

Catherine George

*Sekret milionera*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktoś za nią szedł. Wąskiej, wyludnionej uliczki nie oświetlała ani jedna latarnia, a od bezpiecznego domu odgradzała ją zasłona gęstego mroku. Dziewczyna nie rozglądała się. Wydłużyła krok, żałując, że nie poczekała na taksówkę. Mimo że bezgwiezdna noc była gorąca i wilgotna, po krzyżu przebiegł jej chłodny dreszcz strachu. Nie wolno się bać. Drzwi były tuż i ktokolwiek za nią szedł, po prostu pójdzie dalej. Myliła się jednak, bo oto po obu jej bokach pojawiły się dwie szczupłe postacie w papierowych maskach, zmuszając, by się zatrzymała.

– Dawaj pieniądze – wychrypiała jedna z nich, chwytając ją za ramię.

– Nie ma mowy – syknęła. Przerażona i wściekła, prawie nie wierząc, że to rzeczywiście mogło się jej przydarzyć, wbiła młodemu napastnikowi łokieć pod żebro.

Po dwóch godzinach jazdy autostradą znaki objazdu poprowadziły Joego Tregennę naokoło miasta. Zupełnie nieprzygotowany na taki widok, zobaczył w świetle reflektorów dziewczynę szamoczącą się z dwoma zamaskowanymi mężczyznami. Wyhamował na miejscu, klnąc półgłosem, i wyskoczył z samochodu w chwili, gdy jeden z napastników potknął się, a drugi obrócił na pięcie i zniknął w ciemnościach.

– Wszystko w porządku? – zwrócił się do dziewczyny.  
– Zranili cię?

Potrząsnęła głową, zgarniając włosy za uszy.

– Nie – wysapała. – To tylko siniaki. Ale on miał pecha.  
– Spojrzała na dyszącą, wijącą się po ziemi postać. – Zadzwoń po policję.

Chłopak spróbował uderzyć go w nogi, ale Joe chwycił go za kołnierz kurtki.

– O nie, kochany!

– Nic nie zrobiliśmy. Chcieliśmy tylko trochę drobnych.

– A te maski? – Odwrócił się do dziewczyny. – Drżysz.  
Na pewno nic ci nie jest?

Zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

– Jestem tylko wściekła.

Joe sięgnął po telefon.

– Dzwoń po policję.

– Nie! – Chłopak wybuchnął płaczem, trzęsąc się w uchwycie Joego. – Proszę, nie. Maski były w słodyczach, które kupiliśmy na stacji benzynowej. Pani akurat wychodziła z pubu i po prostu odegraliśmy scenę z telewizji – pociągnął nosem. – Mama mi nigdy nie daruje.

Dziewczyna przyglądała mu się w milczeniu.

– Puść go – powiedziała w końcu.

Joe nie wierzył własnym uszom.

– Nie możesz!

Odwróciła się do skulonego ze strachu chłopaka.

– Przyrzeknij, że już nigdy tak nie postąpisz.

– Nigdy. Dean też nie.

– Dean to twój przyjaciel?

Potrząsnął głową, wciągając gwałtownie powietrze.

– Młodszy brat. Bał się iść ze mną.

– Jak ci na imię?

– Robbie.

– No to, Robbie – powiedziała szorstko – nigdy więcej takich numerów.

Podniosła z ziemi maskę.

– Jest na niej twoje DNA. Mama w domu?

Potrząsnął głową.

– Jest pielęgniarką. W tym tygodniu ma nocę.

– Zostawia cię samego? – Joe zmarszczył brwi.

– Nie, nie – chłopak tarł oczy pięściami. – Ojczym jest w domu. Zwaliśmy przez okno sypialni, kiedy zasnął.

– To wasz stały numer?

Zachłysnął się.

– Naprawdę nie. To był pierwszy raz.

– I niech będzie ostatni – przykazał Joe. – Odprowadzimy was do domu i porozmawiamy z ojczymem – dodał, co wywołało nową falę hysterii.

– Boisz się go? – pytała szorstko dziewczyna.

– Nie, to równy gość. Ale sypnie mnie przed mamą!

Chłopak błagał, żeby pozwolili mu wrócić do domu tą samą drogą, którą go opuścił, czyli przez okno sypialni. Joe tymczasem obserwował dziewczynę.

– Naprawdę wszystko w porządku? Odprowadzę cię do domu.

Skinęła głową.

– Dobrze.

We wskazanym domu zza firanki zerkały niespokojne oczy. Chłopak westchnął z ulgą.

– To Dean! Pobiegł prosto domu, tak jak mówiłem.

– Bardzo rozsądnie – pochwalił Joe i dodał z pogrózką w głosie: – Pamiętaj, że wiem, gdzie mieszkasz.

Robbie skinął gorączkowo, pobiegł ścieżką, wspiął się po rynnie zwinnie jak małpa i głową naprzód zniknął w otwartym oknie.

Joe poczekał, aż chłopak będzie bezpieczny w środku. Gdy zawrócili, przestawił się.

– Joe Tregenna.

Uśmiechnęła się.

– Fen Dysart. Dzięki za pomoc.

– W pierwszej chwili chciałem tylko wezwać policję – przyznał szczerze. – Ale kiedy zobaczyłem, że jest ich dwóch... a jednak załatwiłaś ich, zanim zdążyłem wysiąść.

– To tylko para dzieciaków.

Wzruszyła ramionami.

– Rzuciłam się na nich z czystej złości.

– Co mogłoby być naprawdę niebezpieczne w przypadku prawdziwych kryminalistów. Twoje szczęście, że to tylko dzieciaki. Podwożę cię.

– To dwa kroki stąd, na Farthing. Twój samochód stoi pod moim domem.

Joe chciał się upewnić, że jest bezpieczna.

– Ktoś czeka w domu?

– Nie.

– Sprawdzę tylko, czy wszystko w porządku, i jadę.

Fen chciała odmówić, ale doceniła towarzystwo. Emocje opadły i czuła się trochę rozbita. Otworzyła tylne drzwi i zapaliła światło w niewielkiej, pustej kuchence. Odwróciła się i spojrzała na zamykającego drzwi mężczyznę.

Wyższy od niej, smukły i szeroki w barach. Końce potarganych brązowych włosów zwijały się lekko, a ciemnoniebieskie oczy na pierwszy rzut oka wydawały się czarne. Oczy i układ ust wskazywały na poczucie humoru kontrastujące z surowym zarysem nosa i brody. Nosił elegancką białą koszulę z krawatem, rozluźnionym na rozpiętym kołnierzyku, i lniane spodnie od garnituru.

– Napijesz się kawy? – spytała, poprawiając włosy potargane jeszcze bardziej niż jego.

– Chętnie – odpowiedział z uśmiechem – zwłaszcza po takiej przygodzie.

– Siadaj, proszę. – Fen zrzuciła plecak, powiesiła dżinsową kurtkę na oparciu krzesła i napełniła dzbanek. Wyjęła z szafki kubeczek, a z lodówki mleko, świadoma, że oczy mężczyzny śledzą jej każdy gest.

Nalała kawę i usiadła naprzeciw uśmiechniętego szeroko gościa.

– Co cię tak bawi?

– Strasznie nagadaliśmy temu małemu nicponiowi. Ty też się popisałaś z tym DNA.

– Miało być tak jak w telewizji. Widać, że lubi filmy policyjne.

Wzruszyła ramionami.

– Jakoś nie mogłam wezwać policji.

Sięgnął po kawę.

– Często wracasz tak późno?

– Chcesz powiedzieć, że szukam kłopotów? Raczej nie. Mam samochód w warsztacie. Nie zamówiłam wcześniej taksówki, a potem wszystkie zgarnęli nasi klienci. Czekałabym ze czterdzieści minut.

– Klienci?

– Pracuję w Mitre.

Potrząsnął głową.

– Jestem tu nowy. Nie znam tego miejsca.

– Bar niedaleko stąd, przy skrzyżowaniu. Ostatnio bardzo modny.

– Jak długo tam pracujesz?

– Wystarczająco, żeby wiedzieć, że chodzenie piechotą bywa niebezpieczne. Samochód albo taksówka.

– Słusznie.

Dopił kawę i wstał.

– Kobieta nie powinna samotnie spacerować po nocy.

A z twoim wyglądem to czyste szaleństwo – dodał od niechcienia.

Bezceremonialna uwaga sprawiła jej przyjemność.

– Staram się tego unikać. Jeszcze raz dziękuję.

Przytrzymał podaną rękę.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc – przerwał na dźwięk telefonu – Przepraszam.

Fen sprzątnęła filiżanki po kawie, starając się nie słuchać nieprzyjemnej w tonie rozmowy.

– Ostatni raz, Melisso – mówił Joe. – Jestem spóźniony. Jeszcze nie byłem w domu. Zadzwoń jutro. Dobranoc.

Spojrzał na Fen.

– Przepraszam. Zapomniałem odwołać spotkanie.

– Zrzuć winę na mnie.

Potrząsnął głową, a iskierki humoru rozbłyły mu w oczach.

– To by dopiero wywołało burzę.

– Jeżeli to komplement, to serdeczne dzięki. – Zawahała się przez moment, ale w końcu spytała, co go sprowadza do Pennington.

– Sprzedaję ubezpieczenia.

– Naprawdę? – spodziewała się czegoś atrakcyjniejszego. – Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Mieszkasz tu sama?

– Tak.

– Zamknij dobrze drzwi. Dobranoc.

W domu nie było prysznicza i Fen splukiwała włosy pod kranem. Dopiero teraz poczuła zmęczenie. Drżąc wyciągnęła zatyczkę, wyskoczyła z przypominającej kształtem trumnę wanny i owinęła się w płaszcz kąpielowy. Podsuszyła włosy, wciągnęła piżamę i przytuliła się do poduszki. Długo nie mogła zasnąć. A kiedy końcu jej

się to udało, obudziły ją złe sny, więc zapaliła światło i sprawdziła zasuwę, przeklinając winną koszarów wieczorną przygodę.

– Marnie wyglądasz, Fen – ocenił następnego ranka szef Mitre.

Opowiedziała o napadzie, a Tim Mathias zbeształ ją za lekkomyślność.

– Masz rację. Dziś odbieram samochód.

Po lunchu Fen wyszła do warsztatu. Kiedy wróciła, Tim, otoczony wianuszkami pracowników, perorował zawzięcie. Fen przywitał wybuch śmiechu i wycelowany w nią palec.

– Fen najlepiej da sobie radę – powiedziała Jilly z uśmiechem.

– O co chodzi? – zapytała Fen nieufnie.

Tim zerknął na swój nowy nabytek.

– Wiesz, że w barze gra na żywo muzyka?

Skinęła głową.

– Ale jeżeli Martin jest chory, nie liczcie na mnie. Nie potrafię zagrać ani jednej nuty.

– Z Martinem wszystko w porządku. Mamy kłopot z Dianą, naszą piosenkarką. – Tim zachmurzył się. – Straciła głos. Fani zobaczą, że jej nie ma, i koniec z piciem. Jak, u diabła, można złapać zapalenie gardła w samym środku upalnego lata?

– Przecież nie zrobiła tego specjalnie. – Fen przyglądała mu się, a prawda powoli docierała do niej. – Chwileczkę. Co ty kombinujesz?

– Słyszałem któregoś dnia, jak sobie podśpiewujesz. Wcale nieźle. – Uśmiechnął się. – Zgódź się, Fen. Tylko dziś wieczór. Poćwiczysz z Martinem, a wieczorem zaśpiewasz kilka klasycznych piosenek. To nic takiego.

Roześmiała się i potrząsnęła głową.



– Nie ma mowy. Nie potrafię.

– Ależ tak. Nie jesteśmy w operze. A poza tym – dodał przekonywająco – zapłacę ci podwójnie.

Fen uniosła brwi.

– Naprawdę?

Tim przyłożył dłoń do serca.

– Najświętsze słowo szefa.

Zamyśliła się. W końcu nie bez przyczyny podjęła pracę właśnie w Mitre. To dołałoby benzyny do ognia. No i pieniądze też nie są bez znaczenia.

– Dobrze. Ale tylko ten jeden wieczór – zastrzegła wśród wiwatów.

– Załatwione – Tim wyraźnie się ucieszył. – Pamiętasz Michelle Pfeiffer w *Fabulous Baker Boys*?

– No co ty! Jestem za młoda! – Fen uśmiechnęła się. – Żartowałam. Ale ja jestem chudą brunetką, a nie kruchą blondynką i nie mam błyszczącej czerwonej sukni. – Spojrzała na swój uniform, białą bluzkę i czarną spódniczkę. – A strój? Przecież tak nie wystąpię?

– Do diabła, nie. Znajdź coś sexy, w typie ubrań Diany.

– Taka tyczka grochowa jak ja? Dobra, poszukam czegoś.

– Do ósmej trzydzieści masz kilka godzin.

Próba poszła dobrze i Fen udało się uniknąć oklasków obecnych tylko dzięki temu, że personel był zajęty przygotowaniem do wieczoru. Znała te piosenki i miała łatwość zapamiętywania wierszy, a Martin dał jej kilka życzliwych rad, więc poradziła sobie nieźle. Ale kiedy szła na parking z melodiami Gershwinia jeszcze brzmiącymi w uszach, ogarnęły ją wątpliwości.

Chyba zwariowała! Wprawdzie zdaniem Martina jej chropawy, nieuczony głos brzmiał bardzo miło, ale to czysta bezczelność stanąć na miejscu tak doświadczonej

wykonawczyni jak Diana. Z drugiej jednak strony, pomyślała filozoficznie, któż by się oparł takiemu wyzwaniu?

W domu spisała słowa piosenek na kartce. Zamierzała ją schować za pokrywą fortepianu, na wypadek luki w pamięci. Wybrała czarną, obcisłą sukienkę na wąskich ramiączkach podtrzymujących wycięty staniczek. Zjadła kanapkę, popiła kawą i przystąpiła do przeistaczania się w kabaretową diwę.

Nałożyła dodatkową warstwę podkładu i różu, podkreśliła oczy przydymioną zielenią i podwójną warstwą tuszu. Rozpuściła falujące ciemne włosy i oceniła rezultat w lustrze. Sukienka przylegała do jej chłopięcو wąskich bioder, co zapraszająco podkreślało biust i długie, opalone nogi. Fen wzruszyła ramionami. Nieźle, pomyślała, chociaż zupełnie inaczej niż zmysłowa blondynka Diana, która nosiła głębokie dekolty i mieniące się, obszerne szaty.

W Mitre Jill gwizdnęła z aprobatą.

– Super! Nie wiedziałam, że masz zielone oczy. Gdyby Diana mogła cię zobaczyć...

– Wygląd to jedno, śpiewanie drugie – Fen zmieniła adidasy na sandaalki na wysokim obcasie.

– Nie przejmuj się, słonko. Faceci będą zbyt zajęci kontemplacją tych fantastycznych, opalonych nóg, żeby zwracać uwagę na cokolwiek innego.

Tim okazał podobny entuzjizm.

– Rewelacja! Mamy więcej ludzi niż zwykle.

Podąła Martinowi ściągawkę z tekstów.

– Połóż na fortepianie, żebym mogła zerknąć, jeśli zapomnę, dobrze? – poprosiła nerwowo.

– Załatwione. Dasz sobie radę.

Spojrzał na zegarek i skierował się do wyjścia.

– Muszę iść. Do zobaczenia za kilka minut.

– Chcesz drinka? – zapytał Tim.

– Nie, dzięki. – Fen odetchnęła głęboko, kiedy z baru dobiegły dźwięki pianina. – Mam nadzieję, że wszystkiego nie sknocę.

– Będzie dobrze – Tim uśmiechem dodawał jej odwagi. Tymczasem Martin skończył grać wiązaną melodię.

– Twoja kolej. Powodzenia!

Fen z bijącym sercem czekała na tyłach małej sceny. Martin usprawiedliwił niedyspozycję Dianę, a potem wyjaśnił zebranym, że zaśpiewa dla ich inna wspaniała artystka.

– Witamy uroczą Fenellę!

Fen opanowała nagły atak paniki, wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się i wkroczyła na niewielkie podwyższenie.

Martin mrugnął do niej i zaczął grać Gershwin. Fen zobaczyła na fortepianie swoją kartkę z tekstami i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Oklaski po trzeciej piosence były głośne i entuzjastyczne. Wołano: „Bis!”. Oboje z Martinem ukłonili się, dziękując za aplauz.

– Wspaniale! – Tim był zachwycony – Czego się napijesz?

– Wody. Zaschło mi w gardle.

Martin uśmiechał się.

– Nie tylko tobie. Faceci wprost się oblizywali. Zwłaszcza jeden nie odrywał od ciebie wzroku.

– Nic nie zauważyłam. – Fen łąpczywie opróżniła szklankę.

Przerwa się skończyła i Martin wyszedł, pojawiła się natomiast Grace Mathias z gratulacjami.

– Byłaś przebojowa, Fen. Sporo gości przeszło do baru, żeby was posłuchać. – Uśmiechnęła się do męża. – Przygotuj mi dobrego drinka i pójde posłuchać Fen.

– Nie spodziewaj się zbyt dużo, Grace – ostrzegła ją Fen, malując wargi. – Daleko mi do Peggy Lee. – Wstała, obciągnęła sukienkę i zebrała się w sobie, kiedy dotarł do nich muzyczny sygnał. – Idę. Trzymajcie kciuki.

Tym razem mniej się denerwowała. Uśmiechnęła się do zebranych, których w czasie przerwy wyraźnie przybyło. Dostrzegła w wejściu znajomą twarz i kiedy Martin zaczął grać, zamiast oprzeć się o fortepian, przysiadła na nim. Przy ostatniej piosence musiała maksymalnie wysilić nieuczony głos, a końcowe wysokie nuty praktycznie wydyrzała. Oklaskiwano ją z entuzjazmem i domagano się bisów. Ale Fen potrzęsła odmownie głową i końcami palców przesłała widowni całusa, kiedy Martin, uśmiechając się szeroko, pomagał jej zejść ze sceny.

Wykończona, wysłuchiwała gorących podziękowań od Grace i Tima i żartów z siedzenia na fortepianie.

Podziękowała za drinka, wzięła honorarium, pożegnała się i wyszła.

Boczne drzwi zagradzał wysoki mężczyzna. Serce Fen zabiło mocno. Spojrzała na niego z wyzwaniem i w ciemnych oczach dostrzegła tak wściekłą dezaprobatę, że ogarnęło ją uczucie tryumfu.

– Cześć – rzuciła swobodnie. – Nie wiedziałam, że tu dzisiaj będziesz.

– Jasne – syknął przez zęby. – W co ty się, u diabła, zabawiasz?

– Zabawiam? Zarabiam na życie. – Fen usiłowała precyzyjnie się obok niego, ale chwycił ją za ramię i przytrzymał mocno.

– Nie tak szybko, moja panno...

– Kłopoty, Fen? – usłyszała znajomy głos. Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z uśmiechniętym Joem. – Czyżby ten facet źle się zachowywał?

– Wszystko w porządku – Fen zdołała się uwolnić – to krewny.

Adam Dysart opanował się z widocznym trudem.

– Posłuchaj – odezwał się do Tregenny – to sprawa osobista. Zostaw nas, z łaski swojej. Chcę porozmawiać z Fenny.

– Ale ja nie chcę z tobą rozmawiać – odparowała. Uśmiechnęła się ciepło i wzięła Joego za rękę. – Miło, że po mnie przyjechałeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przedstawisz nas?

– Nie warto – odparła krótko i odwracając się tyłem do Adama, pociągnęła Joego za sobą.

– Chyba znowu cię w coś wplątałam – wymamrotała, rzucając spojrzenie za siebie. – Trochę późno pytać, ale czy ty nie jesteś czasem z kimś związany?

– Na szczęście nie – odparł rozbawiony.

– Co za ulga. Wiem, że jestem bezczelna, ale czy mógłbyś pojeździć trochę w kółko? Nie chcę, żeby Adam wiedział, gdzie mieszkam.

– Mam lepszy pomysł. Pojedźmy na drinka do mnie, chyba że...

– Że co? – spytała z roztargnieniem, próbując zlokalizować Adama.

– Chyba że ten facet jest twoim mężem. Jeżeli tak, nie chcę się w to mieszać.

Spojrzała na niego.

– Adam Dysart z całą pewnością nie jest moim mężem. To – na chwilę zabrakło jej tchu – to tylko kuzyn.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Mało sympatyczny – zauważył Joe. – Chyba był zły.
- Mamy trochę na pieńku, ale nie skrzywdziłby mnie.
- Czemu się tak wściekał?

Westchnęła.

– Nie mogę powiedzieć. Wiem, że to pokrętnie, w końcu już drugi raz stajesz w mojej obronie. Nawet nie zapytałam, skąd się wzięłeś w Mitre dziś wieczorem. Byłeś na kolacji?

– Dziewczyna, która miała podać mi drinka, została w międzyczasie gwiazdą kabaretu. – Joe uśmiechnął się. – Nie przyznałaś się wczoraj.

– Nic nie wiedziałam – powiedziała szczerze. – Piosenkarka złapała zapalenie gardła. Bar doskonale prosperuje, kiedy Diana śpiewa. Tim nie chciał stracić klientów i przepuścił mnie.

– Jak?

– Zapłacił mi podwójnie, chociaż daleko mi do Diany.

– Twoi fani byli innego zdania. Byłaś świetna.

– To tylko pochlebstwa.

– Masz ciekawy głos, a te wspaniałe nogi...

Zamiast się obrazić, Fen odrzuciła głowę w tył i roześmiała się.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam! Chyba zupełnie zwariowałam!

– Noc narodzin gwiazdy!

Zaprzeczyła stanowczym gestem.

– Nigdy więcej. Nie wytrzymałabym psychicznie. Poza tym piękna Diana na samą wieść wyzdrowieje w przyspieszonym tempie.

– A szkoda. Podobało mi się.

Joe zaparkował przed ekskluzywnym apartamentowcem, przy pięknie utrzymanym i doskonale oświetlonym, zielonym skwerze.

– Jesteśmy na miejscu.

Fen spojrzała w górę, oczarowana kremową fasadą, łukowatym wykończeniem potrójnych okien i misternie plecionymi balustradami balkonów.

– Moja jest tylko góra – powiedział Joe – ale sąsiedzi z dołu często wyjeżdżają, więc kiedy czas i pogoda pozwalają, mam ogród dla siebie. Otworzył boczne drzwi i po wąskich schodach weszli do dużego pokoju. Przestrzeń od sufitu do podłogi zajmowały okna z rozsuniętymi zasłonami, tak że widok na oświetloną zieleń skweru przesłaniała tylko balustrada z kutego żelaza. Przed kominkiem stały bliźniacze sofy zwrócone ku sobie, pokryte kasztanowo-brązowym sztruksem, niebanalnie kontrastującym z jasną barwą dywanu.

Fen była pod wrażeniem.

– Ładnie tu. Nigdy nie widziałam tych domów od wewnątrz. – Uśmiechnęła się. – U mnie musiało ci się wydawać ciasno.

– Dawno tam mieszkasz?

– Nie. Początkowo chciałam wynająć mieszkanie, ale w końcu wzięłam ten mały domek. – Spojrzała na niego z ciekawością. – Co też sprowadziło cię wczoraj w moje okolice?

– Roboty drogowe. Jestem tu od niedawna i pomyliłem drogę wśród tych wszystkich objazdów.

Popatrzyli na siebie.

– Dobrze wyszło. Ta historia mogła się dla ciebie źle skończyć.

– Wcale nie – odparowała. – Panowałam nad sytuacją, zanim jeszcze wysiadłeś z samochodu.

Joe nie wyglądał na przekonanego.

– Lepiej zrezygnuj z nocnych spacerów.

– Już to robiłam – powiedziała poważnie. – Ta przyгода czegoś mnie nauczyła.

– To świetnie. No, to czego się napijesz? – Oczy mu rozbłyły. – To chyba powinien być różowy szampan?

– Wolałabym herbatę.

Przeszli do kuchni, z dużym oknem wychodzącym na ogród. Fen usiadła przy marmurowym prostokącie służącym jako kuchenny stół i obserwowała gospodarza przygotowującego herbatę w przysadzistym, białym dzbanku. Zerknął na nią, wyciągając kubki z szafki.

– Czemu się krzywisz?

– Okropnie cię wykorzystuję.

Stłumił śmiech.

– Naprawdę mi to nie przeszkadza.

– No, a wczorajsze spotkanie? – przypomniała mu.  
– Mieszkałeś przedtem w Londynie?

Skinął twierdząco.

– Do nowej filii w Pennington zgłosiłem się na ochotnika.

– Lubisz zmiany?

– To też. A poza tym jestem samotny, nie mam dzieci, więc mi łatwiej.

Samotny i z nikim niezwiązany, pomyślała Fen z nutką żalu.

– Nalać ci herbaty czy wolisz coś mocniejszego?

– Herbaty. Zawarłeś rozejm ze znajomą?



– Nie. – Oczy Joego pociemniały. – Już wcześniej pokłóciliśmy się nieprzyjemnie i to dlatego znalazłem się w Mitre.

– Aż tak źle? – spytała Fen z sympatią.

– Niezbyt dobrze. – Patrzył na nią przez chwilę. – Nie nudzę cię?

– Ani trochę – odparła zgodnie z prawdą. – Zerwała z tobą?

– Ja z nią zerwałem. Namawiała mnie, żebym zatrzymał mieszkanie w Londynie, ale dopiero ostatniej nocy dowiedziałem się dlaczego. Po prostu chciała u mnie zamieszkać.

Rysy mu stwardniały.

– Uznała, że nie warto płacić za jej mieszkanie, kiedy moje stoi puste w tygodniu.

Nieźła cwaniara, pomyślała Fen.

– Nie chciałeś tego?

– Ona nie zamieszkałaby na prowincji, nawet ze mną. Dlatego zrobiła mi scenę

– Aha. Widziała twoje mieszkanie?

Joe potrząsnął głową i dolał jej herbaty.

Fen uśmiechnęła się.

– Może zmieniałby zdanie.

– Nie warto. Nigdy nie była dla mnie kimś ważnym. Przynajmniej wszystko jasne – skwitował sucho. – Nie musi się poświęcać.

– Uch!

– Właśnie tak! Zademonstrowała mi tę stronę swojej osobowości, którą wcześniej skrzętnie ukrywała. Dlatego miałem ochotę na drinka i pomyślałem o Mitre – i o tobie.

– Usiadł z powrotem. – Powiedz, czy poza wściekłym kuzynkiem jest ktoś w twoim życiu?

– Nie ma nikogo. – Sięgnęła po herbatę, chcąc po-

wstrzymać falę przygnębienia. – Mama umarła, kiedy się urodziłam.

Joe ścisnął jej rękę w geście sympatii.

– Wychowywał cię tata?

– Krewni. – Zabrała rękę. – Muszę jechać.

Wstał.

– Dotknąłem czułego miejsca?

Uśmiechnęła się smutno.

– Jestem tylko trochę rozbita po spotkaniu z Adamem.

– Na przyszłość obiecuję unikać drażliwych tematów.

Kiedy się zobaczymy?

– Pracuję w nietypowych godzinach – przypomniała mu.

Uniósł ciemne, prosto zarysowane brwi.

– Czy to odmowa?

– Nie. Mam wolną niedzielę, jeżeli ci to odpowiada.

– W porządku. Co chciałabyś robić?

Niepewna, jaką część niedzieli Joe zechce jej poświęcić, Fen wybrała bezpieczną odpowiedź.

– Zdaję się na ciebie.

– Uzależnimy to od pogody. O której wstaniesz po sobotniej pracy?

– Dziewiąta?

– Zadzwoń. – Wziął ją za rękę i odwrócił dłonią do góry.

Fen zamarła w bezruchu, gdy pochylił głowę, by ją pocałować. Pod jej czujnym spojrzeniem wyprostował się, uśmiechnął, zamknął jej palce wokół śladu swoich warg i ruszył do wyjścia.

– Musimy wrócić do Mitre – odezwała się Fen. – Mam tam samochód. Wolałam pojechać z tobą, bo nie chcę, żeby Adam wiedział, jakim samochodem jeżdżę.

– To wszystko jest coraz ciekawsze – rzucił od nie-

chcenia. – Czy kuzyn Adam przypadkiem nie ma na ciebie ochoty?

– Wykluczone! – Fen zaprzeczyła gwałtownie. – Jest żonaty i ma dwójkę dzieci.

Joe wzruszył ramionami.

– To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Wiem! Ale w tym wypadku tak. Chodzi o coś zupełnie innego. – Westchnęła. – Pokłóciliśmy się. Bardzo. Wciąż jeszcze nie mogę się pozbierać.

Dojechali na pusty parking przed Mitre. Joe wyłączył silnik.

– Twój kuzyn wie, gdzie pracujesz, i na pewno tu wróci.

– Tak sędzę – zgodziła się posępnie. – A sądząc z jego dzisiejszego nastroju, nie zanoszi się na pojednanie. Trudno. Jakoś wytrzymam.

– Skoro tak mówisz. Pojadę za tobą i sprawdzę, czy bezpiecznie dotarłaś do domu – zdecydował z typową męską pewnością, która zazwyczaj budziła w niej sprzeciw.

Joe odprowadził ją do samochodu i poczekał, aż wyjechała z parkingu, a potem podążył za nią wąską, bezdrzewną ulicą Farthing, gdzie rzadko która latarnia była sprawna. Ostatnia, przy domu Fen, nie świeciła. Fen zaparkowała i zaczęła na Joego przed tylnym wejściem.

– Piekielnie tu ciemno – odezwał się, kiedy otwierała drzwi. – Zapal wszystkie światła. Albo zaczekaj, ja to zrobię.

– Joe – jej głos zabrzmiał cierpko – doskonale mogę zapalić je sama.

Cofnął się, unosząc ręce w udanym geście kapitulacji.

– Jasne. No, to dobranoc Fenello. Zadzwoń w niedzielę rano.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co. Było mi bardzo miło.

Przez moment Fen była pewna, że dostanie całusa, i poczuła ukłucie żalu, gdy Joe obdarzył ją tylko uśmiechem i radą, żeby dobrze zamknęła drzwi.

Fen miała w Mitre pół etatu, ale był okres urlopowy, więc przez cały poprzedni tydzień pracowała na obu zmianach z krótką przerwą późnym popołudniem. I chociaż w soboty zajęcia nie brakowało, to zmęczenie potęgowała jeszcze niepewność co do zamiarów Adama.

– Masz szczęście, że Mitre nie pracuje na okrągło – powiedziała Jilly, kiedy sprzątały po lunchu. – Moja przyjaciółka w Chesterton podaje też śniadania.

– Biedaczka! Jak to w ogóle można znieść?

– Ja nie mogę. À propos, słyszałaś? – rzuciła Jill, chichocząc. – Dzwoniła Diana, że w czwartek będzie zupełnie zdrowa i gotowa na występ. Niespodzianka, co?

Fen odetchnęła z ulgą.

– Całe szczęście! Za nic nie chciałabym tego przeżywać jeszcze raz!

Pod koniec nerwowego wieczoru zaczęła się odprężać. Adam widocznie nie zamierzał urządzić sceny. Czowała już nieźle dzień w nogach, kiedy do baru wszedł Joe.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Stęskniłeś się za naszym piwem?

– Niezupełnie – odwzajemnił uśmiech. – Poproszę whisky z wodą.

Fen przygotowała drinka, przyjęła pieniądze, wydała resztę i zwróciła się do następnego klienta. Zanim zdołała znów zamienić słowo z Joem, minęło pół godziny.

– Jeszcze raz to samo – poprosił.

Bar opustoszał na tyle, że Joe mógł spokojnie zapytać, jak jej minął dzień.

– Bola mnie nogi, a poza tym wszystko w porządku.

– Kuzyn cię nie niepokoił? O której kończysz?  
– Jeszcze pół godziny. Ale dziś naprawdę nie potrzebuję ochroniarza.

Przysunął się bliżej, by spojrzeć jej w oczy.

– Czyli nie chcesz, żebym cię odprowadził do domu? Nie chciała okazywać, jak bardzo cieszy ją ta propozycja.

– Jeżeli masz ochotę...

– Jakoś nie widzę oznak radości. Czekam przy narożnym stoliku.

To było długie pół godziny. Fen nabrała już wprawy i nieźle sobie radziła. Zajęta przygotowywaniem drinków i wydawaniem reszty, cały czas czuła na sobie wzrok Joego. Jill i Tim Mathias też zauważyli, że jej się przygląda.

– Co to za facet, Fen? Gapił się też na ciebie, jak śpiewałaś.

Fen uniosła brew.

– Naprawdę? Myślałam, że chodziło o Adama.

– Nie. Adam przyniósł zamówienie na przyszły tydzień i dopiero wtedy cię zobaczył.

– W które dni przychodzi? – zapytała szybko.

– Wtorki.

– Mogłabym wtedy nie pracować?

– Tak mi pomogłaś, że nie umiałbym ci odmówić. A teraz zmykaj do domu. Ty też, Jill.

W pokoju personelu Jill popatrzyła na Fen.

– Czy ten facet, co ci się tak przyglądał, odwozi cię do domu?

– Tak jakby. Pojedzie za mną, żeby sprawdzić, czy dotarłam bezpiecznie, to wszystko. To on pomógł mi w czasie napadu.

– Ach tak? Mógłby mnie ratować, kiedy by tylko zechciał – w głosie Jill czuło się zazdrość. Westchnęła.

- Mówi się trudno! Minęły czasy, kiedy ukochany mężczyzna odprowadzał mnie do domu. Pewno już chrapie.
- Przerwała. – Słuchaj, dziecko, czy można mu ufać? Wiesz, czym się zajmuje?
- Sprzedaje ubezpieczenia.
- Jill nie kryła rozczarowania.

Widok Joego opartego o samochód był krzepiący. Fen nagle uświadomiła sobie, jak bardzo do tej pory dokuczała jej tęsknota i samotność. Nie potrzebowała ochroniarza, ale... lubiła jego obecność. Nawet bardzo lubiła.

– Myślałem o jutrze – powiedział, kiedy do niego podeszła. – Moglibyśmy wyjechać wcześniej i spędzić dzień na plaży.

– To daleko.

– Nie kiedy ja prowadzę.

Fen roześmiała się.

– Czy to bezpieczne?

– Jeźdź ostrożnie. Nic ci nie grozi. Kilka godzin i wyciągniemy się na słońcu.

– Zgoda.

– Gdyby padało, wymyślimy coś innego – z góry założył, że się zgodzi.

Fen rozmyślała o tym, jadąc Farthing. U innych mężczyzn taka pewność siebie drażniła ją, ale z Joem było inaczej. Obserwując kojący blask reflektorów jego samochodu w lusterku wstecznym, uświadomiła sobie, że dzięki niemu odzyskuje poczucie bezpieczeństwa, mocno zachwiane wskutek ostatnich przeżyć.

Przyjechali i Fen czekała, aż Joe zaparkuje.

– Wejdiesz? – spytała, kiedy podszedł.

– Sprawdzę tylko, czy wszystko w porządku. Na zewnątrz powinno być światło.

– Latarnia nie świeci.

– Powinnaś to zgłosić.

– To wynajęte mieszkanie – przypomniała mu, kiedy wchodzili do środka. – Takich ekstrawagancji nie wlicza się w cenę najmu.

– Naprawdę nie mogłaś znaleźć czegoś lepszego? – Joe ze zmarszczonymi brwiami rozglądał się po skromnej kuchence. Jej wyposażenie uzupełniały dwie szafki, mała płytka elektryczna, pojedynczy zlew, stara pralka i nowiutka mikrofalówka, niewątpliwie kupiona przez Fen. Żadnego zbytku.

Fen wzruszyła ramionami.

– Dostałam to tylko dlatego, że są wakacje. Zwykle wynajmują je studenci.

– Gdzie mieszkałaś przedtem?

– W Londynie. O której chcesz wyjechać?

– Wysłucham prognozy i zadzwonię.

– Świetnie. Kawy?

– Nie, dziękuję. Odpocznij. Do zobaczenia jutro.

Joe uśmiechnął się, pomachał na pożegnanie i wyszedł, zostawiając Fen wpatrzoną smętnie w drzwi, które za sobą zamknął.

Jedno musiała przyznać. Joe niczego od niej nie chciał w zamian za pomoc. Każdy inny facet spośród jej znajomych chciałby. Ona za to tęskniła za całusem na dobranoc. Widocznie nie była w jego typie.

No cóż, pomyślała filozoficznie, przekręcając klucz w zamku. Lepiej, że nie został. Pewno pokój nie podobałby mu się tak samo jak kuchnia. Jej też się nie podobał.

Telewizor i video stały na górze, w sypialni. Trochę bardziej przytulnej niż inne pomieszczenia, dzięki zasłonom nabytym w komplecie z kapą na łóżko, kilku poduszkom i nowemu materacowi, który musiała kupić, żeby

w ogóle móc tam sypiać. W sypialni miała swój kącik, bo szkaradny pokój dzienny zupełnie się do tego nie nadawał.

Telefon zadzwonił wcześniej. Podniosła słuchawkę i odezwała się zaspanym głosem.

– Obudziłem cię – Joe był rozbawiony.

– Nie da się ukryć.

Ziewnęła i spojrzała na zegarek.

– Ty sadysto! Dopiero po szóstej!

– Będę za pół godziny. Zapowiada się piękny dzień. Do zobaczenia.

Fen odłożyła słuchawkę i potrząsnęła głową w rozbawionym niedowierzaniu. Nawet nie pomyślał, że po pracowitym tygodniu miałyby ochotę poleżeć dłużej.

Po błyskawicznej kąpieli na czerwone bikini wciągnęła dzinsy i obcisłą pasiastą koszulkę. Zdołała przełknąć kawę i spleść warkocz, kiedy Joe zastukał do kuchennych drzwi.

– Cześć! – Uśmiechnął się, tak zgrabny i wyświeżony w spodniach khaki i białej bluzie, że rwał oczy. – Jak tam samopoczucie?

– Tak sobie. Spać mi się chce okropnie i pewno będę chrapać w samochodzie – ostrzegła. – Dokąd jedziemy?

– Tajemnica. Masz kostium?

– Jasne. Mam też krem z filtrem, kapelusz, ciemne okulary i skafander.

– Nie wierzysz w pogodę? Popatrz, jakie słońce!

– Na razie – ton jej głosu był złowieszczy. – Poczekaj chwilę. – Przyniosła z sypialni kilka poduszek, a kiedy wróciła, Joe lustrował pokój dzienny.

– Do licha, tu jest jeszcze gorzej niż w kuchni. Jak to wytrzymujesz?

– Prawie tu nie wchodzę. – Podała mu poduszki i włożyła kurtkę dzinsową. – Chodźmy.



W wygodnym, pachnącym skórą wnętrzu samochodu Fen się odprężyła.

– Przepraszam – ziewnęła – chyba chwilowo nie będę atrakcyjnym towarzystwem.

– Spójrz na mapę. Może puścić muzykę?

– Najchętniej kołysankę.

Jaguar mknął naprzód przy akompaniamencie Ravela, a Fen umościła się między poduszkami i błyskawicznie zasnęła.

– Jesteśmy? – ziewnęła, kiedy samochód zwolnił.

– Jeszcze nie. Przystanek na kawę.

Fen usiadła, poprawiła kilka nieposłusznych kosmyków i uśmiechnęła się do Joego parkującego przed barem.

– Marne ze mnie towarzystwo, ale spróbuję się poprawić – obiecała.

– Nic dziwnego, że jesteś zmęczona po całym tygodniu na dwie zmiany. Chodź na kawę.

– Koniecznie, jeżeli mam oprzytomnieć. – Rzuciła mu prowokacyjne spojrzenie. – Czy gdybyś wiedział, jaka ze mnie nudziara, zabrałbyś mnie równie chętnie?

Joe starannie rozważał odpowiedź.

– Myślałem o tym i powiem ci, że wolę spokojne milczenie niż nieustanną paplaninę.

Roześmiała się

– Nie chwal dnia przed zachodem...

– Lubię, jak się tak dziewczęco śmiejesz. Co ci zamówić?

Wzięła tacę.

– Poradzę sobie.

Joe nalegał, że zapłaci, i Fen nie chciała się spierać przy kasie.

– Zaprosiłem cię, więc płacę – powiedział kategorycznie.

– Nie podoba mi się to.

Upił kawy, przyglądając jej się spoza obłoczka pary błyszczącymi oczami.

– Skoro nalegasz, możesz zapłacić za lunch.

Świetnie. Zwłaszcza jeśli to będzie trzydaniowy posiłek w drogim hotelu.

– Nie chcę się upierać – powiedziała poniewczasie – tylko lubię być niezależna.

Jego uśmiech zupełnie ją rozbroił.

– Bez urazy. Ale skoro płacisz za lunch, pozwolę sobie na jeszcze jedną kawę.

– Dokąd jedziemy? – chciała wiedzieć Fen.

– Powiem ci pod warunkiem, że nie zaśniesz przez resztę podróży.

Zapinając pas, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Jeśli nie powiesz mi teraz, nie płacę za lunch.

Roześmiał się.

– Wcale nie chcę, żebyś płaciła.

Zagryzła wargi.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś irytujący?

– Często, ale w końcu wszyscy niezmiennie ulegają mojemu wdziękowi – odparł wyraźnie zadowolony z siebie i wyjechał na autostradę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wjechali do hrabstwa Dorset i Fen odgadła, że zdążają do Lulworth Cove.

Widok białej, kamienistej plaży zachwyił ją. Morze, słońce i łodzie kołyszące się na kotwicach w błękitnej wodzie. Prawdziwa sielanka.

Joe rozłożył wydobyte z bagażnika leżaki, jeden podał Fen, a sam, z westchnieniem zadowolenia, wyciągnął się na drugim.

– Miałem nadzieję, że będzie pogoda – zerknął na nią znad okularów słonecznych. – Byłaś tu kiedy?

– Raz, jako dziecko, ale niewiele pamiętam.

– Z kuzynem Adamem?

– Prawdopodobnie.

Posmarowała się kremem do opalania, założyła ciemne okulary i biały płócienny kapelusz i znów wyciągnęła się na leżaku.

Milczeli przez chwilę. Ciszę przerywało nawoływanie mew i strzępki rozmów innych plażowiczów.

– Nie chcę marudzić, ale nie mam ochoty rozmawiać o Adamie.

– To nie rozmawiajmy – otworzył podręczną lodówkę. – Masz ochotę na coś zimnego? A może jabłko, brzoskwinie lub czekoladę?

Fen usiadła.

– Jesteś świetnie zorganizowany.

– Kwestia przyzwyczajenia. Wychowałem się w Kornwalii. Na plaży spędza się tam pół życia.

– Twoja rodzina wciąż tam mieszka? – uśmiechnęła się krzywo. – Pytam, chociaż nie chcę mówić o sobie.

– Chętnie ci opowiem. – Znów wyciągnął się na leżaku. – Mam dwóch starszych braci. Mieszkają w Londynie. Rodzice żyją w Kornwalii, wciąż w tym samym domu na cyplu ponad miasteczkiem Polruan, tam gdzie wąska ścieżka schodzi do małej zatoczki.

– Miejsce jak z bajki.

– Dopóki nie wyjechałem, nie zdawałem sobie sprawy, jak szczęśliwe miałem dzieciństwo. Niczego istotnego nam nie brakowało. Dziś rodzice są na emeryturze, przedtem oboje uczyli w szkole w miasteczku.

– Też tam chodziłeś?

– Cała trójka, aż do jedenastego roku życia.

– Jak to jest być dzieckiem nauczyciela?

Joe uśmiechnął się.

– Pamiętam głównie rozbite nosy, po szkole oczywiście. Ojciec był dyrektorem, znanym z tego, że natychmiast pojawiał się w miejscu bójk. W naszym przypadku często przyrykał oko, bo matka stanowczo obstawała przy tym, żebyśmy sami rozwiązywali nasze problemy.

– Wyrosłeś na twardziela. Nic dziwnego, że stanąłeś w mojej obronie.

– Tylko dlatego, że jesteś dziewczyną – powiedział szczerze. – Czekolady?

– Dziękuję. Nie chcę sobie popsuć apetytu na lunch. Gdzie go zjemy?

– Tutaj. Niedaleko sprzedają kanapki z krabem.

– Mniam!

Słońce grzało coraz mocniej i Joe rozebrał się do spodenek.

– Lepiej się posmaruj – Fen podała mu krem.

Roztarł trochę na piersi i nogach i oddał jej.

– Posmarujesz mi plecy?

Wklepała krem w potężne bary.

– Gotowe.

Fen nie była nieśmiała, ale jakoś nie potrafiła rozebrać się do kostiumu przy Joem.

– Fen – odezwał się po chwili wpatrzony w morze – chyba nie zgrzeszyłem delikatnością rozwodząc się nad moim dzieciństwem.

– Wcale nie. Lubię, jak opowiadasz, i bardzo mnie to ciekawi.

– Może przedstawiam to bardziej różowo, niż wyglądało. Kłóciliśmy się i marudziliśmy, gdy chodziło o prace w ogródku, zmywanie czy spacer z psem. Ponieważ jednak matka pracowała zarówno w szkole, jak i w domu, ojciec uważał, że wszyscy powinniśmy w domu pomagać. Rodzice nie mogli sobie pozwolić na płatną pomoc, a przecież już samo pranie dla rodziny było ogromnie pracochłonne. Trzech chłopaków trenowało rugby, lekkoatletykę, krykieta i tenisa.

– Całe sterty brudnych ciuchów. – Fen poczuła przyływ sympatii dla matki Joego.

Zerknął na nią.

– Pewno też miałaś obowiązki domowe?

– Owszem – zgodziła się krótko, naciągając kapelusz na oczy.

W końcu Joe wstał, włożył buty i bluzę.

– Jestem głodny. Idę po lunch, a ty zostań na gospodarstwie. Jeśli nie będzie krabów, co ci wziąć?

– Obojętne.

Przyglądała się, jak odchodzi, a potem przeniosła wzrok na morze. Dobrze się czuła w towarzystwie Joego. Ta

Melissa, która nie chciała przeprowadzić się do Pennington, chyba była kompletną idiotką. W dodatku próbowała zamieszkać za darmo w jego londyńskim mieszkaniu! Joe nie był głupi. Fen znała go krótko, ale zdążyła zauważyć, że iskierki humoru w niebieskich oczach kryją błysk stali. Ta kombinacja podobała jej się coraz bardziej.

Zdjęła dzinsy i koszulkę. Powiesiła je na oparciu leżaka i posmarowała się kremem. Za domem na Farthing był mały ogródek, zaledwie skrawek trawy oddzielony od następnych drzwi wysokim żywopłotem z ligustru. Przy ładnej pogodzie mogła nie niepokojona poleżeć na słońcu. Na razie nie było tak źle, ale wyobrażenie Farthing w jesiennej słońcu było okropnie przygnębiające. Nie chciała o tym myśleć.

Wrócił Joe. Ogarnął ją spojrzeniem szczerzej aprobaty, usiadł na podnóżku leżaka i wyciągnął z torby kanapki, pomidory i paczkę serwetek.

– Podano do stołu. Przepraszam, że tak długo, ale stałem w kolejce.

– Warto było czekać. Posmaruj mi jeszcze tylko plecy, dobrze?

– A reszta? Popsułaś zabawę. – Szybko rozsmarował jej krem na plecach i ramionach.

– Gotowe. Bierzmy się do jedzenia.

Pieczyno było świeże i chrupiące, a kraby przyprawione cytryną i pieprzem. Fen wydała głośny pomruk aprobaty.

– Mmmm, pyszne!

Joe skinął, pałaszując.

– Równie dobre jak te, które pamiętam z dzieciństwa.

Po deserze w postaci brzoskwiń i czekolady siedzieli przez chwilę w miłej ciszy, syci i rozgrzani słońcem.

W końcu Joe zdrzemnął się, a Fen włożyła koszulkę

i tenisówki i poszła na spacer. Wróciła z dwoma kubkami kawy.

– Marzyłem o kawie!

– Proszę bardzo. – Fen usiadła. – Wypiję i idę nad wodę.

– Popływałbym. A ty?

Potrząsnęła głową.

– Na razie nie.

Joe wrzucił puste kubki do torby po kanapkach i wstał.

– No to chodźmy.

Fen potknęła się o kamień i straciła równowagę, ale Joe podtrzymał ją troskliwie, przytulając przez chwilę do swojej nagrzanej słońcem piersi, a potem ujął mocno za rękę i poprowadził do wody.

Było chłodniej, niż się spodziewali, i Fen uskakiwała przed falami sięgającymi jej stóp.

– Nie będę pływać. A ty?

Joe spojrział na nią spod oka, wszedł do wody, a gdy zrobiło się wystarczająco głęboko, zanurkował. Wychynął daleko, odgarniając mokre włosy z roześmianej twarzy. Pomachał do niej.

– Nie wiesz, co tracisz!

– Wyobrażam sobie – odkrzyknęła. Popatrzyła na niego chwilę i wróciła na leżak. Wysuszyła nogi, zdjęła koszulkę i nałożyła nową warstwę kremu.

Joe szedł plażą. Miał świetną sylwetkę, szerokie bary i długie, muskularne nogi. Podobał się jej. Ostatnio dokucała jej samotność i tęskniła za przyjacielem. Wszystkie dziewczęta z Mitre miały partnerów, mimo nietypowych godzin pracy. Potrzebowała właśnie takiego mężczyzny jak Joe: pociągającego, inteligentnego, skłonnego zaakceptować ją taką, jaka jest, bez wglądania w przeszłość.

– Skąd ta poważna mina? Wyciągniesz mój ręcznik?

– Założę się, że ci zimno, tylko nie chcesz się przyznać – zażartowała, rzucając mu ręcznik.

– Było pysznie – wycierał się zamasyżycie.

Owinał ręcznik wokół bioder i przeszukiwał torbę.

– Popatrz trochę na morze.

Tłumiąc śmiech, zsunęła kapelusz na oczy.

– Wytrzyj włosy moim ręcznikiem.

Popołudnie minęło szybko. Joe przyniósł herbatę, a potem gawędzili leniwie lub przyjaźnie milczeli. W końcu ochłodziło się, więc zaczęli się zbierać.

– Cudowny dzień. – Fen lizała loda, którego Joe kupił jej, kiedy wracali z plaży.

– Koniecznie musisz być w domu wieczorem? – zapytał, otwierając samochód.

– Nie, a co?

Schował leżaki do bagażnika.

– Może wstąpimy gdzieś na kolację.

– Czuję się trochę nieświeżo.

– Czy to ważne?

– Właściwie nie. – Uśmiechnęła się. – Teraz nie będę spać, tylko mówić wyłącznie o sobie. I zobaczysz, że odechce ci się mojego towarzystwa.

Joe potrząsnął głową.

– Nie będzie tak źle. Poza tym nie wierzę, żebyś mi zdradziła coś osobistego.

– Czy to ci przeszkadza?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Skoro ci na tym zależy...

– Na razie tak. – Zdjęła okulary przeciwsłoneczne, uśmiechnęła się i wsunęła na miejsce pasażera. – Nie robię nic złego. Mój dom może ci się nie podobać, ale ja jestem przyzwyczajoną osobą.

Roześmiał się, obszedł samochód i wsiadł.



– Pozostaje mieć nadzieję, że nie zrobisz mi krzywdy?

– Nie, chociaż chętnie przywłaszczyłabym sobie twoje mieszkanie. Masz doskonały gust.

Kąciki ust zadrgały mu w powstrzymanym uśmiechu.

– Szczerze mówiąc, kupiłem to mieszkanie razem z częścią mebli.

– Chcesz powiedzieć, że nic nie jest twoje?

– Dzbanek do herbaty i kubki. Kiedy sprzedam mieszkanie w Londynie, ściągnę tu swoje rzeczy. Na razie jest trochę pusto.

– Mnie się podoba. W porównaniu z moim jest fantastycznie przestronne.

– Czemu w nim mieszkasz, skoro tak ci się tam nie podoba?

Wzruszyła ramionami.

– Jest tanio.

– Mogłem się domyślić. Meble w saloniku są ohydne.

– Zdjął rękę z kierownicy i dotknął jej ramienia w geście przeprosin. – Przykro mi. Ale chyba inni mówią to samo?

– Nie miewam innych gości.

Zapadła cisza. Joe skoncentrował się na prowadzeniu.

– Dlaczego mnie zaprosiłaś? – zapytał w końcu.

– Pomogłeś mi. – Uniosła podbródek. – Byłam roztrzęsiona po tej całej awanturze.

W końcu znaleźli odpowiedni lokal, ale okazało się, że w niedziele nie podają tam kolacji.

– Tak samo może być i gdzie indziej. Weźmy coś na wynos i zjedzmy u mnie.

– Może być. Dziś darujemy sobie wykwintność – zgodził się łatwo.

– Mam tu gdzieś ulotkę z chińskiej knajpki niedaleko domu. Zadzwoń i zamówię od razu.

– Dobra myśl.

– Głód pobudza myślenie. Kiedy dojedziemy mniej więcej?

Fen wypytała Joego, co lubi, złożyła zamówienie i usadowiła się wygodnie.

– Czuję się dużo lepiej niż w poprzednią niedzielę, wiesz?

– A co robiłaś?

– Pracowałam cały dzień. A tydzień wcześniej lało i byłam w kinie.

– Sama?

– Tak.

Znowu musnął jej palec.

– Zawsze możesz na mnie liczyć.

To właśnie chciała usłyszeć.

Wkrótce dojechali na Farthing i dobrali się do pojemników ustawionych na kuchennym stole.

– Lubię, kiedy kobieta ma apetyt – przyznał Joe później, kiedy już wymietli jedzenie do czysta.

– To morskie powietrze. – Fen obtarła usta serwetką. – Przedtem czułam się trochę nieświeżo, ale teraz...

– Dla mnie wyglądasz doskonale, taka zarumieniona i apetyczna, że miałbym ochotę schrupać cię na deser – powiedział swobodnym tonem.

Spojrzała na niego tak zdumiona, że aż się roześmiała.

– Mogę skorzystać z łazienki?

Skinęła głową.

– Na górze, pierwsze drzwi przy schodach.

Wyszedł, pogwizdując. Fen wrzuciła foliowe tacki do torby i wyniosła do pojemnika, przekornie zadowolona z jego uwagi. Umyła nad zlewem ręce i twarz, na wypadek gdyby Joe przeszedł od słów do czynów.

– Wystrój łazienki nie odbiega od całości, ale sypialnia bardziej mi się podoba.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

– Zaglądałeś do mojej sypialni?

Kiwnął głową, wcale nie speszony.

– Byłem ciekaw. A jeżeli sądzisz, że rzucę się teraz na ciebie w ramach rewanżu za wycieczkę, to się mylisz. Nie wiem, co się dzieje w twoim życiu, ale ponieważ wyraźnie widzę, że tego nie chcesz, nie pytam. Nie sądzę jednak, żebym to ja pierwszy zauważył, jaka jesteś atrakcyjna.

– No nie. Często to słyszę, ale nie zwracam uwagi. Natomiast uważam, że sypialnia to bardzo prywatne miejsce, wyłącznie moje własne. – Popatrzyła mu w oczy.

Niewzruszony, odwzajemnił spojrzenie.

– Bałem się, że sypiasz w pokoju podobnym do tego na dole.

– A teraz już wiesz, że tak nie jest, i możesz spać spokojnie – powiedziała sarkastycznie. – Dziękuję za wycieczkę. Dobranoc, Joe.

Stał, patrząc na nią, ale oczy miał poważne.

– A pożegnanie? – przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował, a potem jeszcze raz, zanim zdołała się pozbierać. Pachniał słońcem i jej mydłem. Całowali się zapamiętale, a Fen nie chciała i nie potrafiła mu odmówić.

Kiedy w końcu Joe ją puścił, jego oczy znowu się śmiały.

– Pocałowałaś mnie.

– Bo mnie zaskoczyłeś – zabrzmiało to tak dziecinnie, że musiała się roześmiać.

– To i lepiej. Posłuchaj, nie wchodziłem do twojej sypialni. Spojrzałem tylko przez drzwi, w nadziei że w tym ponurym mieszkaniu jest choć jeden w miarę wygodny pokój.

– Już dobrze. Przepraszam, że tak na ciebie napadłam – wzruszyła ramionami. – Meble są byle jakie, ale reszta

wymyśliłam sama. Ale nie zarywaj przeze mnie nocy. Czuję się już dobrze.

– Przyrzeknij mi coś – poprosił.

– Co takiego?

– Gdybyś mnie potrzebowała, dzwoń. Będę w ciągu kilku minut.

Zmarszczyła brwi.

– Dlaczego miałabym cię potrzebować?

– Nie wiem. Przeczucie. Są tu jacyś sąsiedzi?

– Nie wiem, ale daj już spokój – Fen zaczynała się złościć. – Dostaję przez ciebie gęsiej skórki.

Joe nie słuchał.

– Ile zarabiasz w Mitre?

Kiedy odpowiedziała, wysoko uniósł brwi.

– Tylko? Możesz zarabiać znacznie więcej, ale musiałabyś wynająć coś lepszego.

– Kiedy ja lubię pracę w Mitre.

– Ta, o której myślę, oszczędza nogi. – Uśmiechnął się i Fen znowu nie mogła nie odpowiedzieć tym samym.

– Kusząca perspektywa, ale nie, dziękuję – przerwała zaskoczona dzwonkiem do drzwi.

– Gość? O tej porze?

– Nigdy nie miałam tu gości. Frontowe drzwi prowadzą do saloniku i są zawsze zamknięte na zasuwę.

– Pozwolisz mi to załatwić?

– Przecież to moje mieszkanie. – Fen skrzyżowała ramiona. – Może jakiś akwizytor. – Dzwonek odezwał się ponownie i tym razem dzwoniący przytrzymał na nim palec. Fen uchyliła drzwi na szerokość łańcucha. Na widok gościa zeszywniała, a oczy błysnęły jej wrogo.

– Wynoś się – warknęła, próbując zatrzasnąć drzwi. Ale Adam Dysart zdążył już wsunąć stopę w szparę.

– Na miłość boską, Fenny – rzucił niecierpliwie,

rozglądając się po pokoju z pełnym niedowierzania niesmakiem. – Musimy porozmawiać. Czy przestaniesz się w końcu zachowywać jak rozpuszczony bachor i wysłuchasz mnie?

– Co się dzieje, Fen? – Joe opiekuńczym gestem objął jej talię.

Adam zacisnął szczęki, a Fen w jednej chwili uświadomiła sobie, co musiał pomyśleć. Joe potargany i niedbale ubrany, ona sama zarumieniona od słońca i wiatru. Wyglądali, jakby przed otwarciem drzwi ubierali się w pośpiechu.

– Już w porządku, kochanie. – Poczuła, jak jego ramię stężało. – Adam właśnie wychodzi.

To stwierdzenie zaskoczyło Adama do tego stopnia, że Fen zdołała zatrzasnąć mu drzwi przed nosem i zasunąć zasuwę.

Dzwonek nie odezwał się więcej. W oczach Fen zalśniły łzy. Joe zaprowadził ją do kuchni i objął mocno.

– Nie płacz – powiedział w jej włosy. – O nic nie pytam, chociaż to dziwne, że tak bardzo nienawidzisz swojego kuzyna.

– Źle to zrozumiałaś. Ja nie nienawidzę Adama, ja go bardzo kocham.

Joe popatrzył na nią badawczo i pokręcił głową.

– Niełatwo za tobą trafić, Fenello Dysart. To wszystko przypomina ogromne puzzle.

Usiadła przy stole.

– Mówiłam ci. Pokłóciliśmy się.

Joe oparł się o kuchenkę i lustrował ją wzrokiem.

– To nie kłótnia, to wojna.

– Można i tak powiedzieć. – Uśmiechnęła się lekko.

Dobrze, że Adam zobaczył, jak mieszkam.

– Będzie cię nachodził.

– Następnym razem nie otworzę drzwi.

– A jeżeli to będę ja?

Spojrzała na niego z błyskiem w oczach.

– Wymyślimy specjalny sygnał, żebyś wiedziała, że to ty.

Joe podniósł ją z krzesła.

– A więc jednak to nie była odprawa?

– Jednak nie...

– Skoro tak, to chyba wspomnę, że nic za darmo...

– Myślisz, że nie będę w stanie się wypłacić? – wstrzymała oddech.

– Wystarczy całus albo dwa – odparł życzliwie.

– Zgoda.

Joe pochylił się i pocałował ją. Tym razem Fen nawet nie próbowała się kontrolować.

– Lubię to – szepnął – a ty?

– Ja też. Wiesz, Adam musiał pomyśleć, że właśnie wyskoczyliśmy z łóżka.

– Przyszło mi to do głowy. Chciałem, żeby zobaczył, że ktoś jest przy tobie.

– Uważaj, bo Adam zacznie i ciebie śledzić – ostrzegła ze śmiechem.

– To niewykłuczone, sądząc z tego, jak na mnie patrzył – w oczach Joego zamigotały iskierki. – Chyba mnie nie lubi. Ale ciebie nazywa Fenny.

Spoważniała.

– Tak, ale to już nie ma znaczenia. Mała Fenny musi dorosnąć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia w Mitre Fen miała popołudniową zmianę. Ledwo weszła, Tim Mathias poprosił ją do biura, zamknął drzwi i podsunął krzesło.

– Czy coś się stało?

Przytaknęła.

– Przykro mi bardzo, ale muszę cię zwolnić.

Patrzyła na niego skonsternowana.

– Zwolnić?

– Niestety tak.

– Coś źle zrobiłam?

– Nie o to chodzi.

– Więc dlaczego?

– Adam mnie o to poprosił – przyznał z ociąganiem.

– Powinienem być ci powiedzieć w sobotę, ale Grace nie chciała o tym słyszeć.

Fen z całych sił starała się zachować spokój.

– To miło z jej strony. Może uważa, że moja praca to nie interes Adama?

– Owszem. Niestety ze mną jest inaczej. Adam jest moim dobrym przyjacielem. I bardzo się martwi o ciebie. Rozumiem go, Fen, i dlatego nie możesz tu zostać. On chce, żebyś wróciła.

– To niemożliwe, Tim.

W tym momencie do biura wtargnęła Grace Mathias, rzucając mężowi mordercze spojrzenie.

– Moim zdaniem Fen powinna zostać. Jest dobra i goście ją lubią.

– Kochanie, kłóciliśmy się o to przez całą niedzielę. Wiesz, że dałem Adamowi słowo. – Tim nie ustępował.

– Nie powinienesz być. Przypomnij sobie, jak Fen wystąpiła za Dianę.

– Właśnie o to chodzi. Stąd wszystkie kłopoty.

Grace spojrzała mężowi prosto w oczy.

– Lubię Adama tak samo jak ty, ale kogo przyjmujemy i zwalniamy z pracy, to wyłącznie nasza sprawa.

Fen uniosła dłoń.

– To miło, że jesteś po mojej stronie Grace, ale nie pozwolę, żebyście się kłócili przeze mnie.

Uśmiechnęła się do Tima.

– Lubiałam tę pracę.

– Nam też było miło z tobą pracować. – Sprawa zmierzała do spokojnego zakończenia i Timowi ulżyło. – Gdybym mógł przewidzieć, jak Adam zareaguje na twój występ, nigdy bym cię o to nie poprosił. On oczywiście wiedział od pierwszego dnia, że tu pracujesz.

– Co takiego? – spytała Fen zaskoczona. – Wiedział wszystko?

– Inaczej nie przyjąłbym cię.

– Rozumiem. Przynajmniej teraz. Do widzenia i dziękuję za wszystko.

– Może najpierw znajdziesz inną pracę. – Grace była zatroskana.

Fen zawahała się, ale potem potrząsnęła odmownie głową.

– Lepiej nie. Jesteśmy z Adamem na wojennej ścieżce.

– Tim zapłaci ci za obie zmiany przez dwa tygodnie – powiedziała Grace stanowczo.



Wkrótce, po ciepłym pożegnaniu z Jill i resztą personelu, Fen wróciła na Farthing.

Zła i przygnębiona spędziła wieczór w łóżku. Z furia przeglądała oferty w lokalnej gazecie. Gdybyż tylko mogła zrobić coś, z czym Adam za nic nie mógłby się pogodzić. Na przykład zostać tancerką w klubie nocnym. Jeżeli nawet w Pennington było takie miejsce, nigdy o nim nie słyszała.

W tym momencie jej poczucie humoru wzięło górę nad złością i Fen roześmiała się głośno. Potem westchnęła z irytacją. To jej własna wina, że szukała pracy właśnie w Mitre. Dostała ją, bo Adam znał Tima, i straciła na jego życzenie.

Humor poprawił jej się, kiedy przy kuchennych drzwiach usłyszała sygnał ustalony z Joem poprzedniego wieczoru. Porzuciła przygotowywaną kanapkę i pobiegła go wpuścić, tak promienna, że aż go to zdumiało.

– Dobrze, że jesteś – wciągnęła go do środka.

– Widzę – Joe uśmiechnął się, ale zaraz zmarszczył brwi. – I bardzo się cieszę, ale co się dzieje, Fen? Jilly powiedziała mi, że już nie pracujesz w Mitre, a przy okazji pozdrawia cię.

– Bardzo dziękuję. To fajni ludzie i będę za nimi tęsknić. – Jej oczy zwęziły się do zielonych szparek. – Wylali mnie.

– Jak to?

– Adam zażądał od Tima, żeby mnie zwolnił.

– I Mathias tak po prostu go posłuchał?

Fen skinęła twierdząco.

– Grace chciała, żebym została, ale przecież nie moge pozwolić, żeby się przeze mnie kłócili, więc się pożegnałam. Po drodze kupiłam gazetę z ogłoszeniami.

– Masz zamiar pogodzić się z tym, co robi twój kuzyn? Mitre to przyzwoite miejsce. O co mu właściwie chodzi?

– O nic szczególnego. Zupełnie nie rozumiem, dlacze-

go początkowo akceptował moją pracę. – Skrzywiła się. – Ten występ wszystko popsuł. Widziałeś, jak zareagował.

– Owszem. – Patrzył na kanapkę. – Przeszkodziłem ci w kolacji.

– I całe szczęście! Kupiłam piwo. Napijesz się?

– Oby tylko nie w saloniku.

Fen przez chwilę mierzyła go wzrokiem, potem wzruszyła ramionami.

– W porządku. Chodźmy do sypialni.

– Sądziłem raczej – wyjaśnił, zezując – że zostaniemy w kuchni.

– O, przepraszam. – Przygryzła wargi, patrząc na niego z uznaniem. – Nie złość się. Potrzebuję przyjaciela.

Joe rozlał piwo do szklanek.

– Nie mogę uwierzyć, że nie masz żadnych przyjaciół.

– Oczywiście, że mam. Moja najlepsza przyjaciółka, Laura, pracuje w Londynie. Inni szkolni koledzy pożenili się albo przeprowadzili, a ci ze studiów rozjechali po świecie. Tutaj jestem zupełnie sama.

– Adam jest twoim jedynym krewnym?

– Nie.

Odłożyła kanapkę i upiła kawy, zerkając na jego pełną szklankę.

– Nie smakuje ci?

– Smakuje.

Sięgnął przez stół po jej rękę.

– Fenello Dysart, zapytam jako przyjaciel. Co teraz zamierzasz?

– Znaleźć inną pracę.

– Jakie masz kwalifikacje?

Wzruszyła ramionami.

– Dobre stopnie w szkole średniej. Studia w szkole biznesu.

– W takim razie rozumiem, że praca w Mitre była tylko tymczasowa, póki nie znajdziesz czegoś lepszego.

– No i miała zirytować Adama – przyznała szczerze.

– Pracowałaś gdzieś wcześniej?

– Czemu pytasz?

– Bo Safehouse Insurance, firma, w której pracuję, poszukuje personelu, przede wszystkim kobiet, więc masz szansę.

Rozjaśniła się.

– Co to za praca?

– Telefoniczna obsługa klienta.

– Właśnie tym się zajmujesz?

– Tak. – Uśmiechnął się i puścił jej dłoń. – Pensja nie jest oszałamiająca, ale bez wątpienia dużo lepsza niż w Mitre.

Wyciągnął z portfela wizytówkę.

– Ogłoszenie w gazecie ukaże się w tych dniach.

– Dzięki. – Magnesem przyczepiła wizytówkę do drzwi lodówki.

– Powiedziałeś kobiecie, więc rozumiem, że firma chce zatrudnić więcej osób.

Skinął głową.

– To ten nowy budynek na Oxford Road. Dobra firma. Ma dofinansowaną stołówkę, a w planach sporo atrakcji dla personelu.

– Brzmi zachęcająco, ale... chciałbyś, żebym pracowała tam, gdzie ty?

Uśmiechnął się.

– Budynek jest duży i chyba dałbym sobie z tym radę.

– W takim razie czekam na ogłoszenie.

– Chcę wiedzieć, czy do tego czasu poradzisz sobie finansowo?

– Tak. – Wzruszyła się. – Ale dziękuję, że pytasz.

– Kiedy dostaniesz tę pracę, przede wszystkim powinnaś się przeprowadzić.

– Najpierw muszę ją dostać. Szkoda, że to taka przyzwoita firma.

Opowiedziała mu o swoich fantazjach o tańcu w klubie nocnym.

Joe był zbulwersowany.

– No wiesz, jeżeli chciałaś posunąć się tak daleko, żeby rozwścieczyć swojego kuzyna, to o to poszło między wami?

– Żartowałam. Poza tym nikt by mnie tam nie przyjął, nawet gdyby takie miejsce istniało w Pennington.

Joe zerwał się na nogi, chwycił ją w objęcia i uniósł w górę.

– Przestań! Puść mnie!

Uścisk zelżał, ale nadal przesywał ją wzrokiem.

– Gwarantuję, że gdybyś włożyła wczorajsze bikini, przyjęto by cię natychmiast.

– Przecież żartowałam. Co za wariacki dzień! Najpierw wyleciałam z pracy, a teraz ty opowiadasz takie rzeczy!

– Ze złości rozpląkała się.

– Nie płacz! – Joe przytulił ją mocno i uśmiechnął się z goryczą. – Niezły z ciebie numer, nie ma co. Prawie rozumiem Adama.

Fen odepchnęła go i sięgnęła po papierowy ręcznik kuchenny, ale Joe uprzedził ją.

– Znam lepsze sposoby osuszania łez – powiedział, uśmiechając się i zaczął je zlizywać.

Fen roześmiała się serdecznie.

– Zupełnie jak mój pies – i znowu się rozpląkała.

Tym razem Joe usiadł i posadził ją sobie na kolanach, tuląc tak długo, aż szloch ustał.

– Przepraszam. Nie powinnam była wspominać psa.

– Jakiej rasy?

– Retriever.

– A więc miałaś psa?

Fen wysunęła się z jego objęć, by znów sięgnąć po ręcznik.

Joe wstał.

– Kiedy zjemy tę kolację, której nie zjedliśmy wczoraj? Może jutro?

– Doskonale. Mogę wybrać miejsce?

– Oczywiście, ja nie znam miasta. Dokąd chcesz pójść?

– Do Mitre.

Był zaskoczony.

– Jesteś pewna?

– Dobrze karmią.

– I pewno chętnie pokażesz byłemu szefowi, że chociaż cię zwolnił, masz się świetnie – skomentował sucho.

Uśmiechnęła się tryumfująco.

– Trafione! Ale jeżeli wolisz gdzie indziej...

– Daj spokój, Fenello Dysart, nie próbuj udawać słodkiej i uległej! – roześmiał się. – Zamówię stolik w Mitre.

– Dzięki, Joe – z wdzięcznością ucałowała go w policzek.

– Chcę jeszcze – pokazał palcem na wargi. Tutaj.

Fen, chichocząc, wspięła się, by go pocałować.

– Z czego się śmiejesz?

– Bo rzadko miewam taką okazję. Dobrze, jeżeli facet jest mojego wzrostu, a nie niższy.

Objął ją.

– No to w końcu mam na koncie jakiś plus.

Zatoneła w jego ciemnych oczach.

– Pan, proszę pana, ma na koncie same plusy.

– Chociaż jestem irytujący i apodyktyczny?

– Nawet.

– Wiedziałem, że w końcu ulegniesz mojemu czarowi – rzucił lekko i pocałował ją.

Reakcja Fen, zrodzona z łez i emocji mijającego dnia, miała wyrażać wdzięczność, ale kiedy ich wargi spotkały się, ogarnął ją żar. Zadrżała, kiedy Joe wsunął dłonie pod jej bluzę, a wtedy on, obawiając się utraty panowania nad sobą, odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion.

– Czy właśnie to nazywasz uleganiem twojemu urokowi? – zapytała Fen szorstkim, nieswoim głosem.

– Niezupełnie!

– Nie musisz mnie tak trzymać. Nie rzucę się na ciebie.

– Ale ja mógłbym rzucić się na ciebie.

Zaczerpnął tchu i opuścił ręce. Uśmiechał się kpiąco.

– Całe szczęście, że jesteśmy w tej paskudnej kuchni.

– Nie mów tak o moim domu!

– Ale to nie jest twój dom, prawda? To nieodpowiednie miejsce na uwodzenie.

– Czy to właśnie zamierzałeś zrobić? Uwieść mnie?

– Niezupełnie.

Uśmiechnął się tak, że serce zabiło jej szybciej.

– Chciałem i wciąż chcę kochać się z tobą.

Fen też tego chciała, a z blasku w oczach Joego odczytywała, że on o tym wie.

– Jak tylko dostanę tę pracę, przeprowadzę się – obiecała.

– W takim razie szepnę o tobie słówko.

– Jak ja sobie radziłam, zanim cię poznałam? – zakpiła. Joe obrzucił kuchnię niechętnym spojrzeniem.

– Nie mam pojęcia.

Ujął jej twarz w obie dłonie i pocałował w czoło.

– Śpij dobrze. Przyjdę jutro.

Fen zamknęła drzwi i weszła do sypialni radosna jak skowronek. Wszystko dzięki Joemu, który, pomyślała

z wdzięcznością, pojawił się w jej życiu jak wysłannik opatrności. A poza tym bardzo jej się podobał. Przez chwilę pożałowała, że nie został.

Następnego ranka Fen wyjechała za miasto i pobiegła ścieżką nad brzegiem rzeki. Kiedyś biegła regularnie, ale praca w Mitre za bardzo męczyła nogi. Wpadła w rytm i biegła spokojnie przez kilka mil, a wracając do samochodu, przyspieszyła. Wróciła na Farthing spocona, ale radosna i pełna zapału.

Przygotowaniom do wizyty Joego poświęciła więcej czasu niż zwykle, zdecydowana wyglądać jak najlepiej. Tym razem zachowała swój własny styl, odmienny od efektu osiągniętego, gdy zastępowała Dianę. Zamiast sukienki włożyła czarne lniane spodnium, którego surowość łagodził morelowy szyfonowy top. Bose stopy wsunęła w czarne szpilki, a makijaż ograniczyła do minimum. Lśniące włosy upięła na czubku głowy, wysnuwając kilka pasm i pozwalając im opaść po jednej stronie twarzy. W uszy wpięła złote koła i słysząc znajomy sygnał, zbiegła na dół.

Całkowite milczenie Joego było wymowniejsze od komplementów. Zanim delikatnie pocałował ją w policzki, przyjrzał się jej uważnie, z wyraźną przyjemnością.

– Pamiętasz, co mówiłem wczoraj o deserze? Podtrzymuję.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się skromnie. – Ty też świetnie wyglądasz.

Krój lekkiej marynarki podkreślał imponujące bary.

– Nie wiedziałem, jakie stroje obowiązują w Mitre – powiedział, kładąc na stole paczkę.

– Zawsze możemy zdjąć marynarki. – Spojrzała na stół.  
– Czy to prezent?

– Nie całkiem. Później zajrzysz.

– A mogę teraz?

– Nie, jestem głodny.

W drzwiach Mitre przywitał ich Tim Mathias.

– Cześć, Tim. – Fen uśmiechnęła się promiennie. – Pozwól sobie przedstawić, Joe Tregenna. Jemy tu dziś kolację, więc mam nadzieję, że szef kuchni jest w formie.

Tim uściśnął dłoń Joego i zamienił z nim kilka grzecznościowych słów, ale spojrzenie, jakim obrzucił Fen, było bardzo wymowne.

– Twój były szef wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć – skomentował to spojrzenie Joe, idąc za Fen do restauracji.

– Może chciał się usprawiedliwić.

Uśmiechnęła się ciepło do Grace Mathias, która przyniosła im menu, i przedstawiła jej Joego. W dobrych, niebieskich oczach Grace błysnęło uznanie.

– Miło cię znów widzieć. Przyślę wam kelnerkę.

– Grace dalej żałuje, że mnie zwolnili.

– Robi sympatyczne wrażenie – Joe odchylił się na krześle. – No i jak się czujesz w roli tryumfatorki?

– Fantastycznie!

Uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Co dziś porabiałaś?

– Biegałam.

– Tak? A gdzie?

– Pojechałam za miasto w moje ulubione miejsce. Zanim zaczęłam pracować w Mitre, często biegałam.

Popatrzył na nią uważnie.

– Może jednak któregoś dnia opowiesz mi o sobie. Na sukienkę, w której śpiewałaś, z pewnością nie zarobiłaś w Mitre. Musiałaś pracować w Londynie.

– Pracowałam tutaj, w Pennington.

– Tylko nie mów, że stamtąd też cię wyrzucono!

– Zrezygnowałam.



– Czemu?

– Różnica zdań z szefem. – Fen obserwowała go przez krawędź kieliszka. – Czy w związku z tym nie poproszę mnie w swojej firmie?

– Tylko jeżeli były szef wystawi ci złą opinię.

Patrzyła na niego przez chwilę, potem potrząsnęła głową.

– Nie zrobiłby tego, przynajmniej taką mam nadzieję. Byłeś głodny. Wybierzmy coś.

Na razie nie było śladu Adama, ale Fen wybrała krzesło pozwalające jej widzieć całą salę, Joe natomiast był odwrócony plecami.

Kelnerka przyniosła butelkę wina i mrugnęła do Fen.

– Z serdecznym pozdrowieniem od pani Mathias.

– Miło ze strony Grace. To dzięki niej Tim zapłacił mi za dwa dodatkowe tygodnie i to za obie zmiany.

– Tim musi być naprawdę dobrym przyjacielem Adama, jeżeli zwolnił cię ot tak, na jego słowo.

– Powinnam się była tego spodziewać, kiedy Adam zrobił awanturę po moim występie. Chodzili razem do szkoły, dlatego Tim dał mi tę pracę. No i potem mnie zwolnił. – Uśmiechnęła się z zadumą. – Pomówmy o czymś innym.

Joe zaczął mówić o sprzedaży londyńskiego mieszkania.

– Przywiozę tu rzeczy. – Spojrzył na jej zarumienioną twarz. – Rozgrzewa cię poczucie tryumfu czy jest ci za ciepło?

– Jedno i drugie – roześmiała się i powachlowała serwetką. – Nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli zdejmę żakiet?

Joe wstał, żeby jej pomóc. Błądził wzrokiem po nagich, opalonych ramionach, które ukazywał zwiewny top.

– Ładnie wyglądasz.

Jedzenie było doskonałe, ale kiedy wszedł Adam, podniecenie odebrało Fen apetyt. On jednak jej nie zauważył. A jeżeli nawet, nie dał tego po sobie poznać.

– Nic nie zjadłaś – zauważył Joe – spróbuj puddingu.

– Dziękuję. Strasznie tu gorąco. Chodźmy na kawę do baru.

Kiedy usiedli, Fen pomyślała z satysfakcją, że Adam, wychodząc, będzie ich mijał i nie uniknie konfrontacji. Próbowwała się rozluźnić, ale nie chciała wypić brandy, które Joe zaproponował do kawy.

– Nie, dziękuję, po winie nie mam ochoty.

– Dlaczego? Boisz się, że zatańczysz na stole?

Roześmiała się.

– Moja kariera w show-biznesie zaczęła się i skończyła w zeszłym tygodniu.

Joe przysunął się i dotknął jej ręki.

– Szkoda. Ładnie interpretowałaś te piosenki. Jesteś taka młoda, a tak je dobrze znasz.

– Trochę oszukiwałam. Miałam ściągawkę z tekstów. W drugiej części specjalnie usiadłam na fortepianie, żeby w razie czego móc z niej skorzystać. Nie miałam problemów z melodią, bo moi... moi krewni bardzo lubią taką muzykę.

– O wilku mowa – wtrącił Joe miękko.

Adam z towarzystwem pojawił się w drzwiach sali jadalnej. Fen uśmiechnęła się wyzywająco. Spotkali się wzrokiem, ale ku jej rozczarowaniu Adam skinął jej tylko zimno i wyszedł bez słowa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Fen z niedowierzaniem śledziła wzrokiem oddalającego się Adama. Jak śmiał ją zignorować?

Joe wstał.

– Chodźmy.

Wrzała z wściekłości, kiedy pomagał jej włożyć zakiet i płacił rachunek. Zapytał, czy przed wyjściem chciałaby z kimś porozmawiać, ale zaprzeczyła zniecierpliwiona.

– Chcę do domu. – Wściekła na Adama, w pierwszej chwili nie zauważyła, że nie jadą w kierunku Farthing. – Miałam na myśli mój dom.

– Nie ma mowy – powiedział beznamytnie. – Jesteś strasznie spięta. Musisz się odprężyć, a ja nie mam zamiaru przesiedzieć dzisiejszej nocy w twojej kuchni. Poczekamy u mnie, aż się uspokoisz.

– Jestem spokojna.

– Jak wulkan tuż przed erupcją – zignorował jej mordercze spojrzenie.

– Siadaj – zakomenderował, kiedy dojechali. – Czego się napijesz?

– Niczego – odpowiedziała niegrzecznie.

– W takim razie przepraszam na chwilę, przyniosę coś dla siebie.

Została sama i tylko nadludzkim wysiłkiem zdołała się powstrzymać od rzucenia się na podłogę i wybuchnięcia

płaczem. Oddychając głęboko, starannie złożyła zakiet. Przyglądała włosy i kiedy Joe wrócił z tacą, znów panowała nad sobą.

Umieścił tacę na podłodze koło jej stóp.

– Im później dotrze tu reszta mebli, tym lepiej. Mam wodę mineralną i piwo. Może zmienisz zdanie?

– Owszem. Poproszę wody. – Posłała mu skruszony uśmiech. – I przepraszam za moje zachowanie. Nawet ci nie podziękowałam za kolację.

– Nieważne. Niewiele zjadłaś. – Podał jej szklanke i nalał sobie piwa. – Wieczór nie przebiegł po twojej myśli, prawda?

Uniosła podbródek.

– O czym ty mówisz?

Rzucił jej zjadliwe spojrzenie.

– Przestań udawać, Fen. Chciałaś urządzić Adamowi scenę, więc zaklepałaś sobie mnie jako obstawę. Przy kolacji siedziałaś jak kotka na gorących cegłach. Ale Adam nie przyjął wyznaczonej roli?

Fen niebezpiecznie mocno ścisnęła szklanke.

– Rzeczywiście nie.

– Wcześniej powiedziałaś, że go kochasz – przypomniał jej. – Dlaczego więc z całych sił starasz się go rozzłościć?

– On mi robi to samo. Ale to nie twoja sprawa.

– Teraz już tak, bo wciągnęłaś mnie do tej rozgrywki!

W jego oczach nie było ani cienia uśmiechu.

– Nie lubię być traktowany jak głupiec. Dotyczy to zarówno Melissy, jak i wszystkich innych, łącznie z tobą, Fen Dysart!

Wzruszyła bezradnie ramionami, pokrywając tym gestem ból, jaki zadały jej jego słowa.

– Nie zrobiłam nic złego. Wybrałam Mitre, bo zaprosiłaś mnie na kolację.

– Wiedziałaś, że Adam tam będzie, prawda?

– Tak. Chciałam mu pokazać, że zmuszenie Tima, by mnie zwolnił, nic mu nie da.

– Nie mogłaś mnie wtajemniczyć w ten plan?

– Wiedziałam, że ci się nie spodoba. I miałam rację. – Roześmiała się gorzko. – I tak wszystko obróciło się przeciwko mnie. Zraziłam sobie ciebie, a Adama nie mogłam obejść mniej.

– Może po prostu nie chciał robić sceny przy ludziach. To mi wyglądało na spotkanie w interesach. Czym się zajmuje twój kuzyn?

– Prowadzi Dom Aukcyjny Dysarta, należący do rodziny od pokoleń. Mój... mój wuj, ojciec Adama, przeszedł ostatnio na emeryturę i zostawił mu wszystko. Adam jest dobrze znany w środowisku, zwłaszcza w kręgach sztuk pięknych. Przypuszczam, że ludzie, którzy byli z nim na kolacji, są z tej samej branży. Ale to jeszcze nie powód, żeby miał mnie ignorować.

– W niedzielę wieczorem – przypomniał jej Joe – zatrzasnęłaś mu drzwi przed nosem i kazałaś się wynosić. Może się zastosował.

Sama o tym pomyślała. Jeżeli tak, to chyba nie powinna się skarżyć. Odstawiła pustą szklankę na tacę.

– Dziękuję. Jeżeli zadzwonisz po taksówkę, pojedę do domu i dam ci już spokój.

– Nie chcę – odpowiedział ku jej zdumieniu. – Wręcz nienawidzę myśli, że mogłabyś wrócić do domu. Czy krewni, którzy cię wychowali, mieszkają w Pennington?

– Nie.

– Ale Adam tak?

– Też nie.

– Jednym słowem, mam się nie wtrącać – powiedział ze znużeniem w głosie i wstał. – Odwiozę cię.

Fen zerwała się tak gwałtownie, że aż się potknęła. Joe podtrzymał ją i posadził na sofie.

– Boli cię kostka? Pokaż.

Wyciągnęła długą, wąską stopę, o pomalowanych na różowo paznokciach, widocznych pomiędzy paskami sandała na wysokim obcasie.

– W porządku. Po prostu nie jestem przyzwyczajona do tych butów.

– To czemu je nosisz?

– Próżność. Nieczęsto mam okazję, bo jestem w nich za wysoka. – Uśmiechnęła się kpiąco. – Próbuję nie górować nad facetami, którzy są na tyle mili, żeby mnie gdzieś zaprosić.

Roześmiał się, układając jej stopy na sofie.

– Pozwól im tu chwilę odpocząć.

Fen posłuchała go i przytuliła głowę do jednej z zamiszowych poduszek, marząc, by tu pozostać przez jakiś czas. Wynajęła dom przy Farthing, bo odpowiadał jej zamiarom, ale lubiła go nie bardziej niż Joe.

– Dzięki. Jesteś jeszcze zły, że wyciągnęłam cię dziś do Mitre?

– Nie. – Obdarzył ją pogodnym uśmiechem.

Usiadł w rogu, który zwolniła, a potem, ku jej zdumieniu, wciągnął ją sobie na kolana i oparł jej głowę o swoje ramię.

– Wygodnie ci, sierotko?

– Bardzo. Wiesz, wynajęłam takie podłe mieszkanie, żeby Adamowi zrobiło się przykro, kiedy je zobaczy.

– Żeby cię pożałował?

– Raczej żeby było mu przykro za to wszystko, co mi powiedział w trakcie naszej awantury.

Joe przyglądał jej się z namysłem.

– Ile czasu minęło od waszej kłótni?

– Trzy tygodnie. – Westchnęła. – A mam wrażenie, że cała wieczność.

– A twoi inni krewni? Po czyjej są stronie?

– Nikt jeszcze o niczym nie wie. Poza Gabriellą.

– Kto to jest?

– Żona Adama.

– Mówisz, że to nie moja sprawa. Trudno mi się z tym pogodzić, bo widzę, jak ta sprawa cię męczy. Adama zresztą też.

Jej dolna warga drżała.

– Dziś wieczorem wydawało się, że wcale go to nie obchodzi.

– Może nie chce się tak szarpać. – Objął ją mocniej.

– No nie płacz.

– Próbuje. – Wydmuchała nos. – Mam jeszcze chusteczki w torbie.

Joe znalazł je i wytarł jej twarz.

– Wyglądasz jak panda.

Fen roześmiała się, a potem pozwoliła mu zetrzeć rozmazany tusz.

– Przepraszam cię – powiedziała nagle.

– A za co?

– Nie powiedziałam ci, że Adam będzie w Mitre.

– Przeprosiny przyjęte. – Joe usadowił ją wygodniej na swoich kolanach. – Myślę jednak, że nie powinnaś go doprowadzać do takiej wściekłości. Z pewnością jest wybuchowy.

Smutno potrząsnęła głową.

– Właściwie nie. Dlatego tak trudno mi się pogodzić z tym, co wyprawia. Normalnie jest bardzo zrównoważony i serdeczny. Jest wspaniałym mężem i ojcem. – Przełknęła ślinę. – Nie mogę mówić o dzieciach, bo się znowu popłaczę.

– Podczas tej kłótni powiedział coś, czego nie możesz zapomnieć?

– Tak.

– I nie pozostałaś mu dłużna?

– Oczywiście, że nie. Rzuciłam się na niego, tak jak na tych chłopaków wtedy, w nocy. Tyle tylko, że to była potyczka słowna, a nie na pięści.

– W końcu to przyznałaś. Czy nie możesz po prostu pójść do Adama, przeprosić za to, co powiedziałaś, i ucisnąć go na zgodę?

– To nie jest takie proste – odparła ze smutkiem.

– Nic nie jest proste. – Joe odwrócił jej twarz ku swojej.

– To może chociaż mnie pocałujesz na zgodę?

– Przecież myśmy się nie kłócili!

– Jeszcze nie, ale to kwestia czasu – uśmiechnął się.

– Proponuję zacząć od całowania.

Uśmiechnęła się.

– Jesteś dla mnie bardzo dobry, Joe. Jestem ci naprawdę wdzięczna.

Oczy Joego pociemniały.

– Nie chcę twojej wdzięczności, Fenello Dysart.

– Czyżbyś chciał seksu?

Ku swojej ogromnej konsternacji nagle została odepchnięta w przeciwległy koniec sofy. Joe podszedł do okna i wyglądał na skwer, a cała jego postawa wyrażała głęboki niesmak.

Fen westchnęła zniechęcona.

– Znowu się wygłupiłam – odezwała się po chwili.

Odwrócił się z dłońmi wbitymi w kieszenie i spojrzał na nią spod na wpół opuszczonych powiek.

– Uważasz, że mężczyźni oczekują od ciebie właśnie seksu?

Wzruszyła ramionami.

– Często chodzi właśnie o to.



– Wprawdzie znamy się niedługo, ale myślałem, że oceniasz mnie lepiej. Przywiozłem cię tutaj dzisiejszego wieczoru wyłącznie dlatego, że u ciebie jest cholernie niewygodnie. Nie oczekuję zapłaty za kolację, której nie zjadłaś. Nie chcę, jak to ciekawie ujęłaś, seksu. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Natomiast przyznaję, że chciałbym się z tobą kochać. Nie wiesz jeszcze, jaka to różnica?

Przygnębiona, zastanawiała się, jak by zareagował na prośbę o praktyczny pokaz. Chyba nie najlepiej, zważywszy na jego nastrój. Spojrzała na zegarek.

– Czas na mnie. Mógłbyś zadzwonić po taksówkę?

– Powiedziałem, że cię odwiozę.

Odszedł od okna.

– Jak kostka?

– Dobrze. Ale po schodach zejść bez butów.

– W takim razie zniosę cię.

– Nie ma mowy! Jestem za ciężka!

Rzucił jej kolejne wszechwiedzące spojrzenie.

– Dźwigałem już większe ciężary.

– Być może. Ja jednak zejść na dół na bosaka.

– Jak sobie życzysz.

Pozbierał rzeczy Fen i podał jej ramię.

– Może chociaż pozwolisz na przyjacielskie wsparcie?

– Bardzo chętnie. – Jej skruszony wzrok napotkał jego.

– Przykro mi, że cię rozgniewałam.

– Zraniłaś mnie, a nie rozgniewałaś. Lepiej mnie pocałuj – dodał przebiegle.

Stała na czubkach palców, żeby dosięgnąć jego policzka, ale jej bosa stopy nie wytrzymały ciężaru, zawisła na Joem i oboje opadli na sofę.

– Przepraszam – wydyszała speszona, próbując się podnieść, ale Joe roześmiał się i przytrzymał ją. Leniwie

muskał wargami jej usta. Fen stopniała pod jego dotykiem i palącym spojrzeniem.

– Przepraszam, że cię przygniotłam – wyszeptała.

– Wcale mnie nie przygniotłaś. – Przekręcił się na bok i leżeli teraz twarzą w twarz. – O czym myślisz? – zapytał miękko, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Mam jeden pomysł, ale nie wiem, czy ci się spodoba.

– Spróbuj.

– Mógłbyś wyjaśnić mi tę różnicę... pomiędzy seksem a kochaniem się.

– Musisz o to pytać? – pocałował ją mocno.

Fen odpowiedziała żarliwie, drząc w jego ramionach.

– To gdzie odbędziemy pierwszą lekcję? Tutaj czy w sypialni?

Oczy Fen zamigotały.

– Chyba sofa jest dla nas za krótka...

– W takim razie... – Joe postawił ją na nogi, wziął za rękę i poprowadził na piętro.

W sypialni wziął ją w ramiona i ułożył na łóżku. Zapalił lampkę, zasunął firanki i przyglądał się jej.

– Wcale dużo nie ważysz, ale schody są wąskie i tylko dlatego cię tu nie wniosłem.

Roześmiała się.

– Kiedyś przewróciłam się w szkole i kolega nie potrafił mnie podnieść.

Joe usiadł obok i wziął ją za rękę.

– Pewno byłaś trochę okraglejsza.

– Zawsze był ze mnie długi chudzielec.

– Prawdziwa pełna krew. – Ucałował jej długie palce.

Fen objęła go za szyję.

– Przykro mi, że nie byłam z tobą szczerą – wyszeptała.

– Nie chcę, żebyś się czuł wykorzystywany, więc może lepiej pójdę sobie, zanim...

– Zanim?

– Zanim zacznę cię błagać, żebyś pozwolił mi zostać – wyszeptala, chowając głowę w zagłębieniu jego ramienia.

Przygarnął ją mocno i tulił z czułością połączoną z pragnieniem, nad którym starał się zapanować, całując ją.

– Nasza pierwsza lekcja? – szepnęła, odsuwając się trochę.

Skiął głową.

– Po pierwsze wygoda.

– Będę pamiętać – przyrzekła – a po drugie?

– Cierpliwość. Dla mnie niełatwe.

Pocałował ją znowu, delektując się jak egzotycznym owocem. Dotknął jej warg i wsunął język głębiej, przesuwając dłońmi po nagim ciele pod bluzeczką.

Fen drżała z podniecenia, gdy niespiesznie ją rozbierał. Podała się magii jego dotyku i bardzo chciała, żeby trwał wiecznie. Ale Joe objął ją znowu i mocno przytulił, policzek przy policzku.

– To niełatwe – wyszeptał zdyszany. – Tak bardzo cię pragnę, że nie potrafię być cierpliwy.

Jej oczy błyszczały zapraszająco. Rozpuściła włosy i wyśliznęła się ze spodni i czarnego skrawka koronki pod nimi. Joe, z oczami błyszczącymi tym samym blaskiem, z uśmiechem ujął w dłonie jej twarz.

– Gdzie to byliśmy?

– Uczymy się cierpliwości.

– Jeszcze nie zaliczyłaś!

Fen złapała oddech, pomrukując cichutko pod wpływem pocałunków w szyję, a potem wzdłuż kręgosłupa. Wiła się z niecierpliwości, ale Joe był mistrzem i nie dał się sprowokować. W końcu stało się to, czego tak bardzo pragnęła.

– Och – wymruczała wtulona w Joego, kiedy w końcu odzyskała głos – jesteś wspaniały!

– Widzę, że ci się podobało – powiedział radośnie.

– O tak! Jesteś doskonałym nauczycielem.

– To nie powinno być trudne z taką pojętną uczennicą, ale było.

Fen spojrzała na niego z oburzeniem.

– A więc kochanie się ze mną było niełatwym przeżyciem?

– Tak – powiedział, obejmując ją. – Miałem kłopot z przedłużaniem lekcji. A teraz nie każ mi już nic więcej tłumaczyć. Nie mam siły ruszyć palcem. – Ucałował ją.

– Zostań ze mną na noc, Fen – poprosił niespodziewanie.

Odsunęła się trochę, by widzieć jego twarz.

– Naprawdę tego chcesz?

– Nie będę cię musiał odwozić. – Przytulił ją, uniemożliwiając wymknięcie się z łóżka. – Daj spokój. Żartowałem. Odwozę cię oczywiście, jeżeli chcesz. Ale to jest plan B.

– A jaki jest plan A? – spytała ułagodzona.

– Prześpisz noc w moich objęciach, a rano, zanim wyjdę do pracy, będziemy się znowu kochać.

Fen zdecydowanie wołała plan A, ale rozglądając się po pokoju, udawała głęboki namysł.

– Musisz nieźle zarabiać, jeżeli możesz sobie pozwolić na takie mieszkanie.

– Kredyt hipoteczny – wyjaśnił ponuro, a potem się uśmiechnął. – No zostań, Fen!

– Pod jednym warunkiem.

– Ciekawe czemu jestem pełen obaw?

– Powiedz, co jest w paczce, którą przyniosłeś wieczorem?

– Automatyczny włącznik światła, żebyś nie musiała wracać do ciemnego domu. – Jego oczy zwężyły się na

widok łez, które pojawiły się na jej rzęsach. – Wolałabyś czekoladki?

– Nie! – Wymierzyła mu kopniaka w kostkę. – Wzruszyłeś mnie.

Joe wyciągnął się przy niej, muskając ustami jej szyję.

– Jeżeli już się tobą opiekuję, to chcę, żebyś była bezpieczna.

– Sama potrafię o siebie zadbać. – Starła się, by w jej głosie zabrzmiało oburzenie. – Ale miło mi, że się o mnie troszczysz.

– Doskonale. Wiesz oczywiście, że dzisiejsza lekcja to zaledwie wstęp. Zanim dostaniesz dyplom, czeka cię długa nauka.

Wymienili uśmiechy.

– Myślisz, że zdam?

– Powinnaś dużo pracować.

– Czy rzeczywiście?

– No, nie całkiem – Joe z uśmiechem przygarnął ją mocno. – Ale ja tak. Podoba mi się to. I pomyśleć, że nigdy wcześniej tego nie próbowałem.

– Nie chcę słuchać o tym, co było wcześniej – powiedziała groźnie, ale uśmiechała się i oczy jej lśniły. – Jesteś prawdziwym nauczycielem z powołania.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Fenella Dysart jeszcze nigdy nie była zakochana. Kilkakrotnie wydawało jej się, że tak jest, ale zawsze, raczej prędzej niż później, przychodziło rozstanie. Joe wydawał się właściwą osobą.

Ich znajomość od początku, z racji okoliczności pierwszego spotkania, rozwijała się szybko. Chociaż kategorycznie wypierał się roli anioła stróża, Joe uważał, że Fen potrzebuje opieki.

– W moim uczuciu dla ciebie nie ma absolutnie nic anielskiego – zapewniał ją.

– Nie ma – zgadzała się radośnie. – Jesteś moim profesorem. Ciekawe, jak oceniasz swoją uczennicę?

– Błyskotliwa.

– Więc myślisz, że zdam?

– Już zdałaś!

Kiedy w ciągu dnia Fen zostawała sama, czuła się podle, bo Adam nawet nie próbował skontaktować się z nią. Towarzystwo Joego pozwalało zapomnieć o przykrościach.

Po nieudanym wieczorze w Mitre jądanie w restauracjach straciło urok. Najlepiej się czuli w domu na Chester Square albo w sypialni na Farthing. Często przesiadywali w ogrodzie na tyłach jego willi. Odkryli, że lubią takie samo jedzenie, mają podobne poczucie humoru, zgadzają się w wielu kwestiach i potrafią po przyjacielsku

dyskutować nad innymi. A kiedy się kochali... no cóż, nigdy przedtem nie wyobrażała sobie takich przeżyć.

Joe nalegał, by opuściła dom przy Farthing, ale nie wspomniał ani słowem o przeprowadzce na Chester Square. Myślała o tym, biegnąc ścieżką wzdłuż rzeki. Widocznie było jeszcze za wcześnie na wspólne zamieszkanie. Może zbyt świeże rozczarowanie związkiem z Melissą. Albo też czekał, aż Fen dostanie pracę w Safehouse. Nie chciała nawet rozważać ewentualności, że Joe nie ma zamiaru z nią zamieszkać.

Fen odpowiedziała na ogłoszenie Safehouse i otrzymała zaproszenie na spotkanie w następnym poniedziałek.

– Poradzisz sobie – powiedział Joe, kiedy pomagała mu rozpakować niezliczone kartony dostarczone przez firmę od przeprowadzek. – Tylko nie ubieraj się w tę czarną sukienkę. Szef działu zatrudnienia jest niewrażliwy na dekolt i długie nogi.

– Nogi mam może i niezłe, ale dekolt...

Rzucił jej gorące spojrzenie znad kolejnego kartonu.

– Właśnie taka mi się podobasz, nawet z tą ubrudzoną buzią.

– Nie warto się myć, dopóki nie skończymy – powiedziała lekko, zadowolona, że może ukryć podniecenie i satysfakcję, że jest tak bardzo pożądana. Kochali się z pasją, jakiej dotąd nie знаła, ale sama była w nim już tak głęboko zakochana, że pragnęła usłyszeć od niego te dwa magiczne słowa, przed wypowiedzeniem których wstrzymywała się za każdym razem, kiedy brał ją w ramiona.

– Nie warto też teraz przerywać, żeby od razu zabrać cię do łóżka – zgodził się, wzdychając głęboko.

– Jeszcze nawet nie minęło południe.

– Zupełnie nie rozumiem, co to ma do rzeczy. – Joe wziął od niej stos książek i odłożył je na podłogę, a potem

objął ją i pocałował. – Jak to miło móc pocałować dziewczynę, nie schylając się. – Potarł jej nos swoim.

– To znaczy, że Melissa jest niska?

– Mała, ale jadowita. – Potrząsnął głową. – Nie rozumiem, dlaczego pociągam kobiety z takim charakterem.

– To wina twojego pogodnego usposobienia i przyciągania się przeciwności.

Odsunęła go.

– Powiedz mi, gdzie położyć te rzeczy, i do roboty.

Joe zamówił na kolację danie tajskie i usiedli na jednej z sof przed telewizorem. Fen zbierała się na odwagę, by powiedzieć Joemu to, o czym myślała przez cały dzień.

– Wiesz, chyba wolałbym oglądać ten film w twojej sypialni – powiedział z zalem. – Może by się dało go jakoś urozmaicić...

Fen zachichotała.

– Nigdy nie słyszałam, żeby to się nazywało urozmaicenie. A tutaj przynajmniej obejrzymy go do końca.

– Może i tak. A co chcesz robić jutro? Zjemy razem lunch?

– Jutro nie mogę. Umówiłam się z przyjaciółką.

Joe wyprostował się.

– Mówiłaś, że nie masz tu przyjaciół.

– Moja najlepsza przyjaciółka, Laura, przyjeżdża do domu na weekend.

– Nic nie mówiłaś wcześniej i myślałem, że spędzisz cały weekend ze mną. – Oczy mu się zwięziły. – A może za dużo się spodziewam?

– Ależ skąd. Zadzwoń do ciebie później. Chyba że wolisz wpaść na Farthing po południu?

Joe trochę się rozluźnił.

– O której wrócisz?



– Przyjdź na kolację koło szóstej. – Wstała. – Czas na mnie.

– Co takiego? Myślałem, że idziemy do łóżka.

– Nie mogę zostać na noc, bo jutro muszę wcześniej wstać. – Zaplanowała to wcześniej, chcąc go przekonać, że dobrze byłoby zamieszkać razem.

– Nie możesz po prostu wyjechać wcześniej rano?

– Pojadę teraz.

– Jednym słowem, nie chcesz dziś ze mną zostać.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Spędziliśmy dziś razem długą sjęstę.

Wstał powoli.

– Zaczynasz mi racjonować swoje względy?

– Względy? – Hamowała się z trudem. Bądź ostrożna, ostrzegła samą siebie. Spokojnie. Chyba coś tu nie gra.

– No to chodź do łóżka. – Pewny zwycięstwa wyciągnął rękę.

Fen potrząsnęła głową.

Gdyby był mniej pewny siebie, pewno dałaby się skusić. Jeżeli ulegnie, Joe uzna, że wystarczy kiwnąć palcem, by zrobiła wszystko, co zechce.

– Odłóżmy to – powiedziała.

Jego uśmiech zniknął jak zdmuchnięty. Nagłe przecucie powiedziało Fen, że po raz pierwszy, odkąd się poznali, Joe jest o krok od utraty panowania nad sobą.

– To bez sensu, żebyś wracała do tego przekłętego, ohydneho mieszkania – wybuchnął ze złością. – Zostań tutaj.

Wobec takiego postawienia sprawy Fen mogła tylko potrząsnąć odmownie głową.

– Nie dzisiaj – powiedziała, chłodno sięgając po torbę i żakiet.

Chyba nie pozwoli jej tak wyjść? Chciała zlikwidować powstałą między nimi przepaść, nadstawiając twarz do

pocałunku. Ale wtedy on uznałby, że się poddała. Głęboko zakorzeniony duch niezależności nie pozwolił jej na to. Spojrzała w zimne i nieprzejednane oczy pod na wpół przymkniętymi powiekami. Milczał uparcie, więc odwróciła się, demonstracyjnie wolno podeszła do drzwi i zamknęła je za sobą, a potem pobiegła do samochodu.

W drodze jej telefon milczał. Fen była pewna, że Joe daje jej czas na dojechanie do domu, i miała nadzieję, że zaraz zadzwoni. Ale telefon milczał dalej i Fen spędziła bezsenność, przekonana, że popełniła okropną pomyłkę.

Następnego ranka przeciągała pobyt w domu, jak tylko mogła, ale telefon milczał. W końcu wyszła z ciężkim sercem. Kilkakrotnie zaczynała wybierać numer Joego, ale za każdym razem przerywała połączenie. Miał prawo być niemiły i zwyczajnie bała się jego reakcji.

Przejechała około dwudziestu mil, niepewna, jak zostanie przyjęta. W końcu wjechała na kręty podjazd prowadzący pomiędzy wielopoziomowymi ogrodami do Friars Wood, domu rodzinnego kilku pokoleń Dysartów. Serce waliło jej jak młot, kiedy zawracała i parkowała przed stajniami przebudowanymi na dom, przodem do wyjazdu, co w przypadku najgorszego z przewidywanych scenariuszy mogło się okazać przydatne. Wolno zbliżyła się do dużego domu, ze smutkiem spoglądając na letni domek z ogrodem przylegającym do małego lasku, gdzie wiosną kwitły zawilce i dzwonki. Wyprostowała się, weszła na schody prowadzące do frontowych drzwi i zadzwoniła.

Usłyszała znajome głośnie szczekanie, ale nikt nie podchodził do drzwi. Odczekała chwilę i zadzwoniła jeszcze raz, z tym samym skutkiem. Zajrzała przez oszkloną górę drzwi, ale dom sprawiał wrażenie pustego. Wyciągnęła swój klucz i przez chwilę przekładała go z ręki do ręki, a potem wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

– Adam! – zawołała – Gabrielo!

Jedyną odpowiedzią było wściekle szczekanie w komórcie przy kuchni. W gabinecie nie było nikogo, kuchnia nie pachniała niedzielными przysmakami i ani żywej duszy poza Panem, retrieverem, który powitał ją radośnie, kiedy objęła go i głaskała złocistą sierść.

– Gdzie są wszyscy, Pan? – pytała, śmiejąc się, kiedy lizał ją po twarzy. Podniecony, towarzyszył jej w obchodzie pokoi i czekał grzecznie u stóp schodów, kiedy poszła na górę. Wiedziała, że nie znajdzie nikogo. Adam z rodziną wyjechali, zapewne na cały dzień.

Ostępiona rozczarowaniem postanowiła zabrać psa na spacer. Znalazła smycz i powędrowali przez ogrody.

– Nie mogę cię spuścić, Pan – tłumaczyła dyszącemu psu – bo gdybyś się zgubił, tak jak twój tata, Adam by mi nie darował. A ja i bez tego mam dosyć kłopotów.

Długo wędrowali po zaroślach ku radości Pana, który z zapalem węszył i badał rozmaite wonie. Kiedy wrócili do domu, Fen napełniła psią miskę wodą, ze łzami w oczach przytuliła go mocno na pożegnanie i zostawiła w komórcie przy kuchni. Zamknęła za sobą frontowe drzwi i pomaszrowała ku stajniom. Wsiadła do samochodu i wolno wyjechała na drogę prowadzącą do Pennington.

Jechała w strugach deszczu, które na szybko wyglądały jak łzy. Kiedy dojechała na Farthing, nie miała nawet ochoty na kawę. Zmęczona i strapiona schroniła się w sypialni z milczącym telefonem jako jedynym towarzyszem. Leżała nieruchomo wpatrzona w sufit, wyczerpana bezsensowną jazdą i pełna ponurych myśli, aż w końcu usnęła. Usnęła tak mocno, że stukanie do frontowych drzwi pod oknem sypialni zdawało się dochodzić z innej planety. Odgarniając włosy z oczu, wyjrzała przez okno i ucieszyła się na widok samochodu Joego zaparkowanego przy krawężniku.

Pukanie dobiegało teraz od drzwi kuchennych. Fen na bosaka zbiegła na dół, by je otworzyć. Joe, z błyskiem szaleństwa w oczach, blady pod opalenizną, wpadł do środka jak burza, zatrzasnął za sobą drzwi.

– Czemu, u diabła, nie otwierasz? – rzucił bez tchu.

Mrugała oczami, wciskając włosy za uszy.

– Spałam.

– O tej porze? Pukałem Bóg wie jak długo.

– Spałam jak zabita.

– Sama?

– A jak myślisz? I skąd się tu wzięłeś?

Joe na moment przymknął oczy.

– Jest po szóstej. Zaprosiłaś mnie na kolację.

– Aż tak późno! – ulga, że go widzi, przyprowadziła ją o zawrót głowy. – Spałam całe wieki!

– Szczęściara z ciebie. – Zacisnął szczęki. – Ja nie spałem.

– Dlaczego?

– Pokłóciliśmy się, jak pamiętasz.

– Pamiętam, oczywiście.

Patrzyli na siebie w ciszy gęstniejącej w brzydkim, ciasnym pomieszczeniu. Fen miała ochotę krzyknąć. Ale Joe odezwał się.

– Jak ci się udał lunch z przyjaciółką? – zapytał uprzejmie.

– Nie byłem na żadnym lunchu. Nikogo nie było w domu, widocznie pomyliłam dni. – Patrzyła na twarz Joego zastygłą w niezdecydowaniu. – Jeżeli usiądziesz, przygotuję kolację – zaproponowała w końcu, spodziewając się, że odmówi.

Po chwili dręczącej niepewności, kiedy wydawało się, że tak się stanie, Joe skinął głową.

– Mogę w czymś pomóc?

Bardzo chciała, żeby ją objął i pocałował, ale w obecnej sytuacji nie mogła na to liczyć. W nadziei że domowa atmosfera trochę go ułagodzi, zaproponowała, żeby nakrył do stołu.

– Wiesz, gdzie co jest. Nie mam niestety niedzielnych gazet.

Wzruszył ramionami.

– Przeczytałem je od deski do deski.

– Posłuchaj radia, to nie potrwa długo.

Lniane spodnie i bluzka koszulowa, wybrane troskliwie na wyjazd do Friars Wood, wyglądały po drzemce raczej nieświeżo. Joe, jak zwykle, wyglądał nienagannie w spranych dżinsach i lekkiej niebieskiej koszuli. Fen nie chciała zniknąć na dłużej, żeby się nie zniercierpliwił, więc tylko wyczyściła zęby. Czesząc włosy, patrzyła markotnie na swoje odbicie. Trudno. Musi zostać taka wymięta i wygnieciona.

– Co jeszcze mogę zrobić? – zapytał, kiedy dołączyła do niego przy kuchennym stole, wyglądającym dużo lepiej pod obrusem w białą niebieską kratę, zastawionym talerzami i srebrnymi sztuccami, kupionymi przez Fen.

– Możesz pokroić chleb, ale najlepiej usiądź i porozmawiaj ze mną, a ja zagrzeję sos i wrzucę makaron.

Joe dość obojętnie podzielił się wrażeniami z lektury prasy, obserwując jednak uważnie jej każdy ruch, kiedy przyprawiała sałatę sokiem z cytryny i oliwą, odcedzała makaron i mieszała go z przygotowanym własnoręcznie poprzedniego dnia sosem.

Fen zerknęła niespokojnie na dymiącą miskę, niepewna, czy ma ochotę jeść.

Joe dotknął jej dłoni.

– Musisz być głodna. Zabierajmy się do jedzenia.

Wbrew obawom zjadła z przyjemnością i ucieszyła się, kiedy Joe pochwalił jej dzieło.

– Fantastyczny sos, najlepszy, jaki kiedykolwiek jadłem – zapewnił ją, uśmiechając się. – Co to za marka?

– Sekret rodzinny.

W kilka minut później ostatnie listki sałaty i okruszki chleba zostały pożarte, a miska po makaronie wylizana do czysta.

– Przepyszne. Szkoda, że się skończyło. Ja też nie jadłem lunchu.

– Dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

Fen pozmywała, Joe zaparzył kawę i znowu usiedli razem przy stole. Kpiarski błysk w jego oczach przyprowadził ją o rumieniec.

– Wcale ci nie żałuję moich, jak to ładnie ująłeś, względów – zaczęła. – Ale też nie zamierzam przenosić się natychmiast do sypialni. Chcę z tobą szczerze porozmawiać. – Wzięła głęboki oddech. – Skłamałam, mówiąc o lunchu z Laurą. Z tego, co wiem, jest w Londynie ze swoim najnowszym chłopakiem.

Joe zmarszczył brwi.

– Chcesz powiedzieć, że przesiedziałaś cały dzień w domu?

– Pojechałam spotkać się z Adamem.

– Naprawdę? Żeby się z nim pogodzić?

– Niezupełnie. Chciałam go o coś poprosić.

Fen opowiedziała o wycieczce do Friars Wood i nadziei, że zostanie zaproszona na lunch.

– Chciałam się zobaczyć z Adamem przed jutrzejszym spotkaniem w Safehouse Insurance, bo w podaniu podałam jego nazwisko jako mojego poprzedniego pracodawcy. – Wzruszyła ramionami. – Nie miałam innego wyjścia. Mogłam wpisać Tima Mathiasa, ale kilka tygodni za borem to żadna rekomendacja, a dla

Adama pracowałam ponad rok. A także w czasie wakacji.

– A więc to była twoja poprzednia praca w Pennington, rodzinny dom aukcyjny! Czym się zajmowałaś?

– Byłam asystentką Adama, od kiedy jego stała współpracownica odeszła na emeryturę. Wcześniej pracowałam razem z nią w czasie wszystkich wakacji. Znam dobrze komputer, sprawnie liczę, a z handlem antykami stykałam się przez całe życie. I jestem w tym dobra – dodała bez zrozumiałstwa.

– To czemu odeszłaś?

– Pokłóciliśmy się.

– O co? – Joe patrzył, jak zagryza wargi. – Czy to rodzinny sekret, którego nie możesz mi zdradzić?

– Niestety nie mogę. – Zerknęła na niego. – Czy to stanie na przeszkodzie naszej przyjaźni?

– Nie. Chociaż ja trochę inaczej określiłbym naszą znajomość. – Sięgnął po jej dłoń. – Zeszłej nocy, kiedy wyszłaś, dużo myślałem. Było mi zimno i samotnie bez ciebie, kochanie.

Fen patrzyła na niego, a serce jej łomotało.

– Mogłeś zadzwonić i powiedzieć mi to.

– Chciałem, ale w końcu poszedłem spać tak późno, że obudziłem się po dwunastej i wolałem cię najpierw zobaczyć.

– Szkoda, że o tym nie wiedziałam – wyznała szczerze. – Kiedy wracałam, czułam się okropnie.

– Przeraziłem się śmiertelnie, kiedy nie otwierałaś drzwi. Twój samochód był pod domem i wyobraziłem sobie wszystkie okropności, jakie mogły ci się przydarzyć.

– Mogłam biegać.

– Wiem. Próbowałem to sobie wytłumaczyć, ale... I coś mi przyszło do głowy.

– Co takiego?

– Gdybyś zamieszkała u mnie, nie musiałbym się już o ciebie martwić.

Patrzyli na siebie, a Joe zamknął jej obie dłonie w swoich.

– Co ty na to?

Gdyby zaproponował to dzień wcześniej, bez wątpienia odpowiedziałabym entuzjastycznym „Tak!”, pomyślała Fen smutno. Bezsenność, spędzona na bezlitosnej autoanalizie, nadała jej życiu zupełnie nowy kierunek.

– Chciałabym. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę jakoś uporządkować swoje życie. Jeżeli mnie wtedy zachcesz, będę szczęśliwa.

Joe wstał, pociągając Fen za sobą, objął i mocno przytulił.

– Nie całkiem takiej odpowiedzi oczekiwałem, ale to i tak o niebo lepiej niż to, co wróżyło twoje wyjście wczoraj wieczorem.

– Bardzo chciałam, żebyś mnie objął i utulił – powiedziała szczerze. – Kiedy tego nie zrobisz, uznałam, że muszę wyjść.

Oczy Joego lśniły.

– A gdybym cię przytulił teraz?

Uśmiechnęła się promiennie.

– Nie mogę się doczekać.

W sypialni Fen zaciągnęła zasłony, a Joe stanął za nią i objął w pasie, przytulając policzek do jej ucha.

– Czy wiesz, że minęło dwadzieścia dziewięć godzin i dwanaście minut, odkąd się kochaliśmy? – Pociągnął ją na łóżko i uklął, rozpinając jej koszulę. – Uprzedzam cię, że zamierzam się delektować każdą chwilą.

Fen nie potrafiła już odpowiedzieć. Pod czułym dotykiem jego wprawnych dłoni dała się porwać namiętności.

Joe uniósł głowę i delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.



– Kochanie?

– Jeżeli zamieszkamy razem, to już nie będzie tak wyczekane i szalone, prawda?

– Pewno nie. Czasem będę zbyt zmęczony, a ciebie będzie bolała głowa.

– To nie w moim stylu. Jeżeli nie mam ochoty się kochać, mówię to wprost. I tego samego oczekuję od ciebie.

Przeczesał palcami wilgotne od potu włosy.

– Nie wyobrażam sobie, żebym mógł ci odmówić.

Potał swoim policzkiem o jej.

– Chyba powinienem pójść do domu. Musisz się wyspać przed jutrzejszym spotkaniem.

Fen usiadła wyprostowana i podciągnęła kołdrę pod brodę.

– To wszystko może być stratą czasu. A jeżeli Adam odmówi mi referencji?

Joe zmarszczył brwi.

– Posunąłby się tak daleko?

– Raczej nie. Powinna była się z nim spotkać w firmie, w piątek albo nawet wczoraj rano. Ale wolałam pojechać do domu. – W jej oczach błysnęły łzy. – No i, szczerze mówiąc, stęskniłam się za Gabrielą i chłopcami. Przynajmniej widziałam psa. Pan tak mnie serdecznie przywitał, że przed odjazdem wzięłam go na spacer.

Joe przytulił ją mocno.

– Im prędzej ułożysz sprawę z Adamem, tym lepiej. Nie mówię tego całkiem bezinteresownie, bo chciałbym już mieć cię bezpieczną na Chester Square.

Fen przywarła do niego. Nie chciała się rozstawać, tym bardziej że miał wyjechać na kilka dni do Londynu.

– Porozmawiamy, jak wrócę. Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Powiedz teraz!

– Po powrocie – powtórzył i pocałował ją. – Przynajmniej będziesz o mnie myślała.

Fen myślała o nim bardzo często. Idąc na spotkanie w Safehouse Insurance, żałowała, że nie żegna jej krzepiący uśmiech Joego. Mieli się spotkać dopiero w czwartek. Podała nazwisko recepcjonistce, która zadzwoniła do działu zatrudnienia, by zaanonsować jej przybycie.

David Baker był sympatycznym mężczyzną około czterdziestki. Ku zdumieniu Fen zszedł po nią. Weszli schodami na górę i minęli przestronne pomieszczenie bez ścianek działowych, gdzie pracownicy obojga płci siedzieli przed komputerami. W pokoju biurowym z widokiem na dachy Pennington David Baker usiadł naprzeciwko Fen, przeglądając jej podanie. Rozmowa była krótka i rzeczowa. Tak jak się spodziewała, padło niewygodne pytanie o przyzwyne opuszczenia rodzinnej firmy.

– Chciałam się uniezależnić. – Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to dosyć kulawo.

David Baker nie zdradził swojej opinii, zadał jeszcze kilka pytań, w końcu poinformował o warunkach pracy i płacy. Zeszli z powrotem na dół, gdzie przyrzekł przesłać jej wiadomość w ciągu najbliższych dni.

Dla Fen było to pierwsze tego rodzaju doświadczenie i czuła się sfrustrowana. Chciała od razu usłyszeć „tak” lub „nie”. Miała nadzieję, że Joe polecił ją, tak jak obiecał. Wróciła na Farthing, zastanawiając się, jak spędzi czas do jego powrotu. Zdecydowała się na podwójny seans w kinie. Następnego dnia planowała pobiegać, wypożyczyć video i kupić kilka książek.

Jeszcze tak niedawno nie miała pojęcia o istnieniu Joego. A teraz nie potrafiła sobie wyobrazić życia bez niego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dni bez Joeego mijaly leniwie. Fen zasypiala ukołysana wyznaniem przez telefon. Zapewniał o swoim uczuciu i nalegał, by zachowywała wszelkie środki bezpieczeństwa.

– Naprawdę potrafie o siebie zadbać – odpowiadala.

– Wolałbym być przy tobie – mówił tonem, od którego jej puls przyspieszał. – Uważaj na siebie, póki nie wrócę.

– A co potem?

– Powiem ci, jak przyjadę.

Aż do planowanego dnia jego powrotu nie miała żadnych wiadomości z Safehouse Insurance. Obawiała się, że to zły znak, była niespokojna, zirytowana i prawie pewna, że Adam odmówił jej referencji. Siedziała przy kuchennym stole, wpatrując się w przestrzeń, coraz bardziej o tym przekonana. Adam nakłonił Tima, żeby wyrzucił ją z Mitre, więc zapewne mógł utrudnić zatrudnienie jej w Safehouse. Chętnie spytałaby go o to, ale zdrowy rozsądek ostrzegwał, żeby nie ujawniać ich konfliktu przed personelem, pracującym dla firmy od lat. Zdołała uspokoić kłębiące się uczucia i zadzwoniła do domu aukcyjnego.

– Biuro pana Dysarta – odezwał się nieznany damski głos.

– Proszę z panem Dysartem – powiedziała zaskoczona Fen.

– Bardzo mi przykro, ale nie ma go w tej chwili. Czy mogę coś przekazać?

– Bardzo proszę o przekazanie, że Fenella Dysart chciałaby się z nim zobaczyć. Może umówi mnie pani na spotkanie? – dodała z niepotrzebnym sarkazmem.

– Oczywiście. Proszę podać numer telefonu, oddzwonię do pani po ustaleniu terminu.

Czyżby Adam już znalazł kogoś na jej miejsce? Fen miała ochotę biegać tam i z powrotem jak rozdrażniona tygrysyca. Na Farthing było to fizycznie niemożliwe, więc wsiadła do samochodu, pojechała nad rzekę i przebiegła się solidnie. Wracając, kupiła coś do jedzenia, na wypadek gdyby Joe wpadł w porze kolacji, a resztę energii wyładowała, sprzątając nieładny domek od piwnicy po strych.

Zmordowana, wzięła długą kąpiel w świeżo wyszorowanej wannie, a potem starannie ułożyła włosy. Ubrana w przylegające jak druga skóra białe dzinsy i obcisły purpurowy top usiadła przy kuchennym stole nad filiżanką kawy, próbując się skupić na lekturze i jednym uchem nasłuchując, czy nie nadchodzi Joe.

Usłyszała kroki pod oknem i serce jej zabiło. Zrzuciła książkę na podłogę i pognęła do drzwi. Na widok Adama radosny uśmiech zgasł jak zdmuchnięty.

– Chciałaś mnie widzieć, Fenny? – uśmiechnął się cierpko. – Zdaje się, że u ciebie bezpieczniej jest pukać do kuchennych drzwi.

– Wejdz. – Odwróciła się na pięcie, oczekując, że pójdzie za nią.

Adam, wysoki i wspaniały w eleganckim garniturze, zatrzymał się na progu z oczami rozszerzonymi zdumieniem.

– Boże Święty, Fenny, dlaczego?

– O to samo mogłabym spytać ciebie – powiedziała zimno.

– Co masz na myśli?

– Nie udawaj niewiniątka. – Rozburzyła sobie włosy, niweczając osiągnięty z takim trudem efekt. – Odmówienie mi referencji musiało ci sprawić ogromną satysfakcję.

Zmarszczył brwi.

– Nie zrobiłem tego, Fenny. Wystawiłem ci doskonałą opinię dla tej firmy ubezpieczeniowej. Gabriela uznała, że powinienem, skoro spowodowałem zwolnienie cię z Mitre.

Patrzyła zbita z tropu. Znała go zbyt dobrze, by wątpić o prawdziwości jego słów.

– Wysłałem opinię tego samego dnia. – Oparł się o futrynę, patrząc na nią ze współczuciem. – Jeszcze nie odpowiedzieli?

– Nie – przyznała zażenowana.

– Na pewno cię przyjmą. Skoro postanowiłaś porzucić naszą firmę, tamta praca może być ciekawa.

– Nie myślałam o tym. Potrzebuję jakiegokolwiek pracy, żeby się utrzymać.

– Celowo załatwiłem zwolnienie cię z Mitre – powiedział z całkowitym brakiem skruchy, który dotknął Fen do żywego.

– Zrobiłam coś złego?

– Nic. Chociaż nie rozumiem, dlaczego wolałaś pracować tam niż u Dysarta. Praca za barem to jedno, ale ten występ... Nie przeczę, wściekłem się. I jak typowy nieczuły facet (cytuje Gabrielę) uznałem, że jeżeli stracisz tę pracę, wrócisz do mnie. Najlepiej, zanim rodzice wrócą z rejsu i dowiedzą o wszystkim. – Westchnął ciężko. – Kiedy poproszono mnie o tę opinię, zrozumiałem, że byłem w błędzie.

– Naprawdę myślałeś, że jak mnie wyrzucą z Mitre, to wrócę do ciebie? – zapytała Fen z niedowierzaniem.

Adam uśmiechnął się kwaśno.

– W porządku, przyznaję, że źle zrobiłem, więc nie wściekaj się.

– Jeszcze coś. Dlaczego mnie zignorowałaś tamtego wieczoru w Mitre?

– Byłem na ciebie zły. – Przeczesał palcami falujące, czarne włosy. – Nie kłóćmy się już. Gabrieli jest strasznie przykro.

Fen zagryzła wargi.

– Przykro mi z tego powodu. Powiedz Gabrieli, że bardzo. Idź już. Czekam na kogoś.

Adam stał jak posąg z ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Prosiłaś, żebym przyszedł, więc nie wyjdę, dopóki nie rozwiążemy tej sprawy. – Uśmiechnął się ironicznie. – Czekasz na przyjaciela?

– To mój ukochany!

Roześmiał się.

– Chcesz mnie zaszokować? Wiem o tym od dnia, kiedy wyrzuciłaś mnie za drzwi.

Wzruszyła ramionami.

– Wtedy jeszcze nie, ale teraz tak.

– Kto to jest? I czym się zajmuje?

– To nie twoja sprawa, ale nazywa się Joe Tregenna i, w przeciwieństwie do ciebie i twojego efektownego zajęcia, sprzedaje ubezpieczenia.

– Tym lepiej dla niego. – Adam był nieprzejednany. – Powiedz mi Fenny, czy on wie, że rzuciłaś pracę stworzoną dla ciebie? Że uciekłaś z domu? Że zabrałaś rzeczy i zwałaś, kiedy nas nie było? A zamiast listu zostawiłaś telefon, żebyśmy nie mogli się z tobą skontaktować?

Fen uniosła podbródek.

– Musiałam odejść, kiedy Gabriela to powiedziała.

Spojrzał zimnym wzrokiem.

– To nie była wina Gabrieli.

– Wiem! Wiem!

– Powinnaś jej to wyjaśnić, bo czuje się winna. Przy-sporzyłaś mojej żonie dużo zmartwień, Fenello Dysart.

Spuściła głowę.

– Przykro mi. Powiedz Gabrieli, że za nic jej nie winię. – Spojrzała mu w oczy. – Ale winię ciebie, Adamie, i resztę rodziny za utrzymywanie mnie w nieświadomości. Wyobraź sobie, jak się poczułam, kiedy nagle straciłam tożsamość.

– Pewno czułaś się tak jak my, kiedy ciebie zabrakło. W dodatku to nie ty, tylko twoja przyjaciółka Laura zadzwoniła z Londynu, żeby nas zawiadomić, że jesteś bezpieczna.

– Laura nie miała prawa się wtrącać – rzuciła Fen wojowniczo. – Pokłóciłyśmy się o to strasznie i nie mogłam u niej zostać, jak zamierzałam. Wtedy pomyślałam, że najlepiej odegram się na tobie, jeżeli znajdę pracę w pubie w Pennington. Wiem, że sama myśl o kimś noszącym nazwisko Dysart pracującym za barem jest ci nienawistna. Postarałam się o pracę w Mitre, żeby ci dokuczyć.

– Zanim Tim Mathias powiedział mi, że szukasz pracy, myślałam, że jesteś w Londynie u Laury i starasz się ochłonać. Tymczasem ty wolisz mieszkać w slumsie zamiast we własnym domu i usługiwać za barem. A wszystko dlatego, że nazwałem cię rozpuszczonym bachorem, kazałem dorosnąć i zacząć się liczyć z uczuciami innych osób – powiedział Adam zjadliwie. – Co za szczęście, że nie ma rodziców!

Fen wzdygnęła się.

– I o to chodzi. Oni nie są moimi rodzicami! Jeszcze miesiąc temu wierzyłam, że jestem ich córką i twoją

siostrą. Potem przez czysty przypadek dowiaduję się, że jestem po prostu zwykłym bę...

– Nie waż się! – warknął Adam.

– Powinnam była wiedzieć – upierała się.

– Zgadzam się. Wszyscy się zgadzamy. – Wyglądał na zmęczonego. – Ale to rodzice powinni byli ci powiedzieć, a oni ciągle to odkładali do właściwego momentu. A kiedy nadszedł, nie było ich. Ale ty wcale nie jesteś nie wiadomo kim.

– Tak się czuję. Twierdzisz, że moją matką była Rachel Dysart, ale kto był moim ojcem? Czy ona to w ogóle wiedziała? Skorzystała z banku nasienia czy może jestem owocem wakacyjnego szaleństwa?

– Wystarczy! – Adam nie krył oburzenia. – Nie wolno ci mówić w ten sposób o Rachel.

– Przepraszam. – Fen zawstydziała się nagle. Zawahała się, patrząc na niego prosząco. – Widziałam zdjęcia, ale jaka ona była naprawdę?

Wzrok Adama zmiękł odrobinę.

– Była jedyną siostrą mojego ojca, a więc moją ciotką. Bardzo ją lubiłem. Zresztą wszyscy ją lubili. Była ładna, bardzo inteligentna, bardzo oddana karierze i zupełnie nie zainteresowana mężczyznami, dopóki nie spotkała twojego ojca. Pokochali się, ale utrzymywali to w sekrecie, bo on był żonaty.

– Chcesz powiedzieć, że mieli romans – zapytała Fen z niesmakiem. – I on mnie nie chciał, kiedy Rachel umarła przy porodzie.

Adam patrzył na nią ze współczuciem.

– On nie wiedział o tobie, Fenny. Zginął w wypadku kilka miesięcy przed twoim urodzeniem. Rachel była załamana i zupełnie nie dbała o siebie. Złapała zapalenie płuc i doszło do przedwczesnego porodu. Rodzice nawet nie



wiedzieli, że była w ciąży. Pojechali do niej do szpitala w Londynie. Zanim zmarła, zdołali jej tylko przyrzec, że będą cię kochać jak własną. I tak jest.

Fen przełknęła z trudem, starając się ukryć wzruszenie.

– Mimo wszystko powinnam była wiedzieć! Wszyscy poza mną wiedzieli! – Do oczu napłynęły jej łzy. Wytarła je pięściami i wzruszyła ramionami. – To w końcu dziś nic takiego być nieślubnym dzieckiem.

– To nie dotyczy ciebie. Rodzice zaadoptowali cię. – Uśmiechnął się do niej. – Zawsze należałaś do nas, Fen, od samego początku.

Przez chwilę słuchała spokojnie.

– Wciąż nie powiedziałaś, kto był moim ojcem.

Adam zawahał się i wziął ją za ramiona.

– Mówię to, żeby ci oszczędzić złych snów. Richard Savage.

Zesztywniała, patrząc na niego w przerażeniu.

– Jak mógł to zrobić Helen! Ona jest niepełnosprawna!

– Zastanów się. – Adam ścisnął ją mocniej, kiedy próbowała się wymknąć. – Wiesz już, co to znaczy mieć bliską osobę, więc spróbuj zrozumieć. Dwudziestokilkuletnia Helen miała wylew, co położyło kres fizycznej stronie ich małżeństwa, i chociaż Richard opiekował się nią z oddaniem, zakochał się w Rachel. Zachowali to w tajemnicy i Helen nie wiedziała o niczym aż do twoich siódmych urodzin.

Fen przygryzła drżącą wargę.

– Była dla mnie zawsze taka dobra...

– Tak jak my wszyscy. Zawsze cię rozpieszczaliśmy. Jesteśmy twoją rodziną, zawsze byliśmy. Pamiętaj o tym, Fenello Dysart. Jesteś moją siostrą i kocham cię niezależnie od wszystkiego. – Potrząsnął nią lekko i puścił, by spojrzeć na zegarek. – Muszę już iść. Dziś ja kładę chłopców do łóżka. – To co, Fenny? Wracasz do firmy?

– A chcesz mnie jeszcze?

Uśmiechnął się.

– No jasne!

– Co to za kobieta, z którą rozmawiałam?

– Zastępowała cię tylko.

– W takim razie powinnam wrócić przed powrotem rodziców. A może do nich zadzwonić?

– Najpierw dojdź ze sobą do ładu. Czekam na ciebie w następny poniedziałek, chyba że zjawisz się wcześniej, co by mnie bardzo ucieszyło – dodał, całując ją w policzek – i na miłość boską, wracaj do domu!

– Dziękuję. Jak się mają chłopcy?

– Ciągłe pytają o ciebie.

– Byłam w niedzielę, ale nie było was w domu.

– Och, Fenny! Byliśmy u rodziców Gabrieli. Nie płacz, kochanie. Chodź tutaj. – Przytulił ją mocno. – Wracaj do nas. Tęsknimy za tobą.

– Już niedługo – obiecała, nie chcąc zepsuć tej chwili ujawnieniem zamiaru zamieszkania z Joem. – Ucałuj ode mnie Gabrielę i chłopców.

Zmierzył jej włosy, uśmiechając się jak prawdziwy Adam, jej brat, który od zawsze stał przy jej boku.

– Muszę iść. – Podszedł do drzwi, kręcąc głową i rozglądając się po mieszkaniu. – To straszna nora, Fenny.

– Wybierałam wyjątkowo starannie, za karę dla nas obojga. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Dziękuję, że przyszedłeś.

– Zrobiłbym to wcześniej, ale Gabriela uważała, że potrzebujesz czasu, by się z tym oporać.

Adam wyszedł, a Fen przez chwilę siedziała wyczerpana przy stole, czując, jak z jej barków zsuwa się wielki ciężar. Przy drzwiach kuchennych rozległ się znajomy sygnał.

– Cześć. – Joe, bardzo elegancki, uśmiechnął się chłodno.

Minął ją i wszedł do pokoju.

– Widzę, że stęskniłaś się za Adamem. Szkoda tylko, że nie zamknęłaś okna.

Fen zeszywniała.

– Dlaczego?

Uśmiech Joego zmroził ją.

– Chciałem wejść i się przedstawić, ale niestety usłyszałem rozmowę.

Patrzyła na niego z rosnącym niepokojem.

– Żałuję. Wolałabym ci wszystko sama opowiedzieć.

Joe usiadł przy stole i spojrzał na nią twardo.

– Tylko czy to byłaby ta sama historia?

– Jak to?

– Ludzka natura – powiedział obojętnie, jakby jego rozważania były czysto teoretyczne – kazałaby ci opowiedzieć mi odpowiednio zredagowaną wersję. Prawdopodobnie z pominięciem obelg, jakie rzuciłaś na swoją rodzoną matkę, jak również faktu, że uciekając, niemal doprowadziłaś Adama i jego żonę do obłądu. – Skrzywił się z niesmakiem. – Zgadzam się z Adamem. Zepsuta smarkata z ciebie.

Fen siedziała, patrząc na niego w osłupieniu, kompletnie wyczerpana. W końcu wstała.

– Jeżeli tak uważasz, to bardzo proszę, wyjdź.

– Wyjdę, ale najpierw chciałbym wiedzieć, czy nie czujesz się źle z tym, co zrobiłaś i powiedziałaś?

– Owszem – odparła zimno. – Powiedziałam Adamowi, że się kochamy, czego żałuję, bo to już chyba nieaktualne?

– Było, dopóki tu nie przyszedłem i nie odkryłem, że Fenella Dysart, jaką sądziłem, że znam, nie istnieje. – Smagnął ją wzrokiem. – Oszukiwałaś, wykorzystując moją sympatię do ciebie. Opowiadałaś bajki o swoim osieroceniu.

Adam wcale nie jest okrutnym kuzynem, tylko bratem, który kocha cię wystarczająco, żeby ci to wszystko wybaczyć. Nie pojmuję, dlaczego mi tak kłamałaś.

– Wcale nie kłamałam. Chciałam tylko zachować dla siebie sprawę czysto osobiste, których nie opowiada się obcym.

– Obcy czy nie, chcę wiedzieć więcej o Dysartach.

– Są trzy siostry i Adam. Leonie jest żoną Jonaha Savage. – Fen przerwała. – Jak dużo usłyszałaś? – spytała niezręcznie. – Słyszałaś, co Adam mówił o moim ojcu?

– Tak, chociaż to nazwisko nic mi nie mówi.

– To trochę skomplikowane. Moja siostra Leo wyszła za Jonaha Savage, bratanka Richarda Savage, który, chociaż żonaty, zakochał się w mojej matce i został moim ojcem. To oznacza, że Jonah jest moim kuzynem i szwagrem jednocześnie. Tak to dziwacznie wyszło.

– Jeszcze jakieś rewelacje?

– Dlaczego właściwie to cię obchodzi? Zwłaszcza teraz!

– Czemu nie? – Uśmiechnął się tym niepokojącym uśmiechem. – W tych okolicznościach chciałbym znać postawę obu stron.

– Kiedy tu nie ma żadnych stron – powiedziała bez wyrazu. – Poza tym to nie jest jakaś tam historia. To moje życie. Ale jeżeli chcesz poznać wszystkie osoby dramatu, to proszę. Naszymi rodzicami są Tom i Frances Dysart. Ich najstarsza córka, Leonie, jest żoną Jonaha. Jess wyszła za Lorenza Forli i mieszka we Florencji. Żoną Adama jest Gabriela, a najmłodsza, Kate, pracuje razem z mężem Alasdaiem Drummondem w dziale naukowym koncernu farmaceutycznego. Właśnie spodziewa się pierwszego dziecka. Pozostali mają w sumie ośmioro dzieci. I to tyle o Dysartach.

– Niezupełnie. A ty?

– Właśnie. Fenella, najmłodsza. Dysart do kwadratu, przez urodzenie i adopcję. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Dzieciństwo miałam równie szczęśliwe jak ty. Jako nastolatka nie interesowałam się narkotykami, alkoholem, piercingiem i tym podobnymi. W przeciwieństwie do moich przyjaciół nie czułam potrzeby buntu. Kilka tygodni temu Gabrieli wymknęło się kilka niewinnych słów na temat mojego urodzenia, co doprowadziło do kłótni z Adamem. Resztę wiesz. Poprosiłam o chwilę samotności. Wszyscy poszli na lunch, a ja spakowałam się i zamiast wiadomości zostawiłam na łóżku mój telefon komórkowy, co oznaczało, że nie mogli się ze mną skontaktować. Miałam zamiar zatrzymać się w Londynie, u mojej przyjaciółki Laury, ale Adam zadzwonił do niej i dowiedział się, że jestem w drodze. Więc wróciłam do Pennington, wynajęłam najgorsze mieszkanie z możliwych i dostałam pracę w Mitre. Wszystko to, żeby ukarać moją rodzinę za to, że jestem adoptowanym dzieckiem.

W oczach Joego wyczytała pogardę.

– Niełatwo mi czuć do ciebie sympatię. Zagrałaś na moich uczuciach jak wirtuoz tą łzawą historią o okrutnym kuzynie i braku przyjaciół. Tylko jedno jest prawdą. Kiedy chcesz, potrafisz być naprawdę słodka.

Fen nie zaprzeczała, bo wiedziała, że Joe ma rację, ale z całego serca chciała uciec przed zimnym, stalowym spojrzeniem. Kiedy jednak żadnym gestem nie okazał zamiaru wyjścia, powiedziała mu, że nie miała jeszcze wiadomości z Safehouse na temat pracy.

– Adam wystawił mi dobrą opinię. – Uśmiechnęła się lekko. – Ty pewno zapomniałeś się za mną wstawić. Ale to już nie ma znaczenia.

– A jednak nie zapomniałem. Dostaniesz odpowiedź jutro rano.

Fen tak bardzo chciała, żeby Joe już sobie poszedł, że była gotowa wypchnąć go z mieszkania.

– Dobrej nocy – powiedziała grzecznie. – Znasz teraz prawdę i już mnie nie lubisz, więc nie ma sensu, żebyś tu tkwił.

– Rzeczywiście w tej chwili cię nie lubię – zgodził się, lustrując ją bezczelnym spojrzeniem. Ale wciąż jeszcze mam na ciebie ochotę.

Chwycił ją w objęcia i gwałtownie pocałował. Ale Fen zacisnęła usta i usztywniła się, nie reagując na jego dotyk, aż opuścił ramiona.

– No to dobranoc.

Przez chwilę patrzyli na siebie w kamiennej ciszy, po czym Joe obrócił się na pięcie i wyszedł. Zamknęła drzwi i musiała usiąść, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Bardzo już chciała znaleźć się w domu rodzinnym.

Jednak przed ostatecznym opuszczeniem Farthing pozostało jeszcze coś. Rano poczeka na pocztę, w razie gdyby nadeszła odpowiedź z Safehouse, a po drodze do Stavely odda klucze w biurze wynajmu. W międzyczasie wyrzuci jedzenie przygotowane na powitalną kolację, uporządkuje rzeczy i spróbuje się trochę przespać.

Rozejrzała się niewesoło po wypucowanym mieszkaniu. Zostawia dom w dużo lepszym stanie, niż go zastała. Szkoda, że sprzątanie we własnym życiu zaowocowało utratą Joego. Miała wrażenie, że tak naprawdę nigdy do niej nie należał. Że górnolotne słowa o miłości to bzdura. Połączył ich po prostu dobry seks.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zamiast spodziewanego listu z Safehouse następnego ranka zadzwoniła asystentka Davida Bakera z zaproszeniem na kolejne spotkanie w następny poniedziałek. I chociaż Fen zamierzała powiedzieć, że rezygnuje, to przystała na proponowany termin tylko dlatego, że miała nadzieję zobaczyć Joego przy pracy. Potem podziękuje Davidowi Bakerowi, zanim on zdąży zrobić to pierwszy.

Przeniosła do samochodu walizkę, telewizor i mikrofalówkę. Zniosła na dół zasłony, które kupiła, i zapakowała je razem z pościelą i poduszkami. W końcu podniosła słuchawkę i zadzwoniła do Friars Wood.

– Gabriela? – głos jej się załamał.

– Fenny? Och, Fenny, tak się cieszę. Prawie się popłakałam, kiedy Adam powiedział, że byłas w niedzielę. Gdzie jesteś? Kiedy wracasz do domu?

– A mogę zaraz? – Fen połykała łzy.

– Przyjeżdżaj! Zadzwonię do Adama. Albo nie. Przygotujemy dobrą kolację – powiedziała Gabriela radośnie. Potem głos jej zadrżał. – Wiesz, Fenny, oddałabym wszystko...

– Proszę cię, nie obwiniaj się.

– Gdybym tylko mogła ci tego wszystkiego oszczędzić...

– Bardzo żałuję, że tak się zachowałam i przysporzyłam wam tyle zmartwienia. Strasznie mi przykro. Tęsknię

za chłopcami. Jak się miewają? – Fen przerwała, słysząc głośny wrzask.

– Właśnie słyszysz – odparła Gabriela ze śmiechem.  
– Na pewno chcesz wrócić?

Ciepłe powitanie Gabrieli bardzo poprawiło Fen nastrój. Szybko przeniosła resztę rzeczy do samochodu. Z westchnieniem ulgi ostatni raz przekreśliła klucz w zamku, odwróciła się plecami do Farthing i ruszyła do agencji wynajmu odebrać depozyt za dom.

– Przykro mi – powiedziała kobieta za biurkiem. – Nie upłynął jeszcze termin przewidziany umową.

– Proszę zawiadomić szefa, że panna Dysart zwróci klucze do mieszkania na Farthing po odzyskaniu depozytu.  
– Fen rzuciła na biurko kwit. – Proszę też o zwrot pieniędzy za nowy materac, który kupiłam w miejsce poplamionego, urągającego wszelkim zasadom higieny, przynoszącego wstyd waszej firmie.

Pod wpływem jej tonu kobieta pospieszyła z kwitem do biura dyrektora. Bardzo szybko wróciła z czekiem. Fen podziękowała grzecznie i oddała klucze, świadoma, że sprawę załatwiło nie tyle jej ultimatum, ile raczej nazwisko Dysart.

Z całych sił starała się nie myśleć o Joem, tylko cieszyć powrotem do domu. Wyjeżdżała już na dłużej, do szkoły, na wakacje z Laurą, do Florencji do Jess i Lorenza, ale nigdy jeszcze powrót nie był tak przejmującym przeżyciem jak dzisiaj.

W starym domu (dawnych stajniach) wrzała praca. Szykowano go na powrót rodziców. Właśnie rodziców, choć przez ostatni miesiąc uparcie temu zaprzeczała. Tom i Frances Dysart byli jedynymi rodzicami, jakich kiedykolwiek znała, i powinna za nich dziękować opatrności. Pogodziła się z faktem, że jej biologiczną matką była



Rachel Dysart, ukochana siostra taty. Trudniej było zaakceptować Richarda Savage jako ojca.

Fen wjechała w bramę. W otwartych drzwiach stanęła Gabriela z Jamiem w ramionach, a Hal i Pan już pędzili do samochodu.

– Fenny, Fenny, gdzie byłaś! – krzyczał Hal, promiennie uśmiechnięty. – Chodź się bawić!

– Najpierw chcę wielkiego buziaka – Fen wysiadła z samochodu. Poklepała psa i przytuliła chłopczyka, który obdarzył ją mokrym cmoknięciem w policzek. Oparła policzek o lnianą czuprynę i postawiła malca na ziemi, by objąć i mocno przytulić Gabrielę i Jamiego. – Wróciłam – odezwała się niepewnie.

– Dzięki Bogu. – Gabriela mało elegancko pociągnęła nosem. – Chodź do środka, Fenny, i opowiedz o twoim ukochanym.

– Co to jest ukochany? – chciał wiedzieć Hal. Skierowali się do domu, a Pan kręcił się radośnie wokół nich.

– To ktoś, kto kocha Fenny tak mocno jak my – odpowiedziała matka. Postawiła chłopca na ziemi i przytrzymała psa za obrozę. – Dalej, Jamie, pokaż Fenny, co umiesz.

Jamie posłusznie zrobił kilka chwiejnych kroków przez hol, zanim usiadł na pupie przed drzwiami kuchni i spojrzał z tryumfem na swoje audytorium.

– Brawo, Jamie – Fen klasnęła w dłonie – dzielny z ciebie chłopak!

– On już nawet umie coś powiedzieć – poinformował ją Hal z dumą.

– Za długo mnie nie było – wzruszenie przeszkadzało jej mówić.

– Dużo za długo. – Gabriela wsunęła za ucho blond kosmyk i wniosła Jamiego do dużej, prostokątnej kuchni, z oknem wychodzącym na ogród i dolinę Wye.

– Wciąż czuję się tutaj trochę jak gość – powiedziała, napełniając czajnik. – W porównaniu do starego domu ten jest ogromny.

– Ale tam było za ciasno, kiedy urodził się Jamie.

– Wiem. Ale to był nasz pierwszy dom, więc przenosiny musiały zboleć. – Gabriela posadziła chłopców przy stole. – Zostańcie tu przez chwilę. Chcę porozmawiać z Fenny.

Fen przygotowała kawę z mlekiem i wręczyła kubek Gabrieli.

– Chyba nie powinnam. To ty jesteś tu gospodynią.

– Nie szalej! Zresztą tak naprawdę rządzi tu Frances. À propos rodziców – zamierzasz im powiedzieć?

– Tak. Nie chcę już niczego ukrywać.

– Czy gdybyś dowiedziała się prawdy od nich, zamiast ode mnie, uciekłabyś tak samo?

– Pewno tak.

– Adam chciał cię sprowadzić do domu, jak tylko Tim mu powiedział, ale wytłumaczyłam mu, że ja na twoim miejscu potrzebowałabym trochę czasu. Mam nadzieję, że nie pogorszyłam w ten sposób sprawy.

– Dobrze zrobiłaś. Te ostatnie tygodnie były okropne, ale potrzebowałam tego. – Uśmiechnęła się. – Czy Adam ci opowiadał o miejscu, gdzie mieszkałam?

– Chyba nie mogło być aż tak złe?

– Jeszcze gorsze. Wzięłam je na złość Adamowi. To studenckie lokum i tak wygląda.

– Pojechał tam, kiedy cię nie było. Już oględziny z zewnątrz wystarczyły, żeby chciał cię od razu stamtąd zabrać. Postanowił jednak, że trochę się wstrzyma.

Gabriela spojrzała na chłopców, ale Hal rysował, a Jamie chrupał herbatniki.

– No i jak to jest z tym twoim ukochanym? – zapytała półgłosem.

– To już nieważne. Odszedł. – Fen westchnęła ciężko.  
– Już nigdy nie będę myła okien.

Oczy Gabrieli rozszerzyły się.

– Chyba nie rozumiem?

– Kiedy myślałam, że Adam odmówił mi referencji, z nerwów wysprzątałam cały dom. Wymyłam nawet okna i nie domknęłam kuchennego, dzięki czemu Joe podsłuchał moją rozmowę z Adamem i nie mógł się z tym wszystkim pogodzić.

Fen dała Gabrieli krótką charakterystykę Joego i opisała swoje zachowanie.

– Usłyszał, jak rzucam kalumnie na Rachelę, i dowiedział się, że nie jestem biedną, małą sierotką, tylko członkiem dużej, kochającej się rodziny.

– Czy ty go kochasz, Fenny?

– Niestety tak. Przejdzie mi.

Fen zerwała się na nogi.

– Chodźcie, chłopaki, pobawimy się na dworze.

– Kiedy wrócić, lunch będzie gotowy. Są dla ciebie kartki ze świata od rodziców. Adam zapomniał ci przywieźć wczoraj. Dzwonili kilka razy, ale nic im nie mówiliśmy. Możesz powiedzieć, że miałaś zepsuty telefon i byłaś w Londynie z Laurą.

Kiedy Adam wrócił wieczorem do domu, zastał Fen pomagającą chłopcom w organizowaniu wyścigów żaglówek w wannie. Na głośny okrzyk powitalny odwróciła się z uśmiechem.

– Cześć, „Tatku”. Jestem.

– Dzięki Bogu. – Potargał jej włosy. – Od wyobrażenia sobie ciebie w tej dziurze na Farthing śniły mi się koszmary.

Fen popatrzyła na niego.

– Posłuchaj. Dobrze mi w domu, ale chcę coś od razu

wyjaśnić. Ta przygoda przekonała mnie, że powinnam stanąć na własnych nogach. Rodzicom to się nie spodoba, ale chciałabym mieć mieszkanie w mieście.

– Byle tylko dużo lepsze niż Farthing. Rodzice się z tym pogodzą.

– Wiem z własnego doświadczenia, że to dobry pomysł – Gabriela przyniosła ręczniki. – Chodź, Jamie.

– Tato, Fen ma ukochanego – zwierzył się ojcu Hal.

Gabriela podała ręcznik Adamowi, który z całych sił starał się nie parsknąć śmiechem.

Fen uśmiechnęła się do nich.

– Pójdę się przebrać. Jestem cała mokra.

W pokoju, w którym sypiała przez całe życie, ściągnęła mokrą koszulkę i dżinsy. Spięta włosy i weszła pod prysznic. Po kąpieli sprawdziła telefon, ale nie było wiadomości. Ubrała się, poszła do chłopców i wyreczyła rodziców w czytaniu im na dobranoc. Wkrótce obaj spali.

Stała przez chwilę, patrząc na nich i rozkoszując się przyjemnością bycia w domu. Rozdzieliła po buziaku i zeszła na dół. Kiedy zobaczyła, że Adam i Gabriela obejmują się, szybko się wycofała.

– Nie odchodź – odezwał się Adam, wypuszczając zarumienioną żonę z objęć. – Jak cicho. Czyżby chłopcy usnęli?

– Czas wam stanął w miejscu. Czytałam im przez pół godziny.

Gabriela uśmiechnęła się z wdzięcznością i poszła zażreć do chłopców. Fen została z Adamem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał natychmiast. – Gabriela mówi, że zerwałaś z Joem.

– To on zerwał ze mną. Podśluchiwał nas zeszłej nocy i to, co usłyszał, zniechęciło go do mnie. – Fen uśmiechnęła się mężnie. – Nieważne.

- Jeśli cię zranił, policzę się z nim!
- Miło z twojej strony, ale nie ma takiej potrzeby. Poradzę sobie.
- Jak zwykle. No, to chodź na kolację, tygrysyco.

Weekend, z pewnością nie do zniesienia na Farthing, upłynął we Friars Wood tak miło, jak tylko było to dla Fen obecnie możliwe. Adam na bieżąco informował swoje siostry, co się dzieje z Fen, nie wolno im było jednak zdradzić nic przed rodzicami. Fen miała im wszystko opowiedzieć sama.

– To cię nie ominie – powiedziała przez telefon zawsze praktyczna Leonie. – Rodzice dowiedzą się, że pracowałeś w Mitre, więc lepiej powiedz im wszystko wcześniej.

– Tak zrobię. Dzięki całej tej historii odkryłam, że twój mąż jest moim kuzynem.

– I jak ci się to podoba?

– Nadzwyczajnie.

– Jonah zawsze się z tego cieszył. Muszę kończyć. Do zobaczenia, Fenny.

Fen rozmawiała też z Jess we Florencji i z Kate w Gloucester.

Nie mogła się nadziwić, że wytrzymała tak długo bez kochającego rodzeństwa. Zadzwoiła też do Laury.

– Dzwonię z przeprosinami – powiedziała bez wstępów i kiedy pół godziny później odkładała słuchawkę, czuła się dużo lepiej. Laura Green i Fen Dysart przyjaźniły się od dzieciństwa, więc rozdźwięk między nimi bardzo zabolął obie dziewczyny, a zgoda przyniosła ogromną ulgę.

Ku rozbawieniu Adama Fen uparła się pójść na spotkanie w Safehouse. W poniedziałek rano pojechała do Pennington, przesiedziała kilka godzin u Adama, a przed dwunastą pojawiła się w Safehouse. Przypuszczała, że Joe

nie zechce, by pracowali w tym samym budynku. Wkrótce się przekona, myślała mściwie, że ona nie potrzebuje ani jego interwencji, ani tej pracy. Odzyskała miejsce, do którego należy.

Tym razem przewodniczką Fen była ładna recepcjonistka. Fen szła za nią, zerkając do pokoi, ale nigdzie nie było śladu Joego. Ogarnęło ją rozczarowanie. Gdyby wiedziała, że go nie będzie, nie przyszłaby wcale.

Minęły gabinet Davida Bakera i zatrzymały się przed następnymi drzwiami.

– Panna Dysart – zaanonsowała recepcjonistka i cicho zamknęła drzwi za Fen.

Serce Fen fiknęło kozła, kiedy zobaczyła za biurkiem znajomą sylwetkę.

– Dzień dobry – odezwał się uprzejmie. Wskazał jej krzesło przed biurkiem. – Bardzo proszę.

Fen usiadła jak automat, krzyżując nogi, odsłonięte przez krótką, wąską spódniczkę.

– Jesteś zaskoczona. – Przeniósł wzrok z jej nóg na nią. I uśmiechnął się lekko. – Dotrzymałem słowa. Rozmawiałem o tobie z Davidem Bakerem i postanowiłem cię przyjąć osobiście.

– Rozumiem. – Fen zaczynała rozumieć. To miał być odwet.

– Nie sądzę – mówił Joe – żebyś jeszcze chciała tu pracować.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana – odpowiedziała grzecznie.

– Dlaczego więc przyszłaś?

– Ciekawość.

– Chociaż nie potrzebujesz pracy?

– Owszem.

Mierzyli się wzrokiem w kamiennej ciszy. Fen, zdecy-

dowana zmusić go do odwrócenia wzroku, w końcu musiała się poddać.

– Jeżeli to już wszystko...

– Usiądź, proszę – w jego głosie był tak silny nakaz, że posłuchała. – Nie zapytasz, dlaczego utrzymywałem cię w nieświadomości co do charakteru mojej pracy?

– Wcale nie. Powiedziałeś, że sprzedajesz ubezpieczenia. I to prawda.

– Z powodzeniem. Filia w Pennington to moje dzieło, ale firmę macierzystą założyliśmy z braćmi kilka lat temu. Chciałem ci to powiedzieć tego wieczoru po powrocie, ale okoliczności ułożyły się inaczej.

– Ciekawe, skąd te tajemnice?

– No cóż. – Joe odprężył się. – Główną atrakcją dla Melissy i jej podobnych stanowiły moje pieniądze. Z tobą chciałem rozegrać to inaczej. – Spojrzał na nią z błyskiem w oku. – Ty też udawałaś, że praca w barze jest twoim jedynym źródłem utrzymania.

– Wtedy była.

– Czy miałaś motyw podobny do mojego? Chcieliśmy zaistnieć jako osoby, nie majątki.

– Wcale nie. – Uśmiechnęła się uszczypliwie. – Ja zawsze oczekuję, że ludzie polubią mnie dla mnie samej. Myślę po prostu, że kiedy zobaczyłaś mieszkanie na Farthing, przestraszyłaś się, że jeżeli powiesz prawdę, poproszę cię o pieniądze.

– Mylisz się. – Joe zacisnął szczęki.

– A to całe twoje kochanie to nic innego jak zwyczajny seks. – Wstała. – Ciekawa jestem, czy pan Baker zamierzał mnie zatrudnić?

– Owszem. – Joe także wstał i obszedł biurko. – Spodobałaś mu się. Ale ostateczna decyzja należy do mnie.

– Oczywiście jest odmowna?

– W świetle naszych ostatnich stosunków nie zgodziłbym się, nawet gdybyś rzeczywiście była nieszczęśliwą, pozbawioną przyjaciół sierotką, za jaką się podawałaś.

W oczach Fen zamigotały złe błyski.

– Dlaczego właściwie zaproszono mnie na to spotkanie? Wystarczyłaby listowna odmowa. Chciałeś mi się pokazać jako szef?

– Powinienem się wstydzić – odparł, wyraźnie niczego nie żałując.

– Gratuluję pomysłu.

Rzucił jej niepokojące spojrzenie.

– Zapytam tylko, dlaczego kłamałaś, mówiąc o swojej rodzinie?

– Podobnie jak ty. Właściwie nie kłamałam. Wtedy byłam jeszcze w szoku po odkryciu prawdy. Do wizyty Adama sama nie wiedziałam wszystkiego. Mam nadzieję, że zachowasz to dla siebie? A teraz cię pożegnam.

Skierowała się do drzwi, ale on był tam przed nią, zagroził jej drogę, chwycił w ramiona i mocno pocałował.

– Żegnaj, Fen – puścił ją. – A może teraz masz na imię Fenny?

– Owszem. – Miała ogromną ochotę dać mu w twarz, ale tylko uśmiechnęła się z zimną bezczelnością. – Ale tylko dla najbliższych.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Fen czuła, że powrót do domu i pracy pozwoli jej przeboleć rozstanie z Joem. Sezon aukcji zbliżał się wielkimi krokami, więc często pracowała do późna i wracała wystarczająco zmęczona, by zasypiać bez problemów.

Niepotrzebnie poszła do Safehouse. Ponowne spotkanie wzmogło ból wywołany utratą Joego. W obecności Adama i Gabrieli udawała, że wszystko jest w porządku, ale noce były trudniejsze. Najbardziej żałowała utraty przyjaciela. Tęskniła za jego przyjazną obecnością, jakiej nie zaznała nigdy wcześniej.

Tom i Frances Dysart wracali w najbliższą sobotę. Fen oczekiwała ich z mieszanymi uczuciami. Tęskniła, ale truchlała na myśl o czekającej ją spowiedzi. Zobowiązała Adama i Gabriellę do zachowania jej krótkiego romansu w tajemnicy.

Rodzice mieli wstąpić na kilka dni do Londynu, do Leonie i Jonaha. Dla domowników oznaczało to pracowity weekend. Mieli uporządkować oba domy.

Mówili o tym przy obiedzie.

– Mama i tak porzestawia wszystkie meble – powiedział Adam. – Powieśmy zasłony i ustawmy kilka bibelotów, żeby nie było zbyt pusto, ale z obrazami poczekajmy na nich.

– Razem z tatą będą godzinami przymierzać i wbijać haczyki – zachichotała Fen. Zauważyła wymianę spojrzeń między Adamem i Gabriellą. – Co takiego?

– Pierwszy raz powiedziałaś „tata” – wyjaśnił Adam, podsuwając jej półmisek. – Jedz, chudzielec z ciebie.

– Serdeczne dzięki. Kiedy wyleciałam z Mitre, byłam na ciebie taka wściekła, że szukałam w ogłoszeniach pracy, której byś jeszcze bardziej nie mógł znieść. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – Taniec przy rurze w jakimś podłym lokalu na przykład.

Gabriela parsknęła śmiechem.

– Wyobrażam sobie minę Adama na widok jego małej siostrzyczki z koralikami w strategicznych miejscach, wiążącej się przy rurze.

– Co, u diabła, miałbym robić w takiej speluncie? Jest coś takiego w Pennington?

Fen westchnęła.

– Nawet gdyby było, to moje, jak to ładnie ujęła Gabriela, strategiczne miejsca nie są na tyle atrakcyjne, bym dostała tę pracę.

– Wystarczył mi twój występ w Mitre. – Adam wzdrygnął się. – Ale taniec przy rurze...

– Ćwiczą to w niektórych klubach fitness – wyjaśniła łagodnie Gabriela. – Może i w Pennington? Mogłabym popracować nad figurą...

– Po moim trupie – Adam rozzłościł się. – Podobasz mi się taka, jaka jesteś, Gabrielo Dysart. Obie możecie o tym zapomnieć. W weekend potrenujecie przy przestawianiu mebli.

Na pokaz przed aukcją przyszło sporo osób. Fen spędziła rano za biurkiem, ale przed lunchem wmieszała się w tłum, obserwując preferencje potencjalnych klientów. W dzinsach i koszulce, z nosem w katalogu, nie wyróżniała się spośród nich.

Zauważyła, że często oglądano parę podnóżków, grupę dzieci z alabastru i wiktoriański żyrandol.

Wśród ciekawszych przedmiotów była diamentowa brosza w kształcie łuku i kasetka ze srebrnymi pojemniczkami na herbatę, która zdaniem Adama powinna wywołać żywą licytację. Najbardziej jednak lubił kolekcję obrazów i rysunków zawieszonych na ścianach w kolorze śliwki, a ich sprzedaż była zazwyczaj punktem kulminacyjnym aukcji.

– Sporo osób – powiedziała, wchodząc do biura Adama.

– Miejmy nadzieję, że wrócą jutro.

– Na pewno. Akwarele zawsze idą jak świeże bułeczki, ale co będzie hitem?

– Kto wie? – Adam przeciągnął się. – Jest kilka obrazów olejnych z okresu edwardiańskiego, rysunków w sepii, litografii.

– Ale co ty obstawiasz?

– Portret olejny chłopca, nieznanego artysty. Podobno namalowano go około 1800 roku, ale nie ma podpisu. Być może Holender albo Szkot. – Adam potarł nos. – Coś mi mówi, że się dobrze sprzeda. Tak jak grafika Patricka Hernona. Ceny jego prac rosną od kilku lat. Posiedzisz jutro ze mną przy licytacji? Będziesz sprawdzać, czy nikogo nie pominąłem.

– Akurat! Ale posiedzę z przyjemnością. – Wspięła się na palce, żeby go pocałować. – Dzięki, że mogę znów tu być. Chociaż taki ze mnie zepsuty bachor.

Otoczył ją ramionami.

– Wciąż boli?

– Trochę musi.

Na aukcję przyszło jeszcze więcej osób. Fen zajęła swoje miejsce w niecierpliwym oczekiwaniu. Miała nadzieję, że jej wygląd współgra z elegancją Adama. Włożyła

czarne spodnium kontrastujące z czerwonymi ścianami, związała włosy w węzeł i wpięła w uszy klipsy z perełek.

– Świetnie wyglądasz – pochwalił ją Adam.

Uśmiechnął się i rozpoczął licytację.

Początkowo Fen była bardzo skupiona, ale wkrótce rozluźniła się. Cieszyła się, kiedy ceny kolejnych przedmiotów przekraczały oczekiwany poziom. Diamentowa brosza poszła za trzykrotnie wyższą cenę, niż przewidywano, i Fen uśmiechnęła się z żalem.

– Miałam nadzieję, że ją sobie kupię pod choinkę.

Wszystko szło dobrze do momentu, kiedy w tłumie dostrzegła Joego. Spojrzała przez niego na przestrzal, skupiona na licytacji nie podpisanego obrazu. Potem jednak Joe nabył Hernona za dwukrotnie wyższą cenę, niż się spodziewano, i Fen nie wytrzymała.

– Adam – szepnęła – poradzisz sobie sam? Zostało już tylko kilka sztuk.

– Jasne. Niemiła niespodzianka?

– Przynajmniej dobrze zapłacił za Hernona.

Fen dyskretnie wyszła i usiadła w bezpiecznym zaciszu swojego pokoju.

Niedługo potem zaniepokojony Adam wsunął głowę przez drzwi.

– Jesteś zmęczona. Jedź do domu. Przyjadę niedługo.

– Dzięki. Twoje obrazy dobrze poszły.

– Całkiem nieźle – zgodził się z satysfakcją. – Do zobaczenia.

Adam często zostawał w biurze do późna, a w drodze powrotnej załatwiał różne sprawy. Toteż Fen jeździła do Pennington swoim samochodem. Teraz jednak opierał się o niego Joe.

– Cześć, Fenny – powiedział, wprawiając ją natychmiast we wściekłość.

Patrzyła na niego bez uśmiechu.

– To prywatny parking.

– Mojego samochodu tu nie ma.

– Ale ty jesteś. Odejdź, bo chcę pojechać do domu.

Joe nie zamierzał jej usłuchać. Spojrzała na niego wyniośle i sięgnęła po telefon.

– Jeżeli nie odejdiesz, zadzwonię...

– Na policję? – wyprostował się. – To chyba przesada. I niewdzięczność, skoro nadłożyłem drogi, żeby zwrócić ci twoją własność.

– Po Adama – odparła lakonicznie. – Obiecał, że ci dołoży.

– Niby dlaczego? Zapłaciłem niezłą sumkę za tę grafikę.

– Och, proszę cię – rzuciła Fen ze znużeniem – ciebie może to bawi, ale mnie wcale. Jeżeli nie chcesz, żebym zawołała ochroniarzy, trzymaj się z daleka od mojego samochodu.

– Pomyślałem, że chciałabyś to odzyskać – sięgnął do kieszeni i wyciągnął czarny koronkowy staniczek. – A może się mylę? – prowokująco bujał go na palcu.

W odpowiedzi Fen zaczęła wciskać klawisze swojego telefonu, ale Joe wyjął jej go z ręki i wyłączył.

– To sprawa między nami, Fen. Twój kuzyn, brat czy jak tam go dziś nazwiesz, nie ma z tym nic wspólnego.

– Między nami już nie ma żadnych spraw – powiedziała twardo. – Więc daj mi przejść.

– Najpierw – iskiereki humoru zniknęły z jego oczu – chcę się czegoś dowiedzieć.

– Czego?

– Po pierwsze, ile masz lat.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

– A co cię to obchodzi?

– Zrób mi tę przyjemność.

- Dwadzieścia dwa.
- To dużo wyjaśnia.
- O czym ty mówisz?

Uśmiechnął się i Fen natychmiast pożałowała pytania.

- Syndrom zepsutego bachora.
- A ile ty masz lat?
- Jestem starszy o prawie dziesięć lat, ale niestety niewiele mądrzejszy. – Skrzywił się. – Powinienem być uciec jak najdalej od razu, jak cię zobaczyłem.
- Zrób to teraz. Nikt cię nie trzyma.

Joe patrzył na nią przez chwilę, potem wyciągnął z kieszeni zmiętą koronkę.

- To twoje, Fen.
- Wiem.
- Nie mogłoby być niczyje inne.
- To bez znaczenia. – Kłamała. Sama myśl o innej kobiecie rozbierającej się w sypialni Joego dotknęła ją boleśnie.

– Żegnam. – Fen ruszyła do przodu przekonana, że ją przepuści. Pomyliła się. Joe nie usunął się, tylko przytrzymał ją i pocałował tak mocno, że niechcący go ugryzła. Odskoczył, przyciskając dłoń do ust. Fen wyrwała mu staniczek, wrzuciła do torby i wyciągnęła chusteczkę.

- Weź to, bo poplamisz ubranie.

Joe przyłożył chusteczkę do ust.

- Źle się stało – powiedział nagle.

Uniosła brew i wśliznęła się na miejsce kierowcy.

- Co takiego?

– Przyszedłem tu po jakiś drobiazg do mieszkania, ciekaw, czy gdzieś mi nie migniesz. Nie spodziewałem się, że będziesz siedziała z Adamem, w ubraniu, które tak dobrze pamiętam. Sprawiałaś wrażenie bardzo opanowanej i zadowolonej z siebie.

Fen słuchała z niedowierzaniem.

– Czy jesteś pewien, że mówisz do właściwej osoby? Przed tobą stoi zepsuty bachor!

– Wiem – w głosie Joe zabrzmiał niesmak. Ostrożnie dotknął koniuszkiem języka zranionych warg. – I taki ze mnie szalenciec, że wciąż cię pragnę.

– Pech! – Fen włączyła zapłon i wystrzeliła z parkingu, o włos unikając kolizji z innym samochodem. Jadąc zdecydowanie za szybko, obdarzyła Joego wiązaną przekleństw, które z pewnością nie zyskałyby aprobaty Frances Dysart.

W domu przebrała się w dzinsy i przez dobre pół godziny bawiła się na trawniku z chłopcami i Panem. Dopiero wtedy poczuła się lepiej. W pewnej chwili Jamie powiedział rozkazująco „Mamiiii!”, więc wzięła go na ręce. Hal uczeplił się jej drugiej ręki, Fen gwizdnęła na Pana i weszła po schodkach na taras, w chwili gdy Gabriela wychodziła im na spotkanie.

– Dla ciebie, mamó – Hal podał jej stokrotkę.

– Dziękuję, kochanie – Gabriela ucałowała go i odebrała od Fen Jamiego. – Miło było spokojnie się wykapać. Twoja kolej, musisz być zmęczona.

– Pracowity dzień – Fen przeciągnęła się i ziewnęła.  
– Sukces Dysartów.

– A dla ciebie?

– Joe tam był.

– O!

– Kto to jest Joe? – Hal pociągnął Fen za rękę.

– To facet, którego kiedyś znałam. Kupił obraz u taty. Gabriela spojrzała na nią badawczo.

– Pogadamy później – postawiła na ziemi Jamiego, który natychmiast zaczął wpełzać po schodach. – Chodź, Hal. Czas na kąpiel.

Przy kolacji, bardziej uroczystej niż zwykle, dla uczczenia sukcesu aukcji, Adam odebrał telefon. Wrócił, uśmiechając się do Fen.

– Do ciebie.

– Kto?

– Zobacz.

Przekonana, że to Joe, Fen popędziła do telefonu.

– Słucham – odezwała się bez tchu.

– Kochanie, jak się masz? – Głos należał do Frances Dysart i Fen z ulgą siadła na podłodze.

– Mamusiu, tęskniłam za tobą.

Kiedy Fen wróciła do stołu, Gabriela z niepokojem spojrzała na jej zapłakaną twarz.

– Chyba nie powiedziałaś Frances?

– Nie. Ale kiedy usłyszałam jej głos, wzruszyłam się. Nazwałam ją mamusią.

– To musiało ją poruszyć. Miałaś dziewięć lat, kiedy jej powiedziałaś, że mówić „mamusia” to dziecinne – przypomniał jej Adam.

– Ależ byłam milutka! Samo mi przyszło, jak usłyszałam jej głos.

Po obiedzie Fen siedziała w kuchni, wpatrując się w promienie jesiennego słońca tańczące na szybie. Drażył ją niepokój.

– Chyba wezmę Pana na długi spacer. Potrzebuję ruchu. Przypięta smycz wiercącemu się wokół niej psu.

– W porządku, już idziemy.

Cieszyła się, że jest w domu, ale odczuwała ciężar ciągłej obecności innych. Nie powinna siedzieć na karku Adamowi i Gabrieli. Czas znaleźć mieszkanie w Pennington. Wiedziała, że Rachel, a później Leo, Kate i Jess opuścili dom, kiedy nadszedł czas. Powinna była to zrobić już dawno.



Maszerowała ścieżką przez farmę. Po raz pierwszy myślała o Rachel obiektywnie. Jak o matce, która powierzyła swoje dziecko osobom godnym zaufania.

Po powrocie napoiła i nakarmiła Pana, potem powiedziała dobranoc Adamowi i Gabrieli.

– Tak wcześnie? – Zdziwił się podejrzliwie. – Nie masz przypadkiem zamiaru popłakać w poduszkę?

– Nie. Zalegnę sobie przed telewizorem i dam wam odpocząć od siebie – odparła szczerze.

– Nie musisz – zaczęła Gabriela, ale tylko uśmiechnęła się pogodnie.

– Wróć, jak się znudzisz – w stanowczym tonie Adama krył się niepokój.

Pół godziny później Fen oglądała z łóżka telewizję, kiedy do pokoju wpadła Gabriela z telefonem i kartką w ręku.

– Twój Joe prosi, żebyś zadzwoniła do niego na ten numer. To pilne, skorzystaj z telefonu Adama.

– Nie mam zamiaru do niego dzwonić, a gdyby nawet, to mam swój telefon – odparła Fen, wyskakując z łóżka.

Gabriela uśmiechnęła się i wyszła z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Fen wciąż jeszcze wpatrywała się gniewnie w znajomy numer, kiedy telefon w jej dłoni zadzwonił. Gotowa przeproszać, że nie jest Adamem, na dźwięk głosu Joego usiadła gwałtownie.

– Fen, nie odkładaj słuchawki.

– Czego chcesz?

– Zobaczyć cię.

– Po co?

– Żeby się usprawiedliwić za moje zachowanie dziś po południu, to po pierwsze.

– Do tego nie potrzebujesz mnie widzieć.

– Chcę ci coś zwrócić.

– Jeżeli to bielizna, zatrzymaj na pamiątkę.  
– Twój telefon. Odjechałaś tak szybko, że nie zdążyłem ci go oddać.

Fen zagryzła wargi.

– Kiedy możemy się spotkać?  
– Nie musimy się spotykać. Odeślij telefon do domu aukcyjnego albo zostaw tam u portiera.

– Wolę ci go oddać osobiście.

Fen milczała przez chwilę.

– Dobrze – powiedziała w końcu.  
– Zapraszam cię jutro na lunch.  
– Nie ma mowy. Zobaczę się z tobą tylko na moment. O pierwszej w parku, koło pomnika królowej.

– W jakim parku?

– W parku Wiktorii – odparła niecierpliwie. – Jak cię nie będzie, nie czekam.

– Będę.

– Dobranoc. – Fen rozłączyła się i zeszła na dół oddać Adamowi telefon.

– Czego chciał?

– Ma mój telefon.

– Miałas go rano, więc skąd? – zdziwiła się Gabriela.

Fen zwinęła się w fotelu ojca i opowiedziała o incydencie na parkingu.

– Powinnaś ją była widzieć, kiedy go zobaczyła – odezwał się Adam do żony. – Zbladła jak ściana.

– Jutro odbiorę od niego telefon.

Adam zmarszczył brwi.

– Lepiej z tobą pójdę.

– Daj spokój – odezwała się Gabriela. – Niech załatwi to sama.

Adam rzucił Fen pytające spojrzenie.

– Tregenna zapłacił niezłą sumę za tę grafikę. Mówiłaś,

że sprzedaje ubezpieczenia dla Safehouse, ale czy zarabia aż tak dobrze?

– Jest jednym z założycieli firmy. Safehouse Insurance założyli razem z braćmi w Londynie, a kiedy firma się rozrosła, otworzył filię w Pennington.

Adam i Gabriela patrzyli na nią.

– Z tego spotkania w Safehouse – zaczęła powoli Gabriela – wróciłaś nienaturalnie spokojna.

– Joe odegrał małą komedię. Umówił mnie na drugie spotkanie tylko po to, żebym zobaczyła jego biuro i dowiedziała się, kto tam rządzi. – Fen wzruszyła ramionami. – Rewanż. Był na mnie zły za, jak to nazwał, cikliwą opowieść o moim pochodzeniu.

– Ale sam nie powiedział ci prawdy o sobie – odezwał się Adam ostro.

– Widocznie nie chciał zawdzięczać uczucia swojej fortunie. Ale ja myślę, że jak zobaczył mieszkanie na Farthing, obawiał się, że go poproszę o pieniądze.

– Mówiłaś, że mieszka na Chester Square. To kosztuje majątek. Nie dziwiło cię to?

– Powiedział mi, że to kredyt hipoteczny.

– Musiałaś być wstrząśnięta, kiedy poszłaś na to spotkanie i dowiedziałaś się prawdy – powiedziała Gabriela z uczuciem.

– Oj tak. – Fen skrzywiła się. – Nawet wam nie potrafiłam o tym powiedzieć.

– Na pewno nie chcesz, żebym go stłukł?

– Wyobraź sobie nagłówki!

– „Adam Dysart atakuje uwodziciela siostry!” – Gabrieli zrzędała mina. Pogroziła mężowi. – Nie wolno ci iść z Fen do parku!

– Zgoda. – Adam uśmiechnął się. – Nie będę go lał.

Następnego dnia tuż przed pierwszą Fen weszła do par-

ku. W starannie wybranej dżinsowej spódniczce, bluzeczce bez rękawów, dżinsowej kurteczce i płaskich sandałkach na bosych stopach wmieszała się w tłum spragniony słońca i świeżego powietrza. Zbliżając się do pomnika, zerknęła na zegarek, celowo spóźniona o całe pięć minut. Joe opierał się o jedną ze zdobionych latarni stojących wzdłuż alejki. Był bez marynarki, a w ręku trzymał brązową papierową torbę. Serce zabiło jej mocno.

Widząc ją, wyprostował się i uśmiechnął.

– Nie poznałem cię. Spodziewałem się stroju bardziej formalnego. A wyglądasz jak uczennica.

– Czyżbyś miewał fantazje na ten temat?

– Nie, Bóg mi świadkiem, że nie. – Odetchnął głęboko.

– Spróbujmy jeszcze raz. Cześć, Fen.

– Cześć. Masz mój telefon?

– Nie tak szybko. Przejdźmy się.

– Nie mam dużo czasu.

Uniósł brew, uśmiechając się sardonicznie.

– Chyba Adam nie ukarze cię za spóźnienie?

– Oczywiście, że nie. Ale nie mam zamiaru spędzać z tobą całego wolnego czasu.

– Dlaczego? – Ruszył, więc jeżeli chciała odzyskać telefon, musiała podążyć za nim.

– Nie jesteśmy już przyjaciółmi.

– Żałuję.

Ona też żałowała. Musiała uczciwie przyznać, że ma wielką ochotę na przechadzkę po parku przy boku Joego.

– Jak znalazłeś pomnik królowej? – Brawo. Piątka dla niej za głupie gadanie.

– Tym razem nie było mylących znaków objazdu. Chodźmy tędy. – Skreślił w mniej uczęszczaną alejkę, wiodącą do cienistego miejsca nad rzeką. Fen знаła je dobrze, ale nie spodziewała się, że Joe także.

– Przeprowadziłem wcześniejsze rozeznanie – odezwał się, czytając w jej myślach.

Joe milczał przez chwilę.

– Nie powinienem był tego robić.

– Czego?

– Umawiać cię na kolejne spotkanie, żebyś mogła odkryć prawdę. Nie spodziewałem się, że przyjdiesz.

– Chciałam tylko zobaczyć, jak harujesz przy jakimś biurku, i rzucić ci pogardliwe spojrzenie – powiedziała szczerze. – Miałam zamiar odmówić Davidowi Bakerowi.

– A tymczasem... Zastanawiam się, czemu nie oskarżyłaś mnie o molestowanie.

– Nie przyszło mi to do głowy – powiedziała z prawdziwym żalem. – Straciłam taką okazję.

– Zawsze możesz wrócić, a obiecuję zrobić to raz jeszcze.

– Jeśli ci pozwolę, to już nie będzie molestowanie.

– To prawda. Znajdźmy cię. Co powiesz na tamto drzewo?

– Dobry wybór. Znam to miejsce bardzo dobrze. Przychodziłyśmy tu z Laurą na hamburgery w sobotnie wieczory, po kinie. Jako zakazany owoc smakowały wspaniale.

– Uśmiechnęła się. – Moja mama była wrogiem fast foodów. Zabierałam ze sobą wilgotne chusteczki i wycierałam się dokładnie, żeby nie wyczuła ode mnie zapachu.

Joe roześmiał się i podał Fen marynarkę. Usiądź na tym.

– No nie. Moja spódnica ucierpi z pewnością dużo mniej. Ziemia jest sucha. – Usiadła, wyciągając długie, opalone nogi.

– Nie są to wprawdzie hamburgery, ale przyniosłem lunch – Joe podał jej brązową torbę i usiadł obok. – Zjesz ze mną?

– Co to jest? – Patrzyła zaskoczona.

- Zjrzyj.
- Krab!
- Niestety, zapomniałem serwetek.
- Weź te. – Fen wyciągnęła chusteczki z torby.
- Zaradna z ciebie dziewczynka!
- Może niekoniecznie dziewczynka. – Fen nadgryzła

kanapkę.

– Ale właśnie wyglądasz na dziewczynkę. Zwłaszcza dzisiaj. W tym ubraniu.

– Więc muszę się częściej tak ubierać. – Zerknęła na niego ukradkiem. Podobały jej się jego potargane wiatrem włosy i opalona twarz odcinająca się od bieli koszuli. Odwróciła się szybko i sięgnęła po kanapkę.

– Wyglądasz na zmęczoną. Nie pracujesz czasem za dużo?

– Nie, tylko ostatnio u Dysarta dużo się działo. Czas aukcji to pełna mobilizacja.

Skończył kanapkę i poszedł zmoczyć garść chusteczek w rzece.

– Mogą być?

– Bardzo dziękuję. – Fen wytarła usta i rękę, bojąc się spojrzeć mu w twarz, która była tak blisko, że czuła ciepło jego skóry.

– Nie bój się – powiedział miękko. – Nie będę cię całował. Poza tym to miejsce publiczne...

– Szkoda, że nie pomyślałeś o tym wczoraj na parkingu.

– To co innego. Zresztą bolą mnie wargi, chyba że ty chciałybyś mnie pocałować...

– Raczej nie – skłamała.

– Szkoda. – Popatrzył na nią uważnie. – Przed chwilą tak naturalnie wspomniałaś swoją mamę. Chyba więc pogodziłaś się już z okolicznościami swojego przyjaciela na świat?

– Mniej więcej. Chociaż nie spieszy mi się, żeby powiedzieć rodzicom, że o tym wiem. – Zadrżała. – I przyznać się, co potem nawywijałam.

– Opowiesz im o mnie? – zaskoczył ją.

– Niewątpliwie.

– Zapewne mało pochlebnie?

Oczy Fen, zielone pod gałęziami drzewa, patrzyły na niego w zamyśleniu.

– A czego się spodziewałeś? Nie zależało ci na prawdziwej Fenelli Dysart i koniec.

Joe zaprzeczył gestem.

– To nie koniec.

– Koniec. Nie pozwolę, żebyś mnie zranił jeszcze raz.

– Wstała. – Muszę wracać do pracy.

Joe też się podniósł i włożył marynarkę.

– Odprowadzę cię.

– Nie ma potrzeby.

– Nie pozwolę, żebyś sama wracała przez park, nawet o tej godzinie.

– Joe – zniecierpliwiła się. – Biegam wzdłuż rzeki, za każdym razem dalej.

– Wiem, i to mnie martwi.

– Dlaczego?

Zatrzymali się, mierząc się wzrokiem. Oczy Joego pociemniały.

– Doskonale wiesz dlaczego.

– Naprawdę nie potrzebuję, żebyś mnie pilnował, nigdy nie potrzebowałam.

– Innymi słowy, nie powinienem był się zatrzymywać tamtej nocy, ale zostawić cię w spokoju.

– To nie tak – odpowiedziała Fen uczciwie. – Dobrze, że tego nie zrobiłeś, nawet jeżeli skończyło się łzami. Rozstańmy się w przyjaźni. Dzięki za lunch.

– Daj spokój – przerwał brutalnie i zmiął brązową torbę.

– Możemy pójść razem do bramy. – Nie było jej spieszno opuścić Joego.

Potrząsnął głową.

– Chcę tylko wiedzieć, że dotarłaś bezpiecznie.

Fen pożałowała tego, kiedy wpadli na Adama.

– Cześć. Co tu robisz?

– Odprowadzam twoją siostrę – odpowiedział sztywno Joe.

– Pytałem Fenny. Ma wolne popołudnie.

Twarz Fen zalał szkarłatny rumieniec. Obaj mężczyźni utkwili w niej pytający wzrok.

– Myślałem, że spieszysz się do pracy – odezwał się Joe tonem, na który ani Adam, ani Fen nie zwrócili specjalnej uwagi.

– Nie wymagam od niej meldowania się na godzinę – wyjaśnił Adam krótko i spojrzał na zegarek. – Muszę iść. Będę w Cirencester. Ty jedź do domu, Fenny. Odpocznij przed weekendem. – Skinął Joemu głową i poszedł do samochodu. Pozostała dwójka w milczeniu patrzyła, jak wyjeżdża z parkingu.

– Co będziecie robić w weekend? – zapytał Joe.

– Porządkujemy rzeczy przed powrotem rodziców. Dlatego mam wolne popołudnie.

– Jeżeli ty się zrywasz z pracy, to ja też – Joe podał Fen telefon. Pod jego spojrzeniem drgnęło jej serce. – Wstąpisz do mnie? Tylko na herbatę. Żadnego kochania.

– Kochania? Nazywaj rzeczy po imieniu. To był tylko seks.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piknik nad rzeką unicestwił zamiar Fen, żeby zapomnieć o Joem. Te pół godziny w jego towarzystwie boleśnie uświadomiło jej, jak bardzo tęskniła za rozmową z nim i za jego obecnością. Tak bardzo, że jadąc do domu, chciała zawrócić i pojechać do niego. Nawet jeżeli miałyby to oznaczać zgodę na coś więcej niż herbata i ciasto. Ale rozsądek podpowiadał jej, że Joe jest w pracy, a herbatę bezpieczniej wypić z Gabrielą i chłopcami.

– Chciałbym mieć z powrotem moje wielkie mosiężne łożo – powiedział Adam następnego rana, kiedy Fen pomagała mu wmanewrować ciężki podglówek na schody. Łypnął na Gabrielę, która szła za nimi, niosąc mały stolik.  
– Łączą mnie z nim miłe wspomnienia.

– Czy powinnam coś o tym wiedzieć? – wydyszała Fen.  
– Uważaj, obetrzesz ścianę.

– On chce powiedzieć – wyjaśniła Gabriela skromnie  
– że to było wtedy, kiedy mnie uwiódł po raz pierwszy.

Fen uśmiechnęła się przez ramię.

– Jak mu się to udało?

– Uraczył mnie pizzą i zasypał kasetami video któregoś deszczowego wieczoru, kiedy rodziców nie było w domu.

– Kutwa – orzekła Fen.

– Zadziałało bezbłędnie – zapewnił ją Adam.

– Urok nowości, kochanie.

Fen doskonale pamiętała podobny wieczór z Joem, więc uwierzyła bez zastrzeżeń.

– Możesz iść, Adam. Prawa strona trochę niżej.

– Czy to nie za ciężkie dla ciebie, Fenny? Może zawołam kogoś do pomocy?

– Zadepczą nowy dywan mamy. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Późnym niedzielnym popołudniem wymiana mebli była zakończona, oba domy nieskazitelnie czyste, a ten stary czekał, aż Frances Dysart nada mu ostateczny błysk.

– Tatę czeka jeszcze sporo przestawiania mebli, zanim mama będzie usatysfakcjonowana – Adam ziewnął. – Może się w końcu wyśpię. – Wymienił spojrzenie z żoną. – I nie zamierzam mojego świeżo odzyskanego mosiężnego łóżka dzielić z Jamiem.

Fen zachichotała.

– Przyślijcie go do mnie.

– Poczekaj, aż będziesz miała swoje.

Fen spoważniała.

– Na pewno nie szybko, jeżeli w ogóle.

– Na pewno – orzekła Gabriela. – Ja przecież spotkałam Adama dopiero po trzydziestce. Z ciebie jeszcze dzieciak.

– Dzieciak jak nic – Adam zerknął na szorty i odsłonięty brzuch Fen. – Dobrze, że się tak nie ubierasz do pracy.

Fen poszła do łóżka zmęczona po ciężkim dniu, ale zadowolona z mimowolnego komplementu Adama. Potem przyszło jej na myśl, że jeszcze przed kilkoma tygodniami nie potrzebowałyby dodawać sobie pewności siebie w ten sposób. Ale rewelacje dotyczące jej urodzenia i krótki, burzliwy związek z Joem zmieniły ją i to chyba na stałe.

Czesząc włosy, myślała o tym, co powiedziała o dzieciach. Joe jako potencjalny ojciec oddalił się w nicość, więc

na razie wolała rolę ulubionej ciotki. Tak jak Rachela, zanim spotkała jedyną miłość swojego życia. Siostry powiedziały jej kiedyś, że kobiety Dysartów mogą należeć tylko do jednego mężczyzny. Teraz, kiedy spotkała Joego, doskonale to rozumiała.

W ciągu dwóch następnych dni wszystkie myśli o Joem zeszły na drugi plan, przytłumione wiszącą nad nią spowiedzią i radością ze spotkania z rodzicami. Zamierzała wrócić wcześniej, wykąpać się, przebrać i czekać na ich przyjazd. Niestety jednak Adam przetrzymał ją w biurze dłużej niż zwykle.

– Nie martw się, zdążymy na czas. Pojedziesz za mną.

– Dlaczego?

– Żebyś za bardzo nie pędziła. Chodź.

Ku irytacji Fen Adam trzymał się ściśle limitu szybkości. Kiedy zobaczyła dwa znajome samochody zaparkowane przed nowym domem, popędziła, by wpaść w objęcia wysokiego, siwowłosego mężczyzny.

– Tato! – Przytulił ją mocno, ucałował i ustąpił miejsca żonie.

Frances zrobiła to samo, a potem przyjrzała się jej uważnie.

– Z pewnością za dużo pracujesz.

– Czekałem na te słowa – odezwał się jej syn. – No jak kochani? Udał się wyjazd?

– Doskonale – odparł Tom Dysart. – A jak tam interesy?

– Daj spokój – przerwała mu żona. – Dziś świętujemy i nie rozmawiamy o pracy.

Fen odetchnęła głęboko.

– Muszę wam coś powiedzieć...

– Cześć, Fenny! – Leonie Savage chwyciła ją w objęcia.

– Leo! – Fen z radością powitała siostrę, która pomimo

srebrnych nitek we włosach i zmarszczek od śmiechu wyglądała, w wieku lat czterdziestu, jeszcze piękniej niż w młodości.

Leo pogładziła Fen po policzku i przekazała w ramiona stojącego obok mężczyzny.

– Witaj, księżniczko – szepnął jej Jonah Savage i ustąpił miejsca małemu siostrzeńcowi Fen.

– Przepraszam, Hal – pogawędziła z nim chwilę i zwróciła się do matki, która, opalona, wypoczęta i modnie ostrzyżona, wyglądała doskonale.

– To zasługa Florencji – powiedziała Frances, zadowolona z pochwały, zaganiając całą trzódkę do kuchni. – Chodźcie, pomożemy Gabrieli i pani Briggs.

Skoro spowiedź została siłą rzeczy odłożona na później, Fen poszła wziąć prysznic. Posiłek miał być gotowy w ciągu pół godziny.

– Chciałam być przebrana i gotowa na wasz przyjazd, mamó – Fen rzuciła Adamowi mroczne spojrzenie – ale ten stary gnębiciel zatrzymał mnie po godzinach.

– Takie miał instrukcje, kochanie. Chcieliśmy powitać cię w domu.

– Zajrzeliśmy do starego domu. – Frances przytuliła Jamiego. – Bardzo tam pięknie. Napracowaliście się. Naprawdę niewiele będę miała do zrobienia poza powieszeniem obrazów i przestawieniem paru rzeczy.

– Tak myślałem – odezwał się Adam.

Fen uśmiechnęła się, obejmując spojrzeniem grupkę stłoczoną w kuchni.

– Gdzie są młodzi Savage?

– W domu, z moimi anielskiej dobroci rodzicami – wyjaśnił Jonah. – Zgodzili się za astronomiczną łapówkę i tylko pod warunkiem, że zaproszę cię do Hampstead na weekend.

Fen wróciła na dół i ostrożnie uścisnęła Kate, która podniosła się z fotela przy wydatnej pomocy męża.

– Miło was widzieć.

Alasdair Drummond pocałował ją w policzek, a następnie delikatnie opuścił żonę z powrotem na fotel.

– Kate koniecznie chciała przyjechać, więc jesteśmy oboje. Teraz nie zostawiam jej samej.

– Czy Jess i Lorenzo nie czają się czasem w schowku na mioty? – zażartowała Fen.

– Niestety, kochanie – odparła matka. – Bardzo chcieli być tutaj, ale Marco złapał jakiegoś wirusa, więc pozdrawiają cię tylko serdecznie i zapraszają na wakacje.

– Jeżeli dam sobie bez niej radę – wtrącił Adam, odbierając od matki swojego młodszego syna. – Czas na kąpiel.

Obaj chłopcy protestowali głośno, więc Fen zaproponowała, by pozwolono im jeszcze zostać na dole.

Gabriela uśmiechnęła się.

– No dobrze, dziś wyjątkowo.

Wieczór był ożywiony i zanim podano pudding, Jamie zasnął smacznie w ramionach babci, a i Hala nietrudno było przekonać, by towarzyszył bratu do łóżka.

Fen, przejęta czekającą ją spowiedzią, nie bardzo mogła jeść. Odciągała tę chwilę, jak tylko mogła, oferując pani Briggs pomoc przy sprzątaniu ze stołu i przygotowywaniu kawy.

– Pomóc ci, Fenny? – zapytał Jonah, wchodząc do kuchni.

– Gotowe. Weź tacę, a ja przyniosę resztę – spróbowała się uśmiechnąć.

– Głowa do góry, księżniczko! Wszyscy trzymamy za ciebie kciuki.

Adam i Gabriela dołączyli do nich i Fen naląła kawę.

Zastanawiała się, czy porozmawiać tylko z rodzicami, czy też z całą obecną rodziną.

– Frances, Tomie – uprzedziła ją Gabriela. – Muszę się do czegoś przyznać. Obawiam się, że w czasie waszej nieobecności popełniłam ogromny błąd. Mam nadzieję, że zdołacie mi wybaczyć. – Zaczęła opowiadać, jak wymknęła jej się prawda o pochodzeniu Fen, ale Fen przerwała jej natychmiast, spojrzeniem błagając przerażonych rodziców o wyrozumiałość.

– To ja, a nie Gabriela, zachowałam się okropnie. – Opowiedziała całą historię, ani trochę się nie oszczędzając.

Tom i Frances słuchali, sporadycznie tylko wtrącając okrzyk zdumienia. Fen była im za to wdzięczna, jednak widok łez w oczach matki sprawił, że zająknęła się i objęła ją mocno.

– Nie rób sobie wyrzutów – pocieszał zalaną łzami Gabrielę Tom. – To tylko nasza wina. Już dawno powinniśmy byli powiedzieć Fenny prawdę.

Frances przytaknęła, jedną ręką ocierając łzy, a drugą gładząc ciemną głowę wtuloną w jej ramiona.

– Daliśmy ci na imię Fenella, tak jak chciała Rachel, ale byłaś od początku tak samo nasza jak inne dzieci.

Fen uniosła głowę.

– To Rachel wybrała mi imię?

– Tak, kochanie – Frances podała jej chusteczkę. – Wydmuchaj nos.

– Wiesz, Fen – uśmiech Alasdaira rozładował napięcie – chciałbym zobaczyć, jak siedzisz na tym fortepianie.

– Ja też – rozmarzyła się Kate.

Gwałtowne wzdrygnięcie się matki Adam skwitował uśmiechem.

– Wcale nieźle jej szło. Gdyby nie była moją siostrą, przyłączyłbym się do owacji.

– Braw, a nie owacji, a na fortepianie usiadłam tylko po to, żeby móc zerkać w teksty. – Fen usiadła na podłodze, u stóp rodziców. – Byłam sztywna we strachu. Zrobiłam to tylko dla twojego kumpla Toma.

Leonie Savage pochyliła się ku Fen.

– Nie myśl, że tylko ty uciekłaś. Mnie też się to zdarzyło. Zerwałam zaręczyny z Jonahem i bez słowa wyjaśnienia wyjechałam do Włoch.

– Tylko dlatego, że coś źle podsłuchała i wymyśliła, że to ja jestem twoim ojcem. – Jonah mrugnął do Fen, patrzącej na niego w niedowierzaniu.

– W sumie to nie jest wcale takie dziwne – odezwał się Tom, przenosząc wzrok z Fen na Jonaha – jest w was jakieś podobieństwo. Coś w oczach.

Jonah skinął twierdząco.

– Odziedziczyłem urodę po wuju, a Fen i mój syn są bardzo podobni.

– Nigdy tego nie zauważyłam. Moim zdaniem Fen jest podobna do Kate.

– Mam nadzieję, że nasz mały też będzie – Alasdair poklepał brzuch żony.

– Chciałabym, żeby był podobny do jednego z nas. – Kate uśmiechnęła się do męża.

– Czy to na pewno chłopak? – zapytała rozbawiona Fen.

– Pięćdziesiąt procent szans.

– Farthing! – Tom pochylił się ku Fen. – To ta ulica przy kanale? Myślałem, że te domy są od lat przeznaczone do rozbiórki.

– Powinny być – rzucił zjadliwie Adam.

– Mój nie był aż taki zły – zaprotestowała Fen.

– Slums!

– Przynajmniej tani. – Fen patrzyła na rodziców, zdecydowana pozbyć się wszystkich grzechów. – Jest coś jeszcze.

– Mów – zachęciła ją Frances.

– To nie było najprzyjemniejsze miejsce do mieszkania, ale polubiłam bycie na swoim.

Tom skinął głową i uśmiechnął się do żony.

– Spodziewaliśmy się tego od jakiegoś czasu.

– Och! – Fen ulżyło. – To nie macie nic przeciwko?

– Gdzie chciałybyś zamieszkać?

– Rozejrzę się w centrum Pennington za czymś, na co będzie mnie stać.

– Adam ci jeszcze nie powiedział, ale w następne urodziny dostaniesz pieniądze, które zostawiła ci Rachel. Prosiła, byśmy opłacili z nich twoje wykształcenie, ale nie było takiej potrzeby. Więc wszystko czeka na ciebie.

– Wymienił sumę, od której Fen zaparło dech w piersiach.  
– Możesz sobie za to kupić ładne mieszkanie.

Przyjęcie skończyło się dość wcześnie, bo Kate zaczęła zasypiać. Wymieniono całusy i życzenia dobrej nocy, a potem Alasdair Drummond, sporo wyższy od żony, zaniósł Kate do samochodu i ruszyli do Gloucester. Pozostali machali im na pożegnanie. Jonah zostawił swoją żonę w objęciach rodziców, a sam odciągnął Fen na bok.

– Mój wuj był mężczyzną, którego polubiłybyś, a nawet pokochała, Fenny. Spróbuj nie winić Richarda i Rachel.

– Już ich nie winię. Na początku było mi trudno, ale to minęło.

– To dobrze. – Jonah wyciągnął z kieszeni kopertę.

– Pomyślałem, że chciałybyś to zatrzymać. Otwórz, jak będziesz sama. – Podeszła do nich Leonie. – Gotowy?

– Nie mogę się doczekać.

– Zabierasz po drodze Richarda i bliźniaki? – spytała Fen.



– Nie – odpowiedział z wyraźną satysfakcją. – Moi anielskiej dobroci rodzice zgodzili się zatrzymać ich na noc. Dlatego tak mi spieszo, żeby zostać w domu sam na sam z żoną.

Leo roześmiała się i uścisnęła Fen.

– Zawstydzą cię?

– Zdążyłam się przyzwyczać.

Wyjechali, a Fen pomyślała, że wkrótce rodzice także wrócą do siebie. I że pójdzie z nimi zobaczyć pokój, gdzie sypiała w przeszłości Rachel.

– Zmęczyłaś się, kochanie – odezwała się Frances.  
– Powinnaś się położyć.

Jak zwykle matka zdecydowała o wszystkim. Fen pożegnała się, poszła na górę i w zaciszu swojego pokoju otworzyła kopertę od Jonaha. Wyciągnęła dwie fotografie. Znała oprawione w srebrną ramkę zdjęcie młodej Rachel Dysart, które stało na biurku ojca, ale amatorską fotkę, którą trzymała w ręku, zrobiono dużo później, prawdopodobnie w czasach znajomości z Richardem Savage. Wysoka blondynka, z oczami błyszczącymi humorem i inteligencją, bardzo przypominała z urody Toma, a w niczym swojej własnej córki.

Fen przyglądała się fotce przez chwilę, zanim spojrzała na drugą. W pierwszej chwili pomyślała, że to zdjęcie Jonaha. Uświadomiła sobie jednak, że eleganckim, ciemnowłosym mężczyzną jest Richard Savage, a podobieństwa do córki nie sposób było przeoczyć. „Nic dziwnego, że Rachel cię pokochała”, powiedziała do twarzy na zdjęciu.

Następnego rana Fen skończyła śniadanie, zanim pojawili się Adam i Gabriela.

– Co u chłopców? Kiedy przechodziłam, było tam zupełnie cicho.

– Nocne harce ich powaliły. Wciąż chrapią.

– A myśmy sobie trochę dłużej poleżeli – powiedziała Gabriela z wdzięcznością. – Jak się czujesz, Fenny? Dobrze spałaś po wczorajszych przeżyciach?

– Jak suseł.

– W takim razie – Adam wręczył jej pęk kluczy – czy byłabyś tak dobra otworzyć za mnie biuro? A ja chociaż raz zjem spokojnie z żoną śniadanie. Niedługo przyjadę.

Fen wstała.

– Nie ma sprawy. Ucałujcie ode mnie rodziców.

W firmie poszła prosto do siebie, powiesiła żakiet i przez chwilę podziwiała widok z okna. Niebo było zachmurzone, ale nastrój poprawił jej się znacznie. Rodzice wrócili do domu, wypowiedała się ze swoich przewin i uzyskała przebaczenie. Gdyby tylko potrafiła zapomnieć o Joem. Westchnęła i uśmiechnęła się do młodego portiera roznoszącego pocztę.

– Dziękuję, Colin.

Odwzajemnił uśmiech i ociągał się z wyjściem. Fen usiadła przy biurku i zabrała się do pracy.

Pojawił się Reg Parker, który zaczął pracować w domu aukcyjnym równocześnie z Tomem Dysartem, ale jak dotąd nie chciał pójść na emeryturę.

– A gdzie Adam? – zapytał z niepokojem.

– Wkrótce tu będzie.

Wszedł Adam z bukietem wspaniałych białych róż.

– O, dziękuję – wyjąkała zaskoczona Fen. – Co takiego zrobiłam, żeby na nie zasłużyć?

– Sam się zdziwiłem, kiedy mi je wręczono! Chyba od twojego ex.

Fen wyjęła bilecik z małej koperty i skinęła głową.

– Chcesz przeczytać?

– Zrobisz, o co prosisz?

– Jeszcze nie wiem. – Spojrzała na bilet: „Nie. Przyjdź do parku o pierwszej.”

Adam wyjrzał przez okno.

– Będzie padać. Zmoknie.

– Myślałam, że go nie lubisz?

– Tylko dlatego, że cierpiałś przez niego. Ale wyraźnie próbuje się poprawić.

– Wydaje mi polecenia, a tego nie lubię.

Niemniej ułożyła róże w wazonie znalezionym przez Rega i, ku rozbawieniu Adama, ustawiła na szafie na dokumenty, gdzie widziała je za każdym razem, kiedy odrywała oczy od monitora.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Duma nie pozwalała Fen spotkać się z Joem. Ale zapach róż dekoncentrował ją, więc kiedy wyszło słońce, poddała się i poszła poszukać Adama. Stał z Regiem w nieużywanej kaplicy, rozprawiając o wadach i zaletach okien antywłamaniowych. Kiwnęła na niego.

– Jest dopiero wpół do pierwszej, ale jestem do przodu z robotą, więc może zrobię sobie trochę dłuższą przerwę? Co ty na to?

– Chcesz poplirtować?

– Wcale nie. Chcę pobiegać.

– Dobrze. Do zobaczenia później.

Fen przebrała się w strój do biegania i pojechała nad rzekę. Z zadowoleniem wyobraziła sobie Joego czekającego na próżno niczym zakochany sztubak. Ku jej radości deszcz rozpadał się mocniej. To mogło oznaczać ruinę jednego z jego kosztownych garniturów.

Wróciła do biura koło drugiej trzydzieści i zastała Adama w stanie najwyższego zdenerwowania.

– Gdzie, u diabła, byłeś? – zapytał z furją. – Jesteś zupełnie przemoczona.

– Przepraszam za spóźnienie. Potrzebowałam tego. Będę gotowa za pięć minut. – Spojrzała na niego. – O co chodzi?

– Martwiłem się! – zagrział, zaskakując ją.

– Dlaczego? Przecież często tam biegam.

– Ale dziś... Godzinę temu był tu Tregenna, mokry i wściekły, i chciał cię zobaczyć.

– Naprawdę? – Fen była zaskoczona.

– Naprawdę. – Adam zmarszczył się na samo wspomnienie. – Kiedy powiedziałem, gdzie jesteś, zrugał mnie.

Oczy Fen rzucały gniewne błyski.

– O, doprawdy, nic mu do tego!

– Miał na myśli to miejsce, gdzie biegasz. Jego zdaniem nie jest bezpieczne i nie powinnaś wybiegać poza granice parku.

Fen gwizdnęła przez zęby.

– Założę się, że to ci się spodobało.

Adam skinął ponuro.

– Powiedziałem mu, że to nie jego sprawa, ale on twierdzi, że wręcz przeciwnie, czy mi się to podoba, czy nie, i pojechał cię szukać. Jak wyszedł, dotarło do mnie, że ma rację. Zanim wróciłaś, zdążyłem sobie wyobrazić napad, gwałt i Bóg wie co jeszcze.

– Przepraszam – powiedziała ze skruchą. – Przebiorę się.

Pospieszyła do małej szatni, którą dzieliła z Adamem. Jeżeli Joe wciąż się o nią niepokoi, powinna się uczesać i umalować, zanim wróci.

Na jej widok Adam skrzywił się.

– Barwy wojenne na wypadek, gdyby wrócił? Chyba powinnaś go zawiadomić, że wszystko w porządku?

Miał rację.

– Zaraz to zrobię.

Telefon komórkowy informował, że abonent jest nieosiągalny. Niechętnie zadzwoniła do Safehouse, gdzie poinformowano ją, że Joe wyszedł i już tego dnia nie wróci.

Fen zadzwoniła jeszcze do mieszkania na Chester Square, ale odpowiedziała automatyczna sekretarka. Wzruszyła ramionami i wróciła do pracy.

Ku jej wielkiemu rozczarowaniu Joe nie pojawił się tego popołudnia. Nie czekał też na parkingu, jak się spodziewała. Poweselała dopiero we Friars Wood na widok matki i małych bratanków.

Później próbowała jeszcze skontaktować się z Joem, ale bez powodzenia. Powtarzała sobie, że albo jest na kolacji, albo telefon się wyładował. I nie przestawała się martwić.

– Denerwujesz się czymś, kochanie? – zapytał Tom, kiedy Adam z Gabrielą wyszli. – Adam za dużo od ciebie wymaga?

– Ależ nie. Jest najlepszym szefem pod słońcem. Popatrzę z tobą na wiadomości.

Fen uśmiechnęła się do ojca i zwinęła na sofie. Nic jednak nie mogło oderwać jej myśli od Joego, a ostatni komunikat wiadomości regionalnych dosłownie ją poraził.

„Dziś w Pennington nad rzeką zaatakowano, obrabowano i pozostawiono nieprzytomnego mężczyznę. Ofiara ma około trzydziestu lat, ciemne włosy i kosztowne ubranie. Policja prosi o kontakt każdego, kto może pomóc ustalić tożsamość napadniętego”.

Fen skoczyła na równe nogi.

– Fenny, co się dzieje? – pytał Tom.

– Biegałam tam dzisiaj.

– Moje dziecko!

– Tato, to teraz nieważne. Muszę zadzwonić na policję.

Po chwili Fen wpadła do pokoju.

– Powiedziałam policji, że chyba znam poszkodowanego. Muszę tam pojechać!

– Kto to jest?

– Nie znasz, spotkałam go niedawno.

– Jadę z tobą.

– Lepiej nie. Mamie będzie przykro, jeżeli oboje wyjdziemy bez kolacji.

– Moje dziecko, nie mogę cię puścić samej.

Fen uśmiechnęła się do niego.

– Oczywiście, że możesz. Pojadę tylko do szpitala i z powrotem. Poza tym to może być ktoś inny. A może już odzyskał przytomność? Ale muszę jechać.

Tom westchnął.

– Dobrze, córeczko. Chodź, powiemy mamie.

W pięć minut później Fen jechała do Pennington, a Tom usiłował przekonać wzburzoną żonę, że powinni być dumni z tak odpowiedzialnej córki.

Funkcjonariusz zabrał Fen do odgradzonego parawanem łóżka.

– Wciąż nieprzytomny i muszę panią uprzedzić, że nie wygląda najlepiej.

Wzięła głęboki oddech i weszła za parawan. Człowiek na łóżku był przeraźliwie blady, a poobijanej, posiniaczonej twarzy prawie nie było widać spod szwów i opatrunków. Fen chętnie ucałowałaby wszystkie jego rany za to, że nie był Joem Tregenną.

Odwróciła się do policjanta, potrząsając głową.

– To nie jest mój przyjaciel. Nigdy go nie widziałam. Jak on się czuje?

– Ma wstrząs mózgu. Coś mamrocze, ale bez sensu. Ukradziono mu rzeczy osobiste, więc dopóki nie odzyska przytomności albo ktoś nie zgłosi zaginięcia, poruszamy się po omacku.

Zostawili rannego pod opieką pielęgniarki i Fen opisała policjantom osoby, które widziała nad rzeką. Po wyjściu ze szpitala zadzwoniła do domu, uprzedzając, że wróci później, i pojechała prosto na Chester Square. Ku jej uldze samochód Joego stał przed domem. Zaparkowała i zadzwoniła do znajomych drzwi.

– Fen – odpowiedziała na pytanie Joego. – Mogę wejść?

Przez chwilę panowała cisza. Potem domofon zamruczał, Fen weszła i jej serce zabiło. Wysoki i wyraźnie wrogo nastawiony, stał na szczycie schodów.

– Cóż za uroczą niespodzianka – odezwał się sarkastycznie. – Przejeżdżałaś tędy?

– Miałam coś do załatwienia w Pennington wieczorem, więc postanowiłam podziękować ci za kwiaty.

– Rozumiem. Siadaj, proszę. Chyba że się spieszysz?

– Nie.

– Mogę cię czymś poczęstować? – zapytał tak oficjalnie, że Fen mogłaby go uderzyć.

– Chętnie, proszę kawę.

Onieśmielająco nieprzystępny w czarnych dżinsach i swetrze, Joe skinął krótko i wyszedł z pokoju.

Fen nie oczekiwała, że powita ją z otwartymi ramionami. Czekał na nią w deszczu, potem jej szukał, więc była przygotowana na złość, a nawet wyproszenie z domu. Ale nie spodziewała się tak zimnej obojętności, dużo cięższej do zniesienia.

Joe wrócił z parującym kubkiem i postawił go na stoliku, zachowując lodowate milczenie.

– Dziękuję – powiedziała, gdy usiadł naprzeciwko. – Adam mówił, że byłeś dziś u nas.

– Owszem. Czekanie w deszczu zepsuło mi humor, więc wpadłem zapytać, dlaczego nie stać cię było na tę grzeczność, żeby mnie uprzedzić, że nie chcesz się spotkać. Przypuszczam, że ubawił cię fakt, że moknę.

– Dosyć – przyznała. Upiła kawy, a pusty żołądek odpowiedział pomrukiem na jej moc i temperaturę. Fen zarumieniła się. – Przepraszam – wymamrotała zmieszana.

– Nie jadłaś? – zapytał Joe, demonstrując tak znikome zainteresowanie jej odpowiedzią, że nie odważyła się odezwać. – A więc wróciłaś na łono rodziny?



– Tak. Wypowiadałam się przed rodzicami i wybaczyli mi wszystko. No, może prawie. – Uśmiechnęła się krzywo. – Mama nie była zachwycona moim występem.

Zerknął na nią.

– Powiedziałaś o mnie?

– Nie.

– Dlaczego?

Fen wypila kawę i odstawiła kubek na tacę.

– Rzuciłeś mnie, więc po co?

Joe zagryzł wargi.

– Właśnie tak o tym myślisz?

– Wcale o tym nie myślę – skłamała. – Dzięki za kawę.

Muszę iść.

Potrząsnął głową.

– Najpierw powiedz, po co przyszłaś. Gdyby naprawdę chodziło o kwiaty, to grzeczny telefon albo liścik załatwiłby sprawę.

I to byłoby dużo lepsze niż badawcze spojrzenie niebieskich oczu, które mroziło do szpiku kości, pomyślała.

– Dzwoniłam. Miałeś wyłączony telefon.

– Mogłaś zadzwonić tutaj.

– Próbowałam, ale cię nie było.

– Mogłaś zostawić wiadomość.

– Żałuję, że tego nie zrobiłam. Naprawdę muszę iść.

Późno już.

– Jeszcze nie ma dziewiątej. Chyba że się umówiłaś?

– Daj spokój! W takim stroju?

Przesunął wzrokiem po dzinsach, powyciąganym swetrze i opadających na twarz, potarganych włosach.

– Co w takim razie robisz w Pennington o tej porze?

– Byłam w szpitalu.

– Co takiego? – Maską obojętności opadła. – Dlaczego? Co się stało? Szukałem cię dzisiaj wszędzie.

– Jak byłeś ubrany?

– A co to ma do rzeczy?

– Usłyszałam w wiadomościach o mężczyźnie zaatakowanym, obrabowanym i pozostawionym bez przytomności dziś po południu nad rzeką. Opis pasował do ciebie, więc zadzwoniłam na policję, a oni poprosili mnie, żebym przyjechała zidentyfikować tego mężczyznę.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Sama?

Fen wzruszyła ramionami.

– Jestem już dużą dziewczynką.

Joe pochylił się, splatając dłonie między kolanami.

– Czy wiesz, jak bardzo się martwiłem, kiedy dziś nie mogłem cię nigdzie znaleźć? Przemokłem do nitki, upuściłem telefon w kałużę i musiałem szukać automatu, żeby zapytać u Dysarta, czy wróciłaś. Kiedy usłyszałem, że jesteś u siebie cała i zdrowa, byłem gotów skrócić ci kark z wściekłości, więc wolałem wrócić do domu.

Fen nie chciała ulec.

– Dlaczego nie odbierałaś telefonu?

– Próbowałem poprawić sobie nastrój pływaniem. – Wzruszył ramionami. – Ty biegasz, ja pływam. – Jego oczy pociemniały. – Ale na Boga, Fen, znajdź sobie bezpieczniejsze miejsce do biegania. Napadnięto mężczyznę. Pomyśl, co mogło przydarzyć się tobie.

– Adam mnie skrzyczał, a tata przebąkuje coś o ruchomej bieźni.

– Bardzo słusznie. – Spojrzał na nią z zaciekawionym. – Dobrze ci się mieszka w domu?

– I tak, i nie. Nie zrozum mnie źle. Dobrze mieć rodziców i wszystko wyjaśnione, ale teraz, kiedy się przeprowadzili do starego domu, czuję się trochę bez przydziału.

– Nie ma tam pokoju dla ciebie?

– Jest, duży ładny pokój. I mogę się wprowadzić w każdej chwili. Mam też pokój w nowym domu i własną łazienkę. Nikt na świecie nie jest mniej bezdomny od Fenelli Dysart. – Uśmiechnęła się. – Ale na Farthing zrozumiałam, że chcę mieszkać sama.

– Co na to rodzice?

– Mama się pogodzi, a tata wręcz się tego spodziewał od jakiegoś czasu. Mają trzy inne córki i wszystkie po kolei opuściły dom. Friars Wood odziedziczy Adam.

– Gdzie chciałabyś zamieszkać?

– Myślałam o mieszkaniu w centrum, ale to kosztuje – przerwała – chociaż to teraz mniejszy problem.

– Bo?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Zostałam spadkobierczynią! A właściwie zostanę w dniu następnych urodzin. Rachela zostawiła mi sporo pieniędzy.

Oczy Joego stały się chłodne.

– Więc nie tylko niesierotka, ale nawet niebiedna.

– To nie fortuna, ale wystarczy na mieszkanie. – Spojrzała na zegarek. – Muszę iść.

Joe wstał.

– Najpierw zobacz tę grafikę Patricka Herona. Nie obawiaj się, nie umieściłem jej w sypialni.

– Szkoda byłoby, żeby wisiała tam, gdzie nikt jej nie zobaczy – zgodziła się, chociaż przypuszczała, że odkąd była tam ostatnio, przez sypialnię Joego przedefilowała procesja kobiet. Bolesna myśl. Spojrzała na żywe barwy i kształty abstrakcyjnego sitodruku. – Przepiękne!

– To nieprawda – powiedział Joe nagle.

Przeklinając jego zdolność czytania w jej myślach, Fen uśmiechnęła się.

- Pech!
- Mówię poważnie.
- Twoje życie prywatne to tylko twoja sprawa.
- Mówię o wiadomości, którą przesłałem z różami.
- Bardzo zagadkowe.

Joe podszedł bliżej.

– To odpowiedź na to, co powiedziałaś w piątek na pożegnanie. To nie było tak. Przynajmniej dla mnie. Czy szukałbym cię przez tyle godzin, gdyby mi na tobie nie zależało?

– Skąd mogę wiedzieć? Nie tak dawno dałeś mi wyrażenie do zrozumienia, że nie jestem cię warta.

– Myślisz o tej nocy na Farthing?

– Tak. Kiedy podsłuchiwałeś. – Fen odwróciła się gwałtownie. – Nie powinnam była tu przychodzić.

– Poczekaj – wziął ją za rękę. – Chcę ci coś zaproponować. Nie, nie to, czego się obawiasz. Chodź, usiądź jeszcze na chwilę.

Fen pozwoliła doprowadzić się do sofy. Joe usiadł obok niej, trzymając mocno jej rękę, którą próbowała mu odebrać.

– Wiem, że cię zraniłem tamtej nocy. Byłem wściekły. Chciałem cię zranić do żywego i wymyśliłem to drugie spotkanie. – Skrzywił się. – Myślałem, że nie przyjdiesz, ale zapłaciłem majątek za nowy garnitur tylko po to, żeby zrobić na tobie wrażenie.

– Widziałam tylko twój tryumf i czułam ten ogromny dystans między nami. Ależ musiałeś się cieszyć całą tą sytuacją!

– Owszem – przyznał szczerze. – Dopóki nie wstałaś, żeby wyjść. Wtedy zrozumiałem, że może już cię więcej nie zobaczę. Tłumaczyłem sobie, że tego chcę, że nie pasujemy do siebie, że jesteś dla mnie za młoda... ale

dobrze mi było z tobą. Być razem, spacerować, rozmawiać. Chciałem ci to powiedzieć, ale wystrześliłaś z tym seksem.

– Zaproponowałaś, żebym cię odwiedziła, więc...

– Nie potrafię o tobie nie myśleć. Więc postanowiłem się do ciebie pozalecać.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Cóż to za wyrażenie? – Fen odzyskała zdolność mowy. – Naprawdę masz na myśli zalecanki?

– Tak. – Przynajmniej się bliżej. – Przyznaję, że gdybym dał posłuch moim najniższym instynktom, porwałbym cię na ręce i zaniósł prosto do sypialni.

– Nietkniętej stopami innych kobiet? – zapytała, próbując pokryć zmieszanie szorstkością.

– Mówiłem prawdę – przytrzymał ją, kiedy chciała się odsunąć. – Dwa razy w tygodniu przychodzi tu bardzo miła pani i sprząta całe mieszkanie, poza sypialnią.

Fen popatrzyła na niego koso i odsunęła jego rękę.

– Twój czar zupełnie na mnie nie działa.

– Kłamczucha! – uśmiech Joego tak bardzo się różnił od wrogiego chłodu, jaki demonstrował wcześniej, że Fen nie mogła go nie odwzajemnić.

– W porządku. Zalecaj się do mnie. To zabawne.

– Zabawne? – pokręcił głową w niedowierzaniu. – Zasypuję cię kosztownymi różami. Przemakam do nitki, czekając na ciebie. Zamartwiam się do szaleństwa, szukając cię nad rzeką, a ty uważasz, że to zabawne? – Przerwał na dźwięk telefonu.

Fen odebrała.

– Tak, mam, wszystko w porządku. Niedługo wracam. Do zobaczenia.

– Mówię poważnie, Fenny. Wiem, że tak cię nazywają

tylko najbliżsi. – Przytulił ją. – A ja chcę być dla ciebie najbliższy. – Pocałował ją i Fen, rozstrojona napięciem całego wieczoru, objęła go mocno.

– Całe szczęście, że to nie byłeś ty – wymamrotała w jego sweter.

– Jeżeli bałaś się o mnie na tyle, żeby przyjechać do szpitala, to nie ma sensu udawać, że ci na mnie nie zależy.

– Już nie będę. – Fen niepewnie zaczerpnęła tchu. – Jak zobaczyłam tego biedaka, nieprzytomnego, całego w szwach i opatrunkach, chciałam go ucałować za to, że nie jest tobą.

– Pocałuj mnie – poprosił Joe, a Fen szczęśliwa, że może go posłuchać, pocałowała go tak gwałtownie, że śmiejąc się, odsunął ją od siebie.

– No, no – powiedział, a oczy mu się śmiały. – Jeszcze trochę i pomyślę, że chodzi ci o seks.

– No wiesz! W każdym razie nie na pierwszej randce! Joe z uśmiechem gładził ją po włosach.

– To nie jest nasza pierwsza randka.

– Jeżeli naprawdę zamierzasz się do mnie zalecać, to może powinniśmy tak to potraktować.

Pokiwał głową.

– Masz rację. Zacznijmy wszystko od początku.

– Teraz wiesz o mnie wszystko. Dostajesz to, co widzisz, łącznie z każdym pryszczkiem.

– Pryszczki? – zapytał Joe w udanym przerażeniu – Gdzie?

– Tego też się nie dowiesz na pierwszej randce!

Kiedy Fen dotarła do domu, zmęczona i głodna, ale bezgranicznie szczęśliwa, cztery pary oczu zwróciły się ku niej z wyraźną ulgą.

– Jestem.

– Najwyższa pora. – Frances wstała. – Jadłaś?

– Zrobię sobie kanapkę.

– Mowy nie ma. Zaraz ci przyniosę kolację. Czy to twój przyjaciel był w szpitalu?

– Dzięki Bogu nie. To ktoś nieznajomy.

Frances wyszła z pokoju.

– Myślałaś, że to Joe? – zapytał szybko Adam.

Skinęła głową.

– Opis pasował doskonale. I nie mogłam się z nim skontaktować po tym, jak pojechał mnie szukać. Wniosek sam się nasuwał.

– Usiądź tutaj. – Gabriela poklepała miejsce obok siebie.

– Kto to jest Joe? – Tom Dysart spojrzał na córkę przenikliwie.

– Mężczyzna, którego poznałam, kiedy was nie było.

– Nie denerwuj się, tato – łagodził Adam. – Ja też go znam. Jest wolny, ma pieniądze, kilka lat starszy od Fenny. Naprawdę w porządku.

– I zależy jej na nim na tyle, że pojechała do szpitala – zamyślił się Tom. – Czy on odwzajemnia twoje uczucie, Fenny?

– Szkoda, że go nie widziałeś dziś w firmie – powiedział Adam. – Nakrzyczał na mnie, że nie dość się troszcze o siostrę, a potem pobiegł jej szukać w deszczu.

– Prawdziwy błędny rycerz. – Gabriela była pod wrażeniem.

– Poznaliśmy się... – Fen przerwała, słysząc wracającą matkę. – Później wam opowiem – szepnęła.

Frances przyniosła tacę. Fen sięgała do parujących miseczek, opowiadając o wizycie w szpitalu.

– Co taki człowiek robił nad rzeką w deszczu?

Unikając wzroku matki, Adam wyjaśnił żonie, że jest to popularne miejsce sekretnych spotkań.



– W każdym razie opis pasował do mojego nowego znajomego – powiedziała Fen, wycierając chlebem brzeg miski. Nazywa się Joe Tregenna i bardzo go lubię, więc musiałam pojechać do szpitala. Ale na szczęście to nie on.

– Ale przecież nie byłeś w szpitalu przez cały czas?

– Nie. Potem odwiedziłam Joego. Wcześniej nie mogłam się do niego dodzwonić i chciałam się upewnić, że u niego wszystko w porządku.

– A dlaczego miałyby być inaczej? – zapytał Tom z uśmiechem.

– Nie wiem. Ale chciałam go zobaczyć.

Frances spojrzała na Fen z ukosa.

– Więc bardzo go lubisz? No i?

– Nie wiem jeszcze – wykręciła się Fen, chociaż wiedziała doskonale. – Powiedzmy, że chodzimy ze sobą. – Na razie nie chciała mówić, że ze sobą są.

Rodzice wrócili do siebie i Gabriela poprosiła Adama o herbatę.

– Drinka albo cokolwiek. Nie pójdę spać, dopóki Fenny nie opowie wszystkiego.

Z torby Fen dobiegł dźwięk telefonu.

– Fenny? – odezwał się Joe. – Nie zadzwoniłaś do mnie.

– A powinnam?

– Zawsze kiedy wracasz do domu sama, dzwoń do mnie, jak dojedziesz. Jasne?

– Tak.

– Nie jesteś sama?

– Mhm.

– Mam zadzwonić za pół godziny?

– Mhm.

Fen rozłączyła się i uśmiechnęła do Adama.

– Joe. Też proszę herbaty.

– Zrobię herbatę – zaproponowała Gabriela – a ty zajrzyj do chłopców. Tylko nam nie zaśnij, Fenny.

Fen wyciągnęła się na sofie z uczuciem czystej, niczym nie zmaconej radości, jeszcze raz przebiegając myślą wydarzenia wieczoru. Pojawiła się Gabriela z dwoma kubkami herbaty, a za nią Adam ze szklaneczką whisky.

– No, to opowiadaj. Jak poznałaś Joego?

Fen opowiedziała o próbie napadu na Farthing. Adam jęknął.

– Tylko nie mów nic rodzicom, bo mama nigdy ci nie pozwoli zamieszkać samej.

– A co o tym sądzi Joe?

– Jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi. – Fen wypita duszkiem herbatę i ucałowała oboje na dobranoc. – Do zobaczenia rano. Mam nadzieję, że Jamie będzie dziś spał u siebie.

– Amen – głos Adama był pełen nadziei.

Telefon zadzwonił, gdy Fen zamknęła za sobą drzwi sypialni.

– Leżysz już? – zapytał Joe.

– Jeszcze nie. Ale jestem sama.

– To dobrze. Chciałem ci tylko porządnie powiedzieć dobranoc. – Co też czynił przez następne kilka minut, by w końcu pozostawić Fen w szczęśliwym oszołomieniu.

Następne przedpołudnie Fen spędziła z Adamem na przygotowaniach do aukcji.

Kiedy Joe zadzwonił koło południa, Adam zostawił ją samą.

– Czy zechce pani zjeść ze mną lunch, panno Dysart?

– Chwileczkę – udała, że sprawdza w kalendarzu – mam okienko między pierwszą i drugą.

– Doskonale. Ja też.

Tak wyglądał początek nowego etapu w ich związku.

Spędzali razem czas, ale Joe nigdy nie zapraszał jej do siebie. Także Fen wstrzymywała się na razie z zaproszeniem go do Friars Wood.

W wolnych chwilach Fen szukała mieszkania. Matka pogodziła się z jej nieuniknionym odejściem z domu, ale nalegała, by zamieszkała w bezpiecznym apartamentowcu.

– Trudno znaleźć coś takiego – zwierzyła się Joemu, gdy siedzieli w małej włoskiej restauracji.

– Lokatorzy pode mną wyprowadzają się. Jesteś teraz bogata.

– To za drogo. Chciałabym coś zostawić na czarną godzinę.

– Może na razie coś wynajmiesz? – Joe dolał jej wina.

– Świetny pomysł! Że też nie pomyślałam o tym wcześniej. To mi oszczędzi codziennych dojazdów!

– I będę mógł cię odprowadzać do samych drzwi. – Uśmiechnął się. – Czy zauważyłaś, jak przykładnie się zachowuję ostatnio? Tylko całus na dobranoc.

– Lubię, jak się tak do mnie zalecasz.

– Mnie też się to podoba – westchnął ciężko. – Ale w praktyce to okropnie stresujące. Prześlicznie wyglądasz w tej sukience...

– Zjadłbyś mnie na deser?

– Chciałabyś!

– Pewnie! Miałabym wielką ochotę spędzić wieczór na twojej sofie, poglądać telewizję i pogadać. Ale...

– Nie wierzysz, że to się nie skończy w łóżku – stwierdził posepnie.

– Samej sobie nie ufam. Kiedy zerwaliśmy, strasznie mi brakowało wszystkiego, co razem robiliśmy.

Pochylił się ku niej.

– Bardzo mnie to podbudowuje. – Wziął ją za rękę. – Chodź.

Zamiast na parkingu u Dysarta wylądowali nad rzeką w rozgwieżdżonych ciemnościach. Joe odpiął pasy i wziął Fen w ramiona.

– Dziś potrzebuję więcej niż jeden buziak na dobranoc – szepnął. Pocałował ją gwałtownie, a ona odpowiedziała tym samym. Całowali się i pieścili coraz namiętniej. W końcu Joe jęknął boleśnie.

– Wykończysz mnie. Jak długo jeszcze mam się do ciebie zalecać?

Fen spojrzała na niego.

– Naprawdę nie wiem. A co zrobisz, jak powiem, że wystarczy? Nadal jestem od ciebie młodsza i mieszkam w domu rodzinnym. Wciąż jestem rozpuszczonym bałachorem.

– Zapomnijmy o tym. Najchętniej na zawsze. Różnica wieku też nie ma znaczenia. Możesz dorastać przy mnie. Zamieszkaj ze mną, Fenny.

– Z tobą? – zapytała bez tchu.

Oczy Joego pociemniały.

– Kocham cię i chcę cię mieć przy sobie. Będę z tobą biegać, bo nie chcę, żeby kiedykolwiek powtórzył się ten dzień, kiedy nie mogłem cię znaleźć. – Przyciągnął ją bliżej i pocałował.

– Przyjedź na lunch we Friars Wood w przyszłą niedzielę.

– Po tym jak potraktowałem ostatnio Adama? Czy to dobry pomysł?

– Na pewno. Rodzice bardzo chcą cię poznać, powiedziałam im przecież, że chodzimy ze sobą. – Roześmiała się miękko. – Przepraszam za to dziecinne określenie, ale nie mogłam powiedzieć, że jesteśmy kochankami.

– W tej chwili nie jesteśmy kochankami. Ale jeżeli spotkanie z twoją rodziną ma znów do tego doprowadzić, to

bardzo chętnie przyjadę w niedzielę. Ilu Dysartów będzie w komitecie powitalnym?

– Mama, tata, Gabriela, Adam, Hal i Jamie. Innych poznasz później.

– Chciałbym cię zabrać do Polruan.

Oczy Fen rozszerzyły się.

– Chcesz mnie przedstawić swojej rodzinie?

– Czemu się dziwisz? Musisz przekonać do siebie moją mamę.

– Jak mam to zrobić? – zapytała przerażona.

Joe pocałował ją w czubek nosa.

– Bądź sobą, nic więcej.

Fen radośnie zaanonsowała rodzicom gościa na niedzielnym obiedzie. Pomysł powitano z entuzjazmem, bo wszyscy byli już Joego bardzo ciekawi. Do tej pory młodzi ludzie dzwonili, zapraszając Fen tu i tam, odwozili ją do domu po imprezach, podwozili na uczelnię i godzinami okupowali telefon. Nigdy jednak żaden nie został zaproszony do domu na rodzinny obiad.

Jeżeli przyjadą Kate i Alasdair, zrobi się ciasno – Frances w myślach rozsadyła gości. Porozmawiam z Gabriellą i może zjemy u nich.

Tom mrugnął do Fen.

– Twoja matka wciąż nie może dojść do ładu z nowym kucharzem.

– Nonsens! Chociaż rzeczywiście wolałam poprzedniego.

– Zdaje się, że czeka mnie dłuższa wycieczka do supermarketu – Tom nie wierzył, że uda mu się wykręcić.

– Nie ma sprawy – odezwał się Adam. – Gabriela chętnie pomoże.

– Jasne! – oczy Gabrieli zabłyśły. – Mam poprosić panią Briggs do chłopców?

– Nie, niech zostaną z nami. Joe będzie ich bawił.

– Czy to coś poważnego, Fenny? – zapytał Adam.

– Tak. Joe zabiera mnie do Kornwalii. Mam poznać jego matkę.

Frances Dysart przygotowała listę gości. Leonie, Jonah i ich dzieci byli w Toskanii u Jess, natomiast Kate musiała z przykrością odmówić, bo poród był tuż.

– Może zaprosisz Joego do nas na herbatę? Bardzo chciałabym go poznać.

Następne przedpołudnie Frances i Tom poświęcili zakupom, a potem wpadli do firmy, gdzie w dobudowanej kaplicy montowano okna antywłamaniowe. Lunch zjedli tylko z Fen, bo Adam wymówił się wyjazdem.

– Joe wpadnie po mnie po pracy. Pozamykam tu wszystko, a ty wracaj prosto do domu – zaproponowała Fen Adamowi.

Najcenniejsze dzieła przeniesiono na weekend do skarbcza, a oba budynki zamknięto i zabezpieczono alarmem. Fen pożegnała personel i przeszła przez cichy budynek do swojego biura, żeby poczekać na Joego.

Zmieniła kostium na szkarłatny top i białe dzinsy. Zrobiła kawę i próbowała czytać.

Zaabsorbowana akcją, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Odłożyła książkę i zaczęła nasłuchiwać. Stary budynek jak zwykle trzeszczał i poskrzypywał, ale do tego była przyzwyczajona. A dzięki systemowi alarmowemu nie obawiała się nieproszonych gości.

Zabrała telefon i skrupulatnie obezła budynek. Wciąż nie wiedziała, co ją zaniepokoiło, ale szósty zmysł ostrze-

gał. Weszła do kaplicy i zeszywniała z przerażenia. Dym! Czowała dym!

Skoczyła sprawdzać i kiedy wpadła schodami na górną galerię, włączył się alarm pożarowy. Fen zadzwoniła po straż, a potem zaczęła metodycznie szukać źródła ognia. Z przerażeniem zobaczyła płomień ogarniający drewnianą skrzynię wypełnioną słomą. Zerwała ze ściany gaśnicę i skierowała strumień na szybko rozprzestrzeniający się ogień. Kaszłąc, pobiegła po drugą gaśnicę i bliska hysterii, usłyszała w końcu podjeżdżającą straż.

Komendant wyprowadził ją na zewnątrz. Tymczasem jego zespół ugasił ogień i sprawdzał jeszcze cały budynek. Fen profilaktycznie podano tlen i Joe, szary na twarzy, otoczył ją ramionami.

– Kochanie moje, jesteś ranna? Co, u diabła, się stało?

– Właściwie to nie wiem. Ale wydawało mi się, że coś jest nie tak. – Oparła się o niego i rozkaszała. – Zaczęłam szukać i znalazłam tę skrzynię, jak zaczęła się palić.

– Czemu nie zadzwoniłaś do mnie? Rzuciłbym wszystko i przyjechał.

– Nie miałam czasu, jak już zobaczyłam płomienie. – Fen spojrzała na siebie z niesmakiem. – Uch, ależ jestem brudna.

– Ale cała i zdrowa – odezwał się komendant straży. – Kontrola potrwa jeszcze chwilę. Widzę, że prowadzi się tu jakieś prace.

Fen skinęła twierdząco.

– Zakładamy sztaby na okna kaplicy. Wszystko ma być skończone w poniedziałek.

Joe spojrzał na nią.

– Dzisiaj też pracowali?

– Spawali do piątej.

– No to wszystko jasne – stwierdził szef straży. – Do

skrzyni musiała prysnąć iskra i tliła się tam. Całe szczęście, że pani czuwała, inaczej szkody mogłyby być ogromne.

– Powinnam zadzwonić do Adama i do ojca. Mama się zdenerwuje. – Fen znowu się rozkaszała.

– Ja zadzwonię – zaproponował Joe. – A potem zabieram cię do szpitala na kontrolę.

Kiedy Joe telefonował, pojawił się strażak, który sprawdził pomieszczenia.

– Wszystko w porządku, panno Dysart. Można zamykać.

Strażacy odjechali i Joe prawie zaniósł osłabioną Fen na górę.

– Masz brandy? – zapytał, układając ją delikatnie w fotelu.

– Nie – wydyszała – nie cierpię brandy. Chcę tylko wody i dużo przytulania.

– Napij się i będę cię tulił bez końca. – Joe czekał, aż Fen zaspokoi pragnienie.

– O ile pamiętam, u Adama jest wielki obrotowy fotel. Będzie ci wygodniej.

Przeszli do pokoju obok. Joe usiadł w fotelu i wziął Fen na kolana. Z wdzięcznością przytuliła się do niego, ale zaraz usiadła prosto.

– Zniszczę ci koszulę!

Popukał się w czoło, przyciągnął ją blisko i gładził po głowie.

Pod uspokajającym dotykiem przestała drżeć. Zapytała, jak zareagowali Adam i ojciec.

– Martwili się tylko o ciebie – Joe objął ją mocniej. – Fenny, chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

– Dobrze – wymruczała sennie. – Ale teraz jestem strasznie zmęczona.

Kiedy kilka minut później Adam wszedł do biura,



zatrzymał się w drzwiach na widok siostry śpiącej na kolanach Joego.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Na to wygląda – Joe popatrzył na śpiącą w sposób, który nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jego uczuć.

Fen obudziła się i, na widok brata, wyprostowała.

– Strasznie mi przykro, Adamie, ale nie mogłam znaleźć źródła ognia.

Adam objął ją tak mocno, że zaprotestowała.

– Najważniejsze, że tobie się nic nie stało. Wszystko inne jest nieważne.

Tom Dysart był tego samego zdania. Fen umyła twarz, dając na razie spokój ubraniu.

– Jak to zniosła mama?

– Nie najgorzej. Ale chce cię już mieć w domu. – Tom wyciągnął rękę do Joego i przedstawił się. – Jestem niezmiernie wdzięczny za pańską obecność tutaj w tej trudnej chwili.

– Żałuję, że nie przyjechałem wcześniej, ale Fenny była zbyt zajęta gaszeniem, żeby do mnie zadzwonić. Zabieram ją teraz do szpitala na kontrolę.

– Powinienem być o tym pomyśleć – powiedział Adam w przypiływie skruchy. – Joe, czy mógłbyś przywieźć potem Fenny do domu? My tu wszystko posprawdzamy. Jej samochód może tu zostać.

– Z przyjemnością. Chodź, kochanie. A przy okazji, szef straży uważa, że pożar mogła wywołać iskra ze spawania.

Do Friars Woods dotarli dopiero koło dwudziestej pierwszej.

– Przedstawiam wam mojego Joego – Fen uśmiechnęła się do Gabrieli z ramion matki. – Znowu mnie uratował.

– Bardzo jestem panu wdzięczna – powiedziała Frances żarliwie.

– Fenny poradziła sobie ze wszystkim, zanim zdążyłem się pojawić. – Joe uściskał podaną dłoń.

– Gabriela – przedstawiała po kolei Fen.

– Dobry wieczór, pani Dysart...

– Gabriela – poprawiła go. – Odsuń psa i wchodź.

– Fenny, kochanie – teraz, kiedy jej córce już nic nie groziło, Frances odzyskała rezon. – Jesteś brudna i pachniesz dymem. Zajmiemy się Joem, a ty doprowadź się do porządku. I koniecznie wyrzuć te rzeczy. Nie chcę ich więcej widzieć.

Fen spojrzała na Joego.

– Pamiętasz?

– O tak – miał twarz pokerzysty.

– Zaraz przyjadą Tom i Adam i może w końcu coś zjemy.

– Na razie napijmy się – zaproponowała Gabriela.

Fen zeszła na dół w różowych bawełnianych spodniach i białej koszulce. Wilgotne włosy i rumieńce dodawały jej uroku. Joe przebrał się w koszulę Adama. Panowie siedzieli przy stole, a butelka czerwonego wina czekała w gotowości. Gabriela i Frances szykowały kolację.

– Mama przygotowała coś dobrego – zdradził Adam Fen.

– Siadaj Fenny, musisz być zmęczona.

– Czuję się zaszczycony – powiedział Joe, kiedy Tom odkroił plaster gorącej, soczystej szynki.

– Może zamiast w jadalni, posiedzimy w kuchni.

– Tak będzie najlepiej.

Adam napełnił szklanki.

– Ja dziękuję, prowadzę – powiedział Joe z żalem.

Frances wymieniła spojrzenia z mężem.

– Zanocuj u nas. Po tym całym zamieszaniu zasługujesz na więcej niż jedna szklaneczka wina.

– Dobry pomysł – dodała Gabriela. – Możesz spać w pokoju Jess.

Joe zaprotestował dla formy, ale zachęcony uśmiechem Fen, zgodził się z wdzięcznością.

Późną nocą, kiedy Frances i Tom poszli do siebie, Gabriela i Fen przygotowały pokój dla Joego i pokazały mu łazienkę.

– Z góry proszę o wybaczenie za ewentualne hałasy chłopców.

– Nie sędzę, żebym cokolwiek usłyszał, po tych wszystkich przeżyciach, wspaniałej kolacji i szlachetnym winie.

Gabriela życzyła mu dobrej nocy i wyszła. Wtedy Fen nadstawiła usta do pocałunku, za którym tęskniła cały wieczór.

– Lepiej już idź – powiedział w końcu niechętnie. Fen pocałowała go jeszcze raz i wyszła z pokoju. W pięć minut później wróciła w szlafroku, zrzuciła go, na paluszkach zbliżyła się do łóżka i wsunęła w objęcia Joego.

– Wolno nam? – szepnął, tuląc ją.

– Adam raczej nie tu przyjdzie. – Wtuliła twarz w zagłębienie jego nagiego ramienia. – Ale i tak bym została. Bez ciebie będę miała koszmary, a tutaj czuję się bezpieczna. Chcę zasnąć w twoich objęciach.

– Dzisiaj i wszystkie noce przez resztę twojego życia – odpowiedział.

Joe obudził się sam w łóżku, ale w pokoju stał mały chłopiec i przyglądał mu się z ciekawością w niebieskich oczach.

– Jestem Hal – oznajmił.

Joe usiadł, odgarniając włosy z oczu.

– Cześć. Ja jestem Joe.

– Ty jesteś ukochanym Fenny?

– Zgadłeś! – Fen wpadła do pokoju i wzięła Hala za rękę. – Poznaliście się już, prawda? To jest mój siostrzeniec, słoń.

– Dlaczego słoń? – zaprotestował Hal z oburzeniem.

– Masz pamięć jak słoń. I wielkie uszy – tłumaczyła, zerkając na rozeźmianego mężczyznę. – Hal nigdy nie zapomina tego, co usłyszał.

– Przyda się w szkole.

– Ja już chodzę do szkoły – pochwalił się Hal wyniośle.  
– Dziś nie, bo jest sobota.

– Gabriela zaprasza na śniadanie w gronie rodziny.

– Muszę lecieć – Adam przełknął kawę. – Będziemy oceniać szkody. Ale ty, Fen, masz dzisiaj wolne. Wypocznij dobrze.

– A może – zapytała Gabriela, uśmiechając się do Jogo – może zabrałbyś Fen do siebie?

– Skąd Gabriela wiedziała, że to właśnie chciałem zaproponować? – zapytał Joe, kiedy jechali do Pennington.

– Ma ogromne wyczucie. I polubiła cię. Rodzice też, na szczęście. Nie mieli nic przeciwko temu, żebym została u ciebie na noc.

– Czy „na szczęście” oznacza, że nie pojechałabyś ze mną, gdyby im się to nie podobało?

– Pojechałabym, ale miło mieć ich błogosławieństwo. Pierwszy raz jest właśnie tak.

Joe spojrział na nią.

– Nigdy wcześniej nie podobał im się twój chłopak?

– Właściwie z nikim tak nie byłam.

– Tak, czyli jak?

Fen milczała przez chwilę.

– Z tobą to coś zupełnie innego – powiedziała wolno.  
– Teraz wiem, że nikogo przed tobą nie kochałam.

Joe przykrył jej dłoń swoją.

– Ty i ja należymy do siebie, Fenello Dysart.

Kiedy przyjechali na Chester Square, odłożyli zakupy do lodówki i usiedli na sofie.

Szczęśliwa wyciągnęła się na poduszkach, obserwując krople deszczu na szybach w poczuciu pełnej jedności ze światem. Dobrze jej było z Joem.

Po lunchu Joe wziął Fen za rękę.

– Coś ci pokażę.

W sypialni stał nowy telewizor i video przygotowane do oglądania z łóżka.

– Jedyne, co mi się podobało na Farthing, to telewizor w twojej sypialni. Z inauguracją czekałem na ciebie. Teraz możesz odpoczywać zgodnie z zaleceniami lekarza. Będziemy oglądali wyścigi konne, lekką atletykę i krykieta naraz.

– Świetnie, ale przecież nic mi nie jest. – Przyłgnęła do niego i popatrzyła w pociemniałe oczy. – Wiesz, co bym chciała?

– Mów.

– Kochaj mnie.

Zanim skończyła mówić, poczuła usta Joego na swoich. Momentalnie stopniała pod jego dotykiem i wtuliła się w niego. Całowali się długo w nieprzerwanym pocałunku, który zdawał się nie mieć końca. Opuszczone żaluzje i ciepły blask lampy nadały wnętrzu miękką przytulność. Było tylko tu i teraz, a świat zniknął, zamknął się w ramach tego jednego pokoju, niemego świadka ich szczęścia.

– To miłość – szepnęła Fen, powracając do rzeczywistości – wiem to na pewno.

Joe przygarnął ją mocno.

– Ale czy aby na pewno to miała na myśli Gabriela, mówiąc o odpoczynku w ciszy i spokoju?

– Oczywiście, że tak. Moja bratowa to bystra kobieta.

– Cieszę się, że poukładało ci się z najbliższymi. – Joe odgarnął jej z czoła wilgotny kosmyk. – Powiedz mi, czy Adam i Gabriela byli małżeństwem, kiedy się wprowadzili do starego domu?

– Nie... – Fen zastanowiła się. – Byli zaręczeni. Byłam na uroczystości i pamiętam, że zaczęli mówić o ślubie. Dlaczego pytasz?

Joe sięgnął do szuflady i wyciągnął pudełeczko.

– Chciałem to zrobić poprzedniej nocy przy świecach i szampanie. Ale okoliczności sprzysięgły się przeciwko mnie.

– Czy to pierścionek?

– Sądząc po twoim wyrazie twarzy, raczej strzelba. Otwórz, kochanie, nie ugryzie.

Rubin, otoczonym małymi diamencikami. Fen przyjrzała mu się i podała Joemu.

– Nie chcesz?

– Bardzo chcę, ale ty mi go włóż.

Spotkali się wzrokiem.

– Która ręka? Uprzedzam, że wybór lewej do czegoś cię zobowiąże.

– Do czego?

– Będziesz tylko moja, moja własna.

– Rozumiem. W takim razie bardzo proszę, lewa dłoń, palec serdeczny. – Uśmiechnęła się promiennie. Pierścionek pasował jak ulał.

– Nigdy go nie zdejmę.

– Chyba żebyśmy chcieli wymienić się obrączkami...

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Dzisiaj to niezbyt popularne.

– A twoja rodzina? Same małżeństwa.

– To prawda.

– A ponieważ, jak sama mówiłaś, jesteś Dysart do

kwadratu, przypuszczam, że twoi rodzice ucieszą się na widok obrączki – pocałował ją.

– Dawna Fen rozzłościłaby się. – Zrewanżowała mu się pocałunkiem. – Widać jednak dorosłam. Kocham cię, Josephie Tregenno, i będę szczęśliwa, mogąc zawsze nosić ten pierścionek, z obrączką czy bez.

Westchnął głęboko.

– Muszę ci coś wyznać.

Fen zeszywniała.

– Jesteś żonaty!

– Nie. Jestem tylko twój. Ale nie mam na imię Joseph, tylko Josiah. Po dziadku.

– Co takiego? – spojrzała z niedowierzaniem, a potem przytuliła go i roześmiała się serdecznie.

– No proszę, a twierdziłeś, że to ja jestem skryta!

– Czy to znaczy, że kochasz mnie dalej tak samo?

– Mężczyznę o takim imieniu można poślubić tylko z wielkiej miłości. – Fen pocałowała go zaborczo. – Wszystkie kobiety Dysartów są podobne. Tak jak moja matka i siostry, jestem kobietą jednego mężczyzny. Twoją, Josiahu Tregenno. Mój mężczyzno – dodała radośnie.

– Jestem – odpowiedział Joe i zademonstrował jej, tak jak oboje lubili, jak gorąco się z nią zgadza.

---

*Kolejne książki z serii Harlequin Światowe Życie  
ukazą się 25 lipca*